

Pratusiński Miara romanty
Ków polskich

Dr. PIOTR RATUSIŃSKI

WIARA
romantyków polskich



W TREMBOWLI 1930. — NAKŁADEM AUTORA.

2.257/15

Dr. PIOTR RATUSIŃSKI

W i a r a

romantyków

polских.



W TREMBOWLI 1930. — NAKŁADEM AUTORA.

DR. PIOTR RATUŃSKI



Treść:

*Wstęp. Wiara serca. Cnota. Bóg. Chrześcijaństwo. Kościół.
Ojczyzna. Nieśmiertelność. Zakończenie.*

8626

Ćzcionkami drukarni J. Gellesa w Trembowli.

<http://rcin.org.pl>

Żaden z wieków nie wchodził na dziejownię z tak smutnem i posepnem, z tak bolesnem obliczem, jak wiek XIX. W innych czasach tylko żąb czasu gryził dorobek wieków poprzednich, teraz nieokielzany rumak zniszczenia pędził z wichrem przez wszystkie dziedziny życia duchowego i wyrывał wszelkie krzewiny, jakie z taką starannością wypielęgnowały minione wieki, miążdząc doszczętnie grudki pomników, poukładane z wysiłkiem licznych pokoleń w pochodzie wieków. Koniec wieku XVIII i świt wieku XIX czerwieniły się od łun krwi, która jednak nie zmyła zbrodni świata, była tylko dalszem ogniwem w łańcuchu nieprawości Europy. Twardą opokę miały do przebicia kwiaty uczuć romantycznych, naokoło których długo jeszcze było na świecie ciemno, mroźno, smętnie.

„W Rzymie dalekim, czy w mej Polsce miłej

Rycerze boży wszyscy idą smutni

I bez zwycięskich wieńców do mogiły“.¹⁾

Tak się skarży poeta, szukający ukojenia dla swego bólu pod przysłowiowo pięknem niebem Włoch. Cały świat składał dowody, że nietylko homo homini, ale natio nationi lupus — a nienawiść Empedoklesowska zwycięską stopą przygniotta pierś pokonanej miłości, krzycząc jej: biada.

Wybrańcy epoki wierzą jednak, że wrzód zła i nieprawości pokrył całe ciało świata tylko dlatego, że dojrzał już do rozcięcia. Lekarzem chorego świata miał być romantyzm; lekarstwem zaś, które zło uleczy i miłość rozkrzewi, miała być wiara romantyków. „Otóż, kiedy tym sposobem zło dochodzi do szczytu i godzi już na zupełną zagładę chrześcijaństwa, Bóg w niewyczerpanem miłosierdziu swem dla ratunku człowieka otwiera mu w Sprawie swojej źródło światła i siły chrześcijańskiej, aby człowiek tem światłem i tą siłą poznał i spełnił dopominek i wezwanie Boże, aby z manowców swych wszedł na prostą drogę chrześcijańską...“²⁾

1) Lenartowicz „Torkwałowi Tasso“.

2) Towiański: Przemówienie w katedrze Notre - Dame.

W niczyich sercach nie utkwilo ostrze wieku z tak straszną bezwzględnością, jak w sercach synów matki „po sześćkroć zabitej” — synów, których ojczyzna stanęła przed światem z bólem Golgoty narodów. Największa strata, jaka człowieka w życiu dotknąć może, nauczyła romantyków polskich, rwących się nieustannie na skrzydłach tęsknoty ku swojej ojczyźnie ziemskiej, ze spalać swe serca bluszczem wiary z nadzieją wiecznej ojczyzny. Najpewniejszą zaś drogą do szczęścia wiecznego — według wskazań romantyków polskich — jest praca dla ojczyzny. Romantyk polski parafrazuje hasło Bacona, twierdząc, że „wiedza, umiejętność religijna, jest potęgą”.¹⁾

Rozpasaność zniszczenia nie znalazła swego zupełnego ujścia ani w walkach na śmierć i życie o wolność ludów, ani w wybuchach rewolucyj, ani w ukrzyżowaniu narodu wolnego — burzono świątynię w przekonaniu, że w ten sposób i Bóg zginąć musi. Lecz kiedy rozum świata zasiadł na tronie i nie dawał posłuchu najrzewniejszym nawet westchnieniom uczucia, kiedy po całej Europie w imię zemsty zemsta zemstę zwalczała — w tym samym czasie, kiedy rozwścieczone piekło, jakby na naigrawanie się z Boga, tworzyło ludzi z rozumem bez serca i w ręce tych ludzi oddawało kierownictwo czasów — w tym samym czasie poprzez zgietki i poprzez zawieruchy łez, krwi i zemsty przedostawały się z niebios na ziemię ożywcze promienie uczucia, serca, wiary, ażeby barwami cudownej tęczy załamać się w kryształach literatury romantycznej i ażeby być światłem życia dla człowieka, który przez to jest wyższy od szatana i aniołom podobny, iż oprócz rozumu ma także serce, źródło szczęścia i rozkoszy. O nieprzedawnione prawa serca walczyła literatura romantyczna, „Trzeba zdobyć nowe i zbawienne światła, by wyzonać zgubne i nieszczęsne błędy, jakie panują dzisiaj w ludach”.²⁾

Wiara i miłość — oto dwa skrzydła, na których serce może się zawsze wyrwać z odmętów niedoli; miłość i wiara mogą człowiekowi najsrozsze pioruny udręki przemienić w słodycz błogości. Żadna literatura nie walczyła tak głośno tak silnie, tak skutecznie o prawa dla nierozumnych pierwiastków duszy, jak li-

¹⁾ Mickiewicz, Wykłady paryskie, 23/1 1844.

²⁾ Hoene - Wroński „Prolegomena do mesjanizmu” tłum. Jan-kowskiego I, 25.

teratura romantyczna — „rozumna szalem“. Romantyzm splótł uczucie wiary z uczuciem miłości tyloma blaskami piękna, powiązał je tyloma wspólnymi niemi ideałów, że bardzo często w miłości znajduje romantyk to, co innym tylko wiara dać może — a wiara romantyków jest najczystsza, najspokojniejszą krynicą miłości.

Romantyzm sprowadził wiarę z niebios na ziemię i przez to znizenie jej wywyższył ją i dał jej jedynie odpowiedni tron: serce człowieka. Romantyzm wierzył i uczył, że człowiekowi ta tylko wiara odpowiada, która człowieka podnosi ku wyżynom — nie jest zaś wiarą owocną ta, która Boga ukazuje gdzieś w dali, jako coś niedościgłego. Przez ściągnięcie wiary z uludnych wyżyn na ziemię zakreślono właściwe i najodpowiedniejsze krainy wykwitowi serca, oddając i wierze, i nauce należne prawa. Wiara serca ma być wyższą i lepszą od wiary wyrozumowanej. Takiej wiary nie obali żadna władza świecka; takiej wiary nie złamie królestwo ziemskie, nawet z władcą papieskim na czele; taka tylko wiara potrafi bez szkód dla ludzkości urzeczywistnić królestwo boże na ziemi i oddzielić je od królestwa świata i od księstwa ciemności.

Romantyzm zdawał sobie sprawę z tego, że jest pod każdym względem przedczesnym, jeżeli nie egzotycznym kwiatkiem — że mu przypadło w udziale nie łąki i niwy, ale opoki i błota oplatać swym czarem i obdarzać swą wonią. Wielkie było zadanie literatury romantycznej: wyschłe serce ludzkości ożywić, życie jednostki i życie ogółu pchnąć na zupełnie inne tory — przywrócić światu to, co mu wydarły lata nadwładzy rozumu. Zadanie godne zaiste apostołów. Polscy poeci romantyczni mieli być czemś jeszcze więcej — w imię Boga mieli nieść narodowi zapowiedź lepszej przyszłości. Polscy poeci — to ewangelści narodowi. Słusznie więc powiedział Słowacki, że „w poezji głosów natchnienia bożego szukamy...“¹⁾ O dziele swoim twierdzi Wroński, że ono ludzkości oznajmia wielką przyszłość, „na którą żaden człowiek przed nami nie śmiał skierować wzroku“.²⁾ A Mickiewicz powiada że „z pomiędzy wszystkich literatur jedna tylko polska jest, nie powiem katolicką — ale noszącą na sobie cechę kapłaństwa“.³⁾

1) „Wykład nauki“.

2) Hoene - Wroński, op. cit. I/139.

3) Wykłady paryskie, 23/I 1844.

Życie polskich wieszczów romantycznych nie ustępuje w niczem życiu ewangelistów Chrystusowych. Wpierw odrodzili się sami, wierząc z Mickiewiczem, że „nie jest szanowana na ziemi ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo, ani korona, ale jedno tylko jest szanowane, poświęcenie się dla dobra ludzi“¹⁾ — i to była wiara serca, pierwszy stanowczy krok na drodze ku zbawieniu świata. Najpiękniejszą córą wiary — to cnota, bo przez cnotę kochamy Boga, którego nie widzimy, w bliźnim, stworzonym na obraz i podobieństwo Boga. Nieugaszone pragnienie ciągłego doskonalenia się przez cnotę łączy człowieka z źródłem cnoty — z Bogiem. Najwyższym człowiekiem, łączącym ludzkość z Bogiem, był Chrystus; najpewniejszym sposobem na uszlachetnienie stosunków między ludźmi — to nauka Chrystusa, chrześcijaństwo; widzialnym znakiem i wiecznym węzłem między ziemią i niebem — to kościół. Chrystus był wzorem, jak należy kochać ziemską matkę, ojczyznę. Wiara więc, wyrosła na podłożu indywidualizmu, łączy człowieka z bliźnim, z Bogiem, z ludzkością i w tej nieprzerwanej łączności zapewnia mu nieprzerwane życie — nieśmiertelność.

Raz jeszcze, żaden prąd literacki nie zakreslił sobie tak wielkiego zadania, jak romantyzm, który objął świat cały od wschodu do zachodu, zdejmował z serca ludzkości jaskółczy niepokój i przepowiadał jej jak największe przyszłe cele. Pochodnią, rozświecającą mroki wieków, była wiara, najsilniejsze ogniwo, łączące człowieka z Bogiem — z niebem — z nieśmiertelnością.

„Wyciągnąłem ku światu ramiona uprzejme,
Zda się, że go ze wschodu na zachód obejmę.
Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu,
Wyżej, wyżej i wyżej, aż do niebios szczytu.
Jak pszczoła, topiąc żądło, i serce z niem grzebie,
Tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie!“²⁾

1) „Księgi narodu polskiego“.

2) Mickiewicz „Farys“.

Wiara serca.

Nietylko skrzydłem polotu, z jakim romantyzm wyrwał się ponad poziomy szarych okręgów, ale nadewszystko źródłem siły, która zmuszała romantyków sięgać, gdzie wzrok nie sięga i łamać, czego rozum nie łamie — był indywidualizm w najrozmaitszych przejawach. Indywidualizm ten użyźnił, odświeżył i nowem kwieciami zasiał błonie wiary, zachwaszczane coraz głębiej i coraz szerzej w ciągu ubiegłych stuleci.

W wulkanicznym swoim rozlewie musiał indywidualizm romantyczny natrafić na wiele przeszkód, które należało pokonać, przełamać, przewyciężyć. Romantyzm, którego wykładnikiem był indywidualizm, wyposażony w poczucie własnej siły i w wysoką dumę osobistą, zetknął się z chrześcijańską nauką o pokorze. Indywidualizm kazał romantykom być dumnymi z siebie — chrześcijaństwo zaś polot dumy ujarzmiło w więzy pokory. Romantyk miał połączyć te dwie sprzeczności. I połączył. Niema dumy bez pokory, niema pokory bez dumy — twierdzi Krasieński. Romantyzm, miłujący się w łączeniu i wyrównywaniu krańcowych nawet przeciwieństw, nie potrzebował się wysilać na uzgodnienie różnic między swoją dumą i pokorą chrześcijańską. Po potępieniu wszelkiego niegodnego łaszenia się przed ludźmi romantyzm każe modłym się zniżyć głowę ku ziemi, tarzać się w prochu pokory i dopiero potem zacząć rozmowę z Ojcem, który jest w niebie. Krasieński tłumaczy Słowackiemu: „Kto dumny, ten i pokorny zarazem, a duma, połączona z pokorą, stanowi wielkość człowieka... Napozór tylko sprzeczne te władze duszy, a w istocie wielkość prawdziwa bez nich obydwóch obejść się nie może. Pokora powinna się zawsze objawiać w środkach, a duma w celu“.¹⁾ Dumę z pokorą

¹⁾ List z dn. 27/X 1841.

łączy też Mickiewicz, kiedy mówi do Boga: „Panie! Mą pychę duch pokory wzniecił”.¹⁾

Duma bez pokory — to pusty dźwięk bez czynu. Przez promienie dumy nie było danem nic widzieć Konradowi, blaski pychy oddzielają go od Boga, który ani jednym słówkiem nie odpowiada dumnemu. Dopiero przez pył pokory, przez wyznanie: „Panie, czemże ja jestem przed twojem obliczem? Prochem i niczem” znalazł ks. Piotr dostęp do Boga, który pokornemu ukazał wielką i piękną przyszłość Polski. Młodzieńcowi z I części „Nieboskiej”, pytającemu się Aligiera, jak można cały świat zobaczyć, odpowiada Aligier: „Zamknąwszy oczy i ukorzywszy ducha przed Panem”. A cała modlitwa Aligiera, tak żywo przypominająca modlitwę Chrystusa w Ogroju, to modlitwa pokory, która do dziecięcego kwilenia „I oto mi smętno aż do śmierci” dodaje „Stań się wola Twoja!”

W pokorze i na klęczkach modlił się Słowacki u grobu Chrystusa, doszedłszy do przekonania, że z cegieł myśli wznosi się gmach niedowiarstwa, a najpewniejszym kluczem do tajemnic niebieskich jest pokora wiary, wiara serca. Że droga pokory prowadzi do najświetlejszych wyżyn, wyraża Mickiewicz w „Rozumie i wierze“:

„Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem,
Pan je wzniośł w niebo, jako tęczy koło,
I umalował promieni tysiącem“.

W takim samym znaczeniu łączył pokorę z dumą św. Paweł, mówiąc: „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia” — wyznaje bowiem swoją słabość własną i odczucie potęgi ducha, kiedy się oprze o Boga. Podobnie o pokorze wiary mówi Słowacki:

„Wiemy, że kto się, jak ty, nie odmieni
Przez serca wielkie męki i pokorę,
A w siebie całej przeszłości nie wchłonie,
Nie zakróluje, choćby siadł w koronie“.²⁾

A jakich czynów dokonać możemy, wzmocnieni chrztem głębokiej pokory, powiada Słowacki po przystąpieniu do towianizmu:

1) „Rozum i wiara“

2) „Król-Duch“ Fragmenty.

„Mały ja, biedny — ale serce moje
 Może pomieścić ludzi miliony,
 Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje
 I ze mnie piorun mieć będą czerwony.“¹⁾

Lubił romantyzm kreślić obrazy w rażących kontrastach, umiał z kwiatów pokory i dumy pleść cudowne wieńce modlitwy, które jako wyznanie wiary serca zasyłał przed tron Najwyższego. W wyznaniach wiary korzył się romantyk przed Bogiem, dumnym będąc w swojej pokorze z tego, że

„Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
 A razem gościsz w domku mego ducha...
 Najdalej władasz i słyszysz w pobliżu,
 Król na niebiosach, w sercu mem na krzyżu!“²⁾

Poeta romantyczny w splotach dumy i pokory raz chylił się kwiatkiem uniżenia przed Panem, innym zaś razem piorunem dumy rozcinał mgłę pokory, wierząc i wyznając ze Słowackim:

„Widzę, że nie jest On tylko robaków
 Bogiem i tego stworzenia, co pełza;
 On lubi huczny lot olbrzymich ptaków,
 A rozhukanych koni on nie kielza —
 On piórem z ognia jest dumnych szyszaków —
 Wielki czyn często Go ubłaga, nie ła,
 Próżno stracona przed kościoła progiem.
 Przed Nim upadam na twarz: On jest Bogiem!“³⁾

Zawsze jednak wyznawał, że aby dojść do Boga, trzeba naprzód upaść przed nim na twarz i poznać, że „rozum ludzki jest mały przed Panem“ i że „bez wiary byłby niewidomy“.⁴⁾ Innymi słowy, wiara serca może nam tylko posłużyć za skrzydło, które nas zbliży do Boga. Biada czasom, które wiarę chcą oprzeć na teologię, zamiast wnioski teologiczne wysnuwać z wiary...

Prawdą jest, że bardzo często teologia — a więc i religia w teologicznym znaczeniu — była zwalczana przez naukę, przez wiedzę, przez postęp. Działo się to zaś dlatego, że przeciw wiedzy, nauce i postępowi występowała religia, bojąc się, by światło

1) „Tak mi, Boże, dopomóż!“

2) Mickiewicz „Rozmowa wieczorna“.

3) „Beniowski“, pieśń V.

4) „Rozum i wiara“ Mickiewicza,

nauki nie ukazało w całej nagości braków i niedostatków, szpecących piękne owoce serca, jakimi są wykwyty wiary — bojąc się, by w ciepłych promieniach prawdy nie runęły jej wiekowe, zbudowane na ciemnocie gmachy dostojności i przywłaszczonych przywilejów. Stan kapłański, utożsamiając religię ze swoją rodziną, czy też ze swoją osobą, drżał przed tem, co mu zagrażało ze strony czystych nauk. Nie przebierał więc w środkach walki z postępem — a jedyny cel życia, jakim miało być zwycięstwo religii nad wiedzą, uświęcał wszystkie, nawet najniższe rodzaje broni. Powaga tradycji, ślepe przywiązanie do wszystkiego, co naród dostał w spadku od przodków, ponadto barwność, piękność i poezja legend i mitologii, a nawet liturgji — oto jedyny cement, spajający gmachy poszczególnych religij — oto strażniczki religij, gotowe (gdy wysiłki innej obrony okazały się bezskutecznymi) przekląć każdego, kto by się odważył targnąć na „narodowego pamiątki kościoła”. I starożytność, i średniowiecze, i czasy nowożytny znają wszystkie rodzaje walki z „niedowiarkami”. Miał słuszność Goethe, twierdząc, że niema na świecie tak wzniosłej rzeczy, którejby ręka człowieka nie zbezczeszczyła; co bowiem z najwznioślejszą ideą wszystkich wieków zrobił człowiek, najjaskrawszym, a zarazem najboleśniej smutnym przykładem są czarne karty dziejów, nazwanych „wyprawami krzyżowymi” — a przede wszystkim dziś jeszcze przejmujące mrozem każdego uczciwego człowieka narzędzia męczeńskie „świętej” inkwizycji. Człowiek miał jeszcze odwagę twierdzić, że dzieje się to w imię Chrystusa.

I katolicy, i protestanci potępili pisma Jana Jakóba Rousseau'a (Kopernika potępili tylko katolicy, ponieważ protestanci nie mieli żadnego głosu wtenczas, gdy Kopernik ogłosił „O obrotach ciał niebieskich!”) który był Kopernikiem nowej poezji, a jako ojciec rom tyzmu powiązał na wieczne czasy ze swoim imieniem wielkie odrodzenie religijne epoki romantycznej. Tak, romantyzm odrodził wiarę w najdosłowniejszem znaczeniu tego wyrazu, romantyzm przywrócił wierze właściwe jej znaczenie, wyniósł ją tak wysoko, jak była niegdyś w swoich początkach, oddał jej miejsce godne i należyte — na przekór tym wszystkim, którzy rozumem chcieli kochać Boga, a serce swoje łańcuchami żądz i splotem namiętności wiązali z ziemią, z doczesnością, z mamoną — najpiękniejszym tronem wiary miało się stać serce człowieka.

Jest rzeczą znaną, że nie rozum, ale serce nićmi wiary wiąże człowieka z Bogiem — że nie po łańcuchu myśli, ale po wstędze uczucia dochodzimy do źródła wiary. Wiara tedy jest i musi być ukorzeniem rozumu, przyznaniem się do jego słabości w poznawaniu krain nadziemskich, nadzmysłowych. „Ach, ty bez wiary byłbyś niewidomy!“ Nauka i wiedza każą człowiekowi snuć przędzę myśli — z wiary sypią się pączki i kwiaty uczuć; drzewo wiary zapuszcza korzenie tylko w glebę serca człowieczego. Dlatego też burzyciele wiary we wszystkich wiekach zaczęli od tego, że starali się przytłumić głos serca, pragnącego nadziejskości. Nawet Locke, którego zresztą filozofja jest kadzidłem, palonem na cześć materjalizmu i ekonomji, a który wiarę o tyle tylko toleruje, o ile ona zależy od praw państwa angielskiego — który więc nie zabija wprawdzie wiary, ale ją zatrzuwa — występuje w pierwszym rzędzie przeciw marzycielskości, przeciw entuzjazmowi, przeciw wszelkim uniesieniom serca.

„O niedowiarstwo! Ty piekeł pochodnią
Niszczysz mgłę marzeń i blask urojenia złoty!“¹⁾
Młody poeta romantyczny przeklina niedowiarstwo zato, że mu niszczy i wydiera mgłę marzeń, którą wiara opromienia.

Nawet wspomniany filozof angielski zakreśla różnicę między rozumem a wiarą — i przyznaje, że są rzeczy, przechodzące nasz rozum, które dlatego musimy pozostawić wierze. W rzeczach wiary nie straciło swojej wartości, owszem odżyło w romantyzmie średniowieczne „credo, quia absurdum“ — które nic innego nie znaczy, jak tylko oddanie rozumu pod władzę serca, jak tylko stwierdzenie, że czego rozum nie może pojąć, to staje się jasnym w świetle wiary. Tak musiało twierdzić średniowiecze, dla którego teologja była królową nauk, a które w swoim zgrzybiałym rozumowaniu scholastycznym doszło do uznania dwóch oddzielnych prawd, rozróżniając prawdę filozoficzną i prawdę teologiczną. Średniowieczną teorię dwóch prawd rozwinął i do ostateczności doprowadził jezuitizm, który od tego czasu stał się synonimem dwulicowości. Wielki romantyk polski nazywa to owocem wpływów jezuickich, że „na ustach było co innego, na sercu co innego. To tłumaczy dostatecznie, skąd się wziął natenczas w Polsce ów tryb wyrażania się dwuznaczny, owo krasomówstwo dwulicowe.“²⁾

1) Słowacki „Oda do wolności“.

2) Mickiewicz, Wykłady paryskie, 21/XII 1841 r.

Romantyzm, jako ognisko przeciwieństw, doszedł też do tego, że potrafił myśl wolną połączyć z uczuciem najpobożniejszej wiary. Ale doszedł do tego innemi, o całe niebo wyższemi drogami — przez oddanie wierze wszystkich wykwitów serca. Biblia i księga przyrody — oto dzieła i poematy, z których i mądrość, i piękność czerpał romantyzm polski. Biblia uczyła: oddajcie Bogu, co boskie — cesarzowi, co cesarskie; a w księdze przyrody codziennie można było wyczytać, że nie wszystkie kwiaty otwierają owadom swoje kielichy. To samo, co Gassendi twierdził w życiorysie Epikura, a mianowicie: „Pars tum erat sapientiae, ut philosophi sentirent cum paucis, loquerentur vero agerentque cum multis“¹⁾ — to samo powie Mickiewicz:

„Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi,
Są takie, które szepce swemu narodowi,
Są takie, które zwierza przyjaciółom domu,
Są takie, których odkryć nie może nikomu.“²⁾

John Toland przytacza w rozprawie p. t. „Clidophorus“ rozmowę lorda Shaftesburyego z majorem Wildmannem, toczącą się na temat różnych religij. Gdy jeden z nich zakończył rozmowę, że wszyscy mędrcy należeli do jednej i tej samej religji, wtedy pewna kobieta zapytała, jaka to jest religja. Shaftesbury odrzekł: „Tego, pani, mędrcy nigdy nie mówią“. Dalej Toland tłumaczy: „Pozwólmy każdemu wypowiadać swobodnie swoje myśli, nie piętnując go nigdy i nie karząc, chyba za czyny bezbożne; niech każdy poglądy spekulatywne przyjmuje lub odrzuca, jak mu się podoba. Wtedy napewno usłyszycie całą prawdę; zanim to nastąpi, będzie ona bardzo ułomną i ciemną, jeśli wogóle będzie.“³⁾

Co jednak Gassendi i Toland pisali pod wpływem starożytnej bojaźni i współczesnej przebiegłości, to u naszego poety wypłynęło z głębi serca religijnego. Wszak i Chrystus o jednych rzeczach mówił wprost apostołom, o innych tylko w formie przypowieści, a jeszcze o innych miał im dopiero powiedzieć Duch-Pocieszyciel.

1) Lange „Historja filozofji materialistycznej“, tłum. A. Świętochowskiego, tom I, 200.

2) Zdania i uwagi.

3) Lange op. cit. I, 254-255.

Tak więc romantyzm uzgodnił naukę z wiarą, oddając rozum naukom, żądając dla wiary serca. Pierwiastki serca podnosi wysoko, bo aż do godności religii, uczeń Locke'a, Shaftesbury, którego wpływ na wielkich poprzedników romantyzmu niemieckiego jest niezaprzeczony. Podobnie jak optymista angielski buduje wymarzony świat religii, błogości i szczęścia, tak i romantyzm stara się usunąć zakorzenione przekonanie, jakoby chrześcijaństwo było wyłącznie wiarą ubogich i uciśnionych.

Przeciw wyłącznemu panowaniu rozumu, jakie głosił Kant, występuje Herder, pozwalając sobie nawet na uszczypliwe wycieczki przeciw rozumowi, wołając głośno o prawa dla serca i o życie dla kwiatów uczucia. Płomień uczucia tak silnie rozpałał serce polskiego Herdera, że kazał każdemu człowiekowi, patrzącemu na posąg bóstwa, bóstwo stwarzać sercem, gdyż w przeciwnym razie posąg będzie miał tylko znaczenie kamienia. Powiada Brodziński o posągu:

„Trzeba go ubóstwić pieniem,
Trzeba, chcąc czucie rozszerzyć,
Bóstwa tworzyć i w nie wierzyć:
Kamień niech będzie kamieniem“.

Nie w posągach, nie w kościele — ale w sercu człowieka (powiada Mickiewicz) jest najpiękniejszy tron dla Boga.

„Do nieba patrzysz w górę, a nie spojrzysz w siebie,
Nie znajdzie Boga, kto go szuka tylko w niebie.“¹⁾

Nawet niemiecki wielbiciel rozumu, jakim był Kant, nie starał się ostrzem rozumowania rozcinać węzłów religijnych, twierdząc, że religia nie zależy ani od myśli, ani od spekulacji. Że zaś w swych nowych myślach zapożyczył się filozof królewiecki od kościoła, na łonie którego wzrastał i dojrzewał, wykazał to już Schopenhauer. Czyż np. oprócz rozumu nie odegrało poważnej roli serce w wyrażeniu się filozofa, że dwie wielkie rzeczy podziwia na świecie: imperatyw kategoryczny i niebo gwiazdziste? Podobnie wyrazi się Krasieński: „Kto nie wierzy w Jezusa Chrystusa, ten niech idzie w noc pogodną do Koloseum — a jeśli nie upadnie na kolana przed tym symbolem wiary, to człowiek ten — mówię to zgóry — nie ma ani duszy, ani serca“.²⁾ Kant pierwszy z punktu widzenia filozoficznego przedstawił wiarę jako owoc nie rozumu, lecz serca —

1) Zdania i uwagi.

2) Cytuję za Kleinerem „Z. Krasieński“ I, 64.

i dlatego, jako filozof, odwrócił się od wiary. Przez oddzielenie wiary od wiedzy chciał krytyk czystego rozumu pozbawić teologię korony wyższości nad innymi naukami — a pośrednio wyrwać wierze blask nieomyślności. Kant dopiął swego. Lecz jego zwycięstwo jest równocześnie wielkiem zwycięstwem wiary, która zamiast dawnej korony królewskiej przystroić się teraz w aureolę świętości.

Serce nie potrzebuje stopni rozumowania, zbędne są dlań ogniwa przesłanek — wniosek odpowiada zawsze pragnieniu. Bóg stworzył serce, rozniecił w niem ogień pragnień, musi mu też dać źródło na ugaszenie tego pragnienia. Dawcą wiekuistego szczęścia i szczęśliwej błogości może być tylko Wiekuisty.

Romantyzm nie sili się na dowody istnienia Boga. Bóg musi istnieć, gdyż jest jedyną pociechą dla skołatanego serca i dla złamanej myśli. Diderot, wskazując na wielką liczbę cierpiących i męczonych w imię najwyższej istoty, Boga, ośmiela się twierdzić, że „najsprawiedliwsza dusza musi pragnąć, ażeby ta istota nie istniała“.¹⁾ Jakżeż inaczej romantyzm?

„Wierzysz, że się Bóg zrodził w betlejemskim żłobie,

Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie“.

Drogą zaś, po której Bóg schodzi z niebios, by się urodzić w sercu człowieka, jest uczucie — wiarą serca łączymy się z Bogiem najściślej:

„Ile się dusza wzruszy, tyle Boga wzruszy;

O ile dusza w Bogu, o tyle Bóg w duszy“.²⁾

Bóg bowiem nie jest tylko Bogiem pałaców niebieskich, ale z nie-równie większą lubością zamieszka w domku serca ludzkiego:

„Z tobą ja gadam, co królujesz w niebie,

A razem gościsz w domku mego ducha“...

Ziarna prawd wiary są tak wzniosłe, tak piękne i tak cenne, że nie można ich przepuszczać przez zimne sito rozumu; wystarczy je skąpać w promieniach uczucia — a staną piękne i jasne.

„Poeta głosić winien stan serca i duszy,

Tylko co z serca idzie, to serce poruszy“.

Albowiem:

„Czucie rozum poprzedza, jak owoce kwiaty“.

1) Lange, op. cit. I, 280.

2) Mickiewicz: Zdania i uwagi.

Tak sercem rozumował Brodziński — a cały romantyzm „mierząc się na zamiary, nie zamiar według sli“ — był tego samego zdania.

Jak kwiat cudowny zadziwia swoją pięknoscia, dopóki go, chyląc czoła przed Stwórcą, który nieustannie ubiera świat w barwy piękna, sercem podziwiamy, a wzięty pod mikroskop rozwagi mdleje i umiera — tak kwiat wiary potrzebuje do życia nieustannego ciepła uczuć, a w mroźnych powiewach rozumowania usycha, traci zieloność i życie. W posusze letniej giną kwiaty i krzewią się chwasty — gdy wyschnie rosa uczucia, a zapanuje suche ostrze rozsądku, zamiera kwiat wiary, a rozrasta się zwątpienie, rozpacz, niedowiarstwo. Cieszy się więc siewca niewiary, gdy widzi rozmyślających nad zagadnieniami wiary:

„Inni myślą ścigali treść myśli —
 Filozofy... głęboko myśleli,
 Aż nad ciemną przepaścią zawiśli,
 Obudzili się, w przepaść spojrzeli
 I zawołali: „Ciemno! Ciemno! Ciemno!“
 To hosanna dla nas, szatanów,
 To śpiew naszych kościelnych organów.

Kto myślał przez godzinę — jest, lub będzie ze mną.¹⁾

A podobnie jak na łąkach tam wyrasta najbujniejsze kwiecie, gdzie użyziono ziemię obumarłym lub spopielonym chwastem, tak też często poprzez chwasty niewiary przebija się kwiat przepięknego uczucia i — jako róża między cierniem — zakwita i owoc przynosi stokrotny. I romantyzm polski miał swoje święte Magdaleny, swoich świętych Pawłów i Augustynów. Mickiewicz otrząsa się wnet z blasków wolterjańskich, które ozdabiał swoje pierwociny literackie. Niedługo przykładał Słowacki ręk swoich do wznoszenia gmachu niedowiarstwa, mającego „niebu tytanowemi grozić zamachy“²⁾ — ostatni raz jeszcze w „Kordjanie“ powrócił okiem niedowiarka drogą wsteczną do źródeł mętnej niewiary — potem

„Do szkieletu rozebrał zeszcłie myśli ciało,
 Odwrócił oczy — serce już myśleć przestało.“³⁾

Potem, sam potępiwszy bezbożność „Mindowy“, pragnąłby przez rzeszoto przesiać wszystkie swe poezje, ażeby powyrzucić kąkole rozumu, a zostawić narodowi pełne ziarna serca. Tak samo

1) Słowacki „Kordjan“, Przygotowanie.

2) „Godzina myśli“.

Krasiński, który jako szesnastoletni młodzieniec powiada, iż niema dla niego nic śmiesznieszego nad rozmowę o świętych, który 25 sierpnia 1831 r. chełpi się przed Reevem, że od szeregu miesięcy nie modlił się ani razu, a mimo to nie czuje wyrzutów sumienia — ten sam Krasiński w dojrzałym wieku nie zna piękniejszych kwiatów na szerokich błoniach poezji nad kwiaty wiary.

Tak więc ten sam świat, który filozofów przedromantycznych naprowadzał do zaprzeczania istnienia Boga — ten sam świat był niezbitym dowodem, że konieczną pięknością świata jest Bóg. Bóg — wierzyli romantycy — jest pierwowzorem piękności; całe więc życie człowieka powinno być kadzidłem wiary na cześć piękna nieśmiertelnego.

Dogmaty wiary obalił już racjonalizm w imię rozumu, który w w. XVIII był jedynym probierzem prawdy wszelkiego rodzaju. W wieku tym odebrano wierze to, co było ostatnią jej podporą i jedyną obroną — a więc zburzono świątynię wiary, nie stwarzając na jej miejsce żadnego lepszego łącznika ziemi z niebem, nie wskazując żadnego sposobu, któryby człowieka w życiu pocieszał, wzmacniał, doskonalił i podnosił do Boga. To miał zrobić dopiero romantyzm, którego hasłem było: miej serce i patrzaj w serce!

Romantyzm nie byłby romantyzmem, gdyby narzucał wiarę taką, lub inną — gdyby zgóry przekreślał dorobek wieków na tem polu — gdyby chciał wiarę ująć w karby zimnych regulek. Główną jednak zasługą romantyzmu pod tym względem jest, że przyjął za pewnik, iż żadna wiara nie może wydierać człowiekowi obowiązków wyższych, pochodzących z praw przyrody. Romantyzm nie tylko powyciągał zimne nici rozumowania, któremi dotychczas powiązana wiara wieków poprzednich istniała — tak, istniała, bo żyć nie mogła — nie tylko zburzył sztuczne rusztowanie, na którym wieki umieścili pomnik wiary, nie dając jej żadnej trwałej podstawy — romantyzm szerokimi strumieniami wiary chciał wtargnąć do wszystkich żył życia i życie we wszystkich przejawach uszlachetnić balsamem świeżej, odrodzonej wiary.

Kant, pierwszy filozof, o którego naukę zahaczał romantyzm europejski, nie chcąc wiary osądzać z punktu widzenia przedmiotowego, wołał się od wiary odwrócić. Schleiermacher, pierwszy romantyczny teoretyk wiary, pod tyłu względami zwalczający Kanta, zgadza się z nim pod względem, że wszelkie

rozumowanie, wszelka refleksja i spekulacja sprzeciwiają się duchowi wiary. Nie można na podstawie pewnych stałych zasad, czy przekonań, sądzić o tej, czy owej wierze. Schelling, patrzący na świat, jako na ciało Boga, zaznacza, że tylko drogą intuicji możemy poznać Boga.

Tak więc wyrazy filozofów niemieckich, świadczące niekiedy o nieukrywanym panteizmie, są z drugiej strony dowodem walki o zachowanie praw wiary, jako wykwit serca. Wyznania powyższe, które głośnym echem odbiły się nieraz w polskiej literaturze romantycznej, a które — z wyjątkiem wniosków skrajnie panteistycznych — byłby podpisał każdy romantyk, są zarówno dowodem, że romantyzm był z gruntu przeciwny temu, ażeby szerokie morze wiary wtlaczać przemocą w ciasne koryta poszczególnych religij. Znane są np. sympatje Krasieńskiego dla protestantyzmu, któremu nie mógł tylko wybaczyć przekreślenia modlitw za umarłych. Wroński powiada o Niemczech: „Kraj ten, już tak oświecony przez wprowadzenie protestantyzmu, stał się tym sposobem, przez ostatni i nieuchronny rozwój tej emanacji rozumu ludzkiego, ustanowcą prawdziwej filozofji, poszukiwanej napróżno od tak dawna...”¹⁾ Z drugiej zaś strony wszyscy teoretycy romantyzmu — a między nimi i Schleiermacher — Ignęli więcej ku katolicyzmowi, niż ku wyznaniu, opartemu na rozumie, jak mawiano o protestantyzmie.

Jeżeli mowa o religijności romantyków, to ta jest chrześcijańska, ale w ciśniejsze różnice wyznań nie da się ująć. Poetyzowanie dogmatów wiary — przedewszystkiem dogmatu Trójcy przez Krasieńskiego i Słowackiego — oto dowody, że w każdym razie dogmatyzmu romantyzm nienawidził. Dogmat krępuje rozum, uczucie nie da się okiełzać. To, czego w swych wywodach domagał się Schelling — ażeby chrystjanizm przystrajać w barwy mitologii — to w praktyce znajduje swój wyraz u wielu romantyków. Jeżeli nie wszystkie wiary, to przynajmniej wszystkie wyznania chrześcijańskie umie romantyzm łączyć i godzić.

Zanim Byrona przyciągnęły ku katolicyzmowi piękne ob-rzędy religijne pod cudownem niebem włoskiem, przez dłuższy czas nie przyznaje się do żadnego wyznania; zadawała się stwierdzeniem, że nienawidzi ateizmu. Nie chce praw od żadnego

¹⁾ Hoene - Wroński, op. cit. I, str. 27.

z proroków Pana, gdyż sam umie z przyrody wyczytać prawa, wryte ręką samego Boga:

„Father! no prophet's laws I seek —
Thy laws in Nature's works appear...“

Rousseau odważa się twierdzić, że nikt na świecie nie odczuwa w takim jak on stopniu potrzeby religii, chociaż — powiada — wzrósł między niewierzącymi, chociaż rozumem nie mógł przełamać niewiary. Powiada też, skąd i jakim sposobem czerpał wiarę w Boga — a mianowicie nie drogą rozumu, ale uczuciem serca wyczytał ją w pięknej przyrodzie.¹⁾ To samo możemy powiedzieć o wszystkich romantykach.

„Kościół twój tam, skąd boskie płynie ci natchnienie,
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie“.²⁾

Do świątyni wiary nie wejdziemy więc po stopniach rozumu. Bóg słucha głosu serca — szatan przy pomocy rozumu odwodzi nas od Boga. „A chorobą zgubną, mówię, jest melancholja i zamyślanie się zbytnie o rzeczach duszy“.³⁾

Romantyzm dopiero łączy się duchem z epokowymi bojownikami o wolność serca, romantyzm dopiero sypie kwiaty poezji przed posągami wielkości tych, którzy odważyli się wystąpić przeciw ujarzmianiu uczucia, chociaż im zato grożono śmiercią. Świat śmiercią karał nie wolnomyślicieli, ale reformatorów religijnych, żądających uszanowania dla indywidualizmu religijnego. Im w część musiał śpiewać romantyzm, który wprowadzie religii nie reformował, ale wierze tak szerokie zakreślał granice, jakie tylko serce ogarnąć zdoła.

„Jakiś mnich stanął u proga.

Kornej nie uchylił głowy,

Walczył słowami Boga

I wzgardził świętami kary.

Upadł gmach, zachwiany słowy —

Błysnęły światła promienie.

Pierwsze wolności westchnienie

Było i westchnieniem wiary“.⁴⁾

1) List do Jakóba Vernes, 18/II 1758.

2) Słowacki, Przypowieści i epigramaty.

3) Słowacki „Anhelli“, rozdział V.

4) Słowacki „Oda do wolności“.

Nauka i wiara muszą się wzajemnie uzupełniać, lub pokrywać — nie wolno jednej wchodzić w prawa drugiej: Bogu — co boskie, ludziom — co ludzkie. Od wiary zawsze wymagano, by uszlachetniała człowieka, by go ogniwami szlachetności łączyła z bliźnimi, z sąsiadem, z obywatelem — a w świętych obcowaniu przeistaczała świat w królestwo boże, w jedną z jednym pasterczem owczarnię. Takiej wiary domagały się we wszystkich wiekach jednostki, których jednakowoż władze duchowne i świeckie nie chciały zrozumieć, widząc i rozumiejąc, że z rozrostem takiej wiary runie ich tymczasowa nadwładza, stojąca tylko fałszem, strojąca się w obtudę. Najszlachetniejsze zamiary ogłoszono za niereligijne, a często za przeciwrreligijne; reformatorów zgładzono — zniszczono kwiaty, wypielegnowane serdecznem ciepłem ich uczuć.

Romantyzm polski wierzył, że iskrę wiary sam Bóg zapala w sercu człowieka — iskra ta przetrwa najcięższe wichury życia. Człowiek zawsze jest w możności iskierkę tę rozplómić swoim uczuciem. Doświadczenia życiowe nie wrywają krzewin wiary, ale je jeszcze wzmacniają. Dlatego romantycy polscy i sami upatrywali, i ziomek uczyli, że na najsroźsze nawet cierpienia życiowe należy patrzeć jako na krzyż, który nas do nieba zbliża. W ogniu doświadczeń odpadnie pleśń, spłonie to, co ziemskie — lecz wiara siłą swą wzmocni i piękno swe rozszerzy. „Siła rodzi się tylko z bólu“ — powiada Mickiewicz — a najpewniejszym znamieniem kapłaństwa jest ból: „Wy zaś, kapłani, wy nie pierwej, aż dopiero przeszedłszy wszystkie próby, naznaczone człowiekowi, aż przewierciwszy wasze wnętrza świdrem bólu, zdołacie odetchnąć swobodnie, zdołacie spoić nas wszystkich jednym uczuciem miłości“.¹⁾ Najwięcej przeboleł Konrad, z cierpień jego zrodził się najcudowniejszy splot uczuć religijnych, jakim był ks. Piotr. Ten prawdziwy i najczystszy cedr wiary nie ma wzoru, nie ma podobnego w całej literaturze polskiej. Bo to jest kwiat wiary, wyrosły na podłożu romantycznym; a romantyzm i w wierze zostawiał każdemu swobodny polot serca. Romantyzm chciał, by się serce człowieka krzewinami wiary pięto ku Bogu — ale jak ono tam dojdzie, to rzecz indywidualna. Jedno serce nakształt powoju tylko przy jakiejś podporze zdoła wznieść się ponad ziemię — inne zaś wzorem dębu o własnej sile wznosi swą koronę ku

¹⁾ Mickiewicz, Wykłady paryskie, 16 stycznia 1841.

niedościgłym wyżynom. Powój i dąb tylko zielenią liści i tęczami barw kwiecia mogą się wpijać w rozkosz ponadziemską — człowiekowi wystarczy zieleń wiary i szkarłat miłości, by uściskiem pokoju złączyć się z dawcą szczęścia niebieskiego.

Indywidualizm osobisty napęłnił jednych poetów wzgardą dla całego świata, każąc im zakopać się w samotności ciszę — innych zaś odmienną drogą poprowadził: kazał im stanąć na czele niższych i pociągnąć ich ku sobie. Podobnie i indywidualizm religijny — jednym wskazuje najkrótszą drogę do połączenia się z Bogiem, a mianowicie pogrążenie i zatopienie się w mistycyzmie — podczas gdy innych prowadzi ku Bogu drogami zawilszemi, dłuższemi, wyższemi: drogami cnoty względem bliźnich i względem świata całego. Ci drudzy wierzą, że aby godnie naśladować Chrystusa, drogę prawdy, który przyszedł na świat szukać i zbawić, co było zginęło — trzeba zejść z wygodnych wyżyn kontemplacji na poziomy codzienności i przykładem uczyć bliźnich, że łatwiej napisać księgę, niż dzień jeden przeżyć po bożemu. Nie wystarczy siebie poznać i ocenić. Człowiek, któryby tylko siebie chciał zbawić, nie spełniłby zadania swego — byłby listkiem, oderwanym od drzewa ludzkości. By się odrodzić, trzeba wyjść z ogółu (samotność najlepszym rzeźbiarzem życia) ale odrodzony człowiek powinien znowu oddać się ogółowi, łącząc się z nim więzami czynu, więzami cnoty.

Cnota.

Polityka, której pierwotnym wielkim celem było wplatać w wieniec życia ludzkości religijne kwiaty dobra i przeplatać je filozoficznymi kwiatami prawdy, dawno już przed romantyzmem sprzeniewierzyła się swemu pięknemu i wzniosłemu zadaniu. Zeszedłszy na manowce z bitej drogi prawdy, zamiast w krynicy życia szukała soków dla siebie w mętnych kałużach podstępny i przebiegłości. Całe wieki polityki zbrodniczej, piekielnej, szatańskiej złożyły się na to, że ze słownika życia publicznego i prywatnego wykreślono wyraz cnota. Wiek rozumu w swojej przejrzalności zbierał cierpkie i gorzkie owoce ze swoich strasznych zasiewów. Daremnie usiłowano świat przekonać, że rozumem zastąpić można wszystko — nawet cnotę. Życie polityczne, życie salonów, życie najcodzienniejsze raziło bezdenną pustką, jako wynikiem z fałszywego założenia; widziano, że tron ideałów opróżniony, że koniecznie trzeba mu dać jakieś bożyszcze, jakiś cel, któryby związał to, co wiek zimnego rozsądku potargał bezlitośnie.

Ażeby jednak w wieku bez serca wskazać na serce, jako na źródło ideałów, jako na drogowskaz czynów, które usuną zwaśnienie i pośród ciemnych nocy sceptycznego niezadowolenia rozniecą lampę szczęścia życia codziennego, życia towarzyskiego i życia narodów — ażeby z takim ideałem stanąć pośród zimno liczącego wieku, trzeba było mieć tyle siły, ile jej muszą mieć pierwsze kwiaty wiosny, które rozkują pęta mrozów i lodów, przebijają śnieżycę i na uśmiech słońka wiosennego odpowiedzą odświeżeniem szczęścia.

Po najsroźszej zimie musi nadejść wiosna. A czyż ludzkość miałaby być gorszą od reszty przyrody i popaść w noc ciemną, po której nie miałaby wzejść jutrzienka dnia?!... Romantyzm roztrzaskał zimne bramy, dzielące świat od słońca szczęścia; romantyzm nauczył chętnych nawet na podłożu śniegów mrocowych wieńce wiekuistej rozkoszy z najcudniejszego kwiecica — z kwiecica tak pięknego, jak mrocowe śniegi, pijące słońce niezawodnej wiosny — z kwiecica dobra, piękna i prawdy — z kwiecica cnoty.

W najcięższych godzinach dla narodu zsyła mu Bóg największych mężów do podtrzymania upadającej chorągwi narodowej. Czasy przełomowe w dziejach mają zawsze swoich odrodzicieli. Któryż z romantyków, nie pomijając nawet tych, którzy najgłębiej tarzali się w pyle pokory przed obliczem Boga, wątpił choćby na chwilę, że jemu przypadło w udziale być owym naczyniem wybranem, jednym z wielkich, największym z narodu, albo ludzkości?!...

Zanim jednak tęcza pokoju i błogości rozepnie swe skrzydła nad rozkwitłą wiosną świata, wpierw małe kwiatuszki wdzięczą się barwami tęczy, ciesząc się niejako, że są niezawodnymi zwiastunami wiosny. Zanim majestatyczna harmonja akordów odbije się o stropy nieba i potężnym swem echem przejdzie ziemię od krańca do krańca, wpierw słodkie dźwięki melodji zapowiadają owo rozlewne morze wzburzonej muzyki. Zanim na skrzydłach bezkresnej tęczy wzniesie się przed tron Nieskończonego przepiękny hymn najwyższej cnoty, jaką jest bezdenna i bezbrzeżna miłość bliźniego, ojczyzny i ludzkości — zanim piorunem echem rozejdzie się po świecie krzyk Konrada, czy boleść hr. Henryka, czy też siła wiary Króla-Ducha — wpierw drobne perły cnoty zapowiadają cudowną tęczę blasków, jaka się w nich w niedługo załamie — wpierw srebrny głos skowronka, cieszącego się ze zwycięstwa wiosny nad zimą, wróży potężny głos wołania owych wielkich wybrańców, którzy uzbrojeni w serce pójdą na podbój Europy — i zwyciężą.

„Gorąca wiara w triumf dobrej sprawy jest istotną treścią religji“¹⁾ — powiedział słusznie znawca sumienia narodowego Polski w w. XIX. Żadna literatura nie była tak pewną zwycięstwa cnoty nad występkiem, jak polska literatura romantyczna, wyrosła na mogile narodu, który niósł wiernie krzyż Chrystusa — krzyż, godło najwyższej cnoty. Polska, uginając się pod ciężkiem brzemieniem nieszczęść, donośnym głosem poetów romantycznych domagała się od świata tego samego, o co wołał wielki syn Polski kwitnącej w „De Republica emendanda“, domagała się uchrześcijańszczenia polityki. Tylko wiara zapewni światu pokój niezamącony, jakiego życzył światu i narodom z bożych śpiewaków ostatni:

1) Stan, Szczepanowski „Aforyzmy o wychowaniu“.

„Niech ludy, co w wiecznym trzymały się boju,
 Odetchną w braterskiej zgodzie;
 Niech rosna w tak zgodnej równości, w pokoju,
 Jak rosna szuwały na wodzie,
 Niech miłość i wolność opaszą tę ziemię,
 Jak wiecznie zielone powoje,
 Niech jeden Bóg będzie, cel jeden i plemię...
 Przyjdź Królestwo Twoje!“

Jedyna Polska wołała zginąć, aniżeli wyrzec się drogi cnoty; wszystkimi więc siłami wierzą nasi poeci, że stonko cnoty rozprószy ciemności występku.

„Wielbiony niech będzie, kto tyle ma męstwa,
 Że zamiast zasłonić się zbrodnią,
 Sam siebie rozpina na krzyżu męczeństwa,
 Sam stos swój zapala pochodnią...“¹⁾

Bóg zresztą — jak wierzył romantyzm — dał Polsce dzieje, które są dowodem, że Polską szczególnie się opiekował:

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie,
 Z skarbu wiecznego miłościwej łaski,
 Tysiącoletnie dałeś panowanie,
 Ubrane w śnieżne, przechrześcijańskie blaski,
 Nadeuropejskiej cnoty — Twego syna
 Dałeś nam pierwszym w świeckie wpoić dzieje —
 Z Polski ojczyzna w przeszłości jedyna,
 Co z piersi miłość, a nie rozwój sieje,
 Co mieczem — tylko świat ewangeliczny...“

Długo, długo jeszcze potem wylicza poeta tysiące dobrodziejstw, któremi Bóg Polskę obdarzał i obdarza, aby dojść do wniosku:

„Daj nam, o Panie świętymi czynami
 Śród sądu tego samych wskresić siebie!“²⁾

Jedyną więc drogą zbawienia dla Polski: czynów stał. Wiara czynu — to niezawodna droga do odzyskania tego, co stracone. Na wielkie czyny przeszłości patrząc, podkreśla ostatni romantyk, że w łonie narodu jest zawarta bogata skarbnica — że czynem dojdziemy do zbawienia:

¹⁾ Ujęjski „Ojczy nasz“.

²⁾ Krasiński „Psaln̄ dobrej woli“.

„Wielkiej przeszłości dziedzice,
 Z nędz mnogich do wyzwoleń
 W sobie znajdziecie skarbnicę.
 Boga na pomoc weźcie,
 Ducha podnieście!
 Co stracone — do zdobycia —
 Ale oprócz łaski nieba
 Wiary trzeba!

Pracy — spójni — walki — życia”.

Kiedy romantyzm przebijał mgły zaśnieżonego świata, kiedy sama nawet poezja romantyczna, zobaczywszy straszne pustkowie serca na ziemi, uznaje:

„Za wcześnie, kwiatku, za wcześnie,
 Jeszcze północ mrozem dmucha
 Z gór białe nie zeszyły pleśnie...”¹⁾ —

kiedy, ażeby okrąg gnuśności świata objąć, trzeba było wznieść się słońkiem ponad ziemię i okiem słońca rozbijać mogły i roztopić nieczułe lody — już wtedy kółko przyjaciół poety łączyło się w blaskach promienistej miłości bliźniego, wierząc, że tylko przez cnotę można się najlepiej przysłużyć ojczyźnie — droga do ojczyzny, według pierwszych romantycznych apostołów cnoty, prowadzi przez naukę i cnotę:

„Pochlebstwo, chytrość i zbytek
 Niech każdy przed progiem miota,
 Bo tu święty ma przybytek
 Ojczyzna, nauka, cnota!”²⁾

Apostoła miłości i cnoty spotkał Mickiewicz w Schillerze, którego silnym wpływom ulegał w okresie filomackim. Schiller woła:

„Tote Gruppen sind wir, wenn wir hassen,
 Götter, wenn wir liebend uns umfassen...”

i zachęca:

„Arm in Arme, höher stets und höher...”

Wskazuje też poeta niemiecki ostateczny cel cnoty:

„Liebe, Liebe leitet nur
 Zu dem Vater der Natur...”³⁾

1) Mickiewicz „Pierwiosnek”.

2) Mickiewicz „Hej, radością oczy błysną”.

3) Schillers Werke, Deutsches Verlagsh. Bong, Berlin, t. XII, str. 210-211,

Ten sam niemiecki poeta, jako uczeń szkoły kadeckiej, pisał: „Nicht geringer als die allwirkende Kraft der Anziehung in der Körperwelt, die Welten um Welten wendet und Sonnen in ewigen Ketten hält, nicht geringer, sag' ich, ist in der Geisterwelt das Band der allgemeinen Liebe. Liebe ist es, die Seelen an Seelen fesselt; Liebe ist es, die den unendlichen Schöpfer zum endlichen Geschöpfe herunterneigt, das endliche Geschöpf hinaufhebt zum unendlichen Schöpfer; Liebe ist es, die aus der grenzenlosen Geisterwelt eine einzige Familie und so viele Myriaden Geister zu so viel Söhnen eines allliebenden Vaters macht...“¹⁾ W tem samym przemówieniu powiada młodzieńki poeta: „So zieht also jene allgemeine Folge der Tugend, Glückseligkeit des Ganzen, eine zweite und innere nach sich: Glückseligkeit des einzelnen Wesens, das tugendhaft handelt“. Tamże przytacza również poetyczny uczeń szkoły kadeckiej określenie cnoty: „Jedwede Handlung eines Geistes also, jedweder Gedanke, ja, ich darf sagen, jedwede Empfindung macht sich des herrlichen, ehrenvollen Namens von Tugend würdig, wenn sie die Vollkommenheit der Geister zum Zwecke hat, wenn sie mit dem Wesen des Unendlichen übereinstimmt, mit seinen Absichten harmonisch geht, wenn sie seine Größe verherrlicht“. Cnota więc, według Schillera, prowadzi do połączenia się węzłami miłości z wszechświatem.

Podobnie w oczach wieszczki polskiego: ludzie „bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy!“ — to samolubi. I Mickiewicz zwywa: „Hej, ramię do ramienia!“ gdyż „serca niebieskie poi wesele, kiedy je razem nic powiąże złota“. W „Odzie do młodości“ mamy też obraz wielkich czasów przyszłych, stworzonych przez miłość powszechną:

„Oto miłość ogniem zionie!
Wyjdzie z zamętu świat ducha —
Młodość go pocznie na swoim łonie.
A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie“.

Mickiewicz daje radę młodemu pokoleniu, aby się „spięto braterstwa ogniwem“, daje mu też krótkie, lecz w treść przebogate hasło: „Ojczyzna, nauka, cnota!“ Hasłu temu sam wielki poeta pozostanie zawsze wierny. Straszna walka wewnętrzna Grażyny między cnotą miłości ojczyzny a miłością męża, podobne boje

¹⁾ Schiller „Die Tugend in ihren Folgen betrachtet“.



w Aldonie, a przede wszystkim w Wallenrodzie, lawa gorących uniesień w Konradzie, zupełne zaparcie się siebie dla zbawienia bliźniego w ks. Piotrze, całkowite oddanie swego życia dla ojczyzny w ks. Robaku — oto poszczególne ogniwa, które autor „Ody do młodości“ całym swym życiem spajał na ogromny łańcuch cnoty, będący przepiękną ozdobą jego, jako obywatela, apostoła miłości, i ewangelisty narodowego, którego poezje są ewangelicznymi wskazaniem dla narodu, a z których i to wyczytać można, że (jak pisał do Al. Chodźki) teraz należy nie pisać, ale robić poezję — że czasy dzisiejsze wymagają poezji czynów.

„Myśli i chęci — jest to poezja w świecie:

Wykwita i opada jak kwiat w jednym lecie.

Lecz uczynki, jak ziarna, w głąb ziemi zaryte,

Aż na przyszły rok ziarna wydadzą obfite“.¹⁾

Poezja romantyczna na tle swojego wieku — to czysta i piękna lilja na nieprzesuszonych jeszcze bagnach i moczarach. Na największych błotach najcudowniejsze rosną kwiaty, które soki, wyciągnięte z mętów błota, umieją przetworzyć na swoje stubarwne głowy. Jak Mickiewicz, tak i każdy romantyk, od wczesnej młodości starał się odróżnić to, co piękne, od rzeczy jadowitych. Idąc zaś ciernistą drogą życia, musieli romantycy wyrobić sobie twarde zasady cnoty, której promieniami rozświecali sobie najciemniejsze chwile.

„Z kwiatów życia wieniec plotę;

Piękność, miłość, czucie, wiarę

Na ogniwa spajam złote.

— — — — —

Biorę miody i jak pszczołka,

Nie dla siebie zbieram miody“.²⁾

Takie kręgi czynu i cnoty zakreśla sobie jeden poeta. Inny zaś buduje sobie niemniej piękny program życia:

„Młodości moja, bądź mi zdrowem ziarnem!

Każda myśl moja niech się zazieleni

W sercach mych braci, niech się tam rozpleni;

Co ma być białem, niech będzie czarnem.

Młodości moja, nie bądź mi snem marnym,

1) Mickiewicz „Pytasz, zaco Bóg“.

2) Zaleski „Śpiew poety“.

Wykuj marzenia twe w żelazne czyny,
 By z niej się późne żyć uczyły syny...
 Młodości moja! bądź mi zdrowem ziarnem!¹⁾

Na życie patrzyli romantycy jako na różę, która obok wonnego kwiecia ma też raniące kolce; co więcej, im piękniejsza róża, tem ostrzejsze bronlą jej ciernie. Jest w romantyzmie dosyć bohaterów, którzy wzorem ks. Piotra, Anhellego i ks. Robaka tylko drogą pokuty, zaparcia się i umartwienia doszli do korony wielkości. Różne religje uczą o odpuszczeniu grzechów i zapewniają przekreślenie kar za grzechy, obmyte skruczą serca. Zwracano nieraz uwagę na tę słabą stronę religij, nazywając to nawet zachętą do występku — twierdząc, że dobry wiele nieszczęść musi w życiu przeboleć, zły zaś ma zapewnione odpuszczenie grzechów. W poezji romantycznej nie dochodzi się nigdy do odpuszczenia win samymi słowami skrucy, samem uniżonem sercem; tylko długa droga ciernista prowadzi do ołtarza wielkości, tylko ciężkie brzemie udręki nagradzane jest aureolą wiekuistego szczęścia. Szczęście u Krasińskiego polega na tem, ażeby w życiu umieć cierpieć, nie żałując się. Z lubością powtarza poeta za św. Teresą:

„Albo Ty myślisz, o Ty wieczny, żywy,
 Że Ciebie kocham za przyszłe nagrody...
 Za palmy — harfy — i cuda — i dziwy...?
 Ja kocham Ciebie — żeś był nieszczęśliwy —
 Że przebolełeś tu wszystko, co boli,
 Że zniósłeś wszystko, co tylko poniża“.

Polakowi — według autora „Resurrecturis“ — przystoi jedna tylko walka, a mianowicie walka ofiary, gdyż

„Jedna tylko w świecie
 Moc ofiary cicha
 Los gniotący zgniecie“.

Do takiej walki zachęca poeta naród, mający zmartwychwstać:

„A śpiącym trupio bądź przebudzeń gromem!
 W walce z tem piekłem świata, co się złości,
 Zawsze i wszędzie bądź siłą, co skłania
 Nad śmierć silniejszą siłą ukochania —
 Bądź piekłem miłości!“

A jakby echem słów Krasińskiego modli się też Romanowski, a-

¹⁾ Ujejski „Młodości moja!“

zeby Bóg oplócił go najszerszym nawet wleńcem cierpienia, napęlił jego serce największą nawet goryczą bólu, byleby poprzez łyżę bólu błysnęły mu światła odrodzonej ojczyzny. Oto słowa jego „Modlitwy“:

„Nie błagam Ciebie, byś mi ulżył krzyża:
 Napęliń pierś moją bolem, jak chcesz, Panie!
 Nie żądam, by dziś błyskawica chyża
 Z niebios zabłysła nam na zmartwychwstanie;
 Jeno mi w duchu rozmnoż tyle siły,
 Bym mógł się patrzeć z wiarą w te mogiły!“

Straszna rzeczywistość rozsiewała nad ziemią Polski krwawe słowo: biada — codzien widziano, jak burze świata zrywają nowe liście nadziei polskich, miotają niemi, a zanim urosną drugie, taki sam los je czeka. Cóż więc robić? Poeta-filozof, który w poezjach swoich wskazywał nieustannie na piękne owoce bólu, cierpienia i cichej ofiary, odpowiada na to wszystkich dręczące pytanie: Potrzeba, aby Polska „nie Katyliną była, ale po Chrystusowemu przebywała w grobie — bo nie Katylina, gdy legnie, lecz Chrystus ukrzyżowany, gdy zstąpi do piekieł, zmartwychwstawa“.¹⁾ A jak Krasieński, jak wielcy święci chrześcijańscy, tak też większość polskich romantyków uwielbia narzędzia męki, Bogu dzięki składa za cierpienie i ból, któremi ich doświadcza. Poeta, który sam się nazywał świerkiem, sadzonym na grobie ojczyzny i który wierzył, że z mogiły czerpał krew i życie, by nie skończyć, poeta ten i pod tym względem jest wiernym echem Krasieńskiego. Widząc bowiem ideał w cierpieniu bez narzekania, modli się i dziękuje Bogu Romanowski:

„Za młodość moją w ciernie obfitą,
 Zato, żem cierpiał i walczył wiele,
 Żem drogą nieraz szedł nieubita,
 Żem na niejednym kolcu się skrwawił
 I ślad niejednej krwi pozostawił“.

Od śmierci Chrystusa krzyż, godło hańby, stał się godłem ofiary i najwyższej cnoty. Od śmierci Polski upatrywali Polacy w cierpieniach i męczeństwie nie tylko ofiarę pokuty, ale i wierzyli, że cierpienie ich umoralnia. Z małym Jezusem na obrazku, ba-

¹⁾ Krasieński „Polska wobec burzy“.

więcym się krzyżkami, możnaby porównać obrazek dziecięcia polskiego, zarysowany w myśli wieszczka, kiedy radzi matce Polce:

„Wcześniej mu ręce okręcaj łańcuchem,

Do taczkowego każ zaprzęgać woza,

By przed katowskim nie zbladnął obuchem,

Ani się spłonił na widok powroza...“¹⁾

A w wykładach paryskich 10 maja 1842 r. mówi Mickiewicz o „wpływie moralnym“ Syberji na czucie i życie polityczne. „Życie pustelnicze, życie z naturą i z sobą samym, słowem, życie takie, jak wygnańców na Syberji, odbija się dopiero teraz w literaturze polskiej. Wszystkie te nieszczęścia, spadły na Polaków, zdają się mieć to przeznaczenie, żeby ich oderwać od świata, zniszczyć wszelkie węzły, które dawniej przywiązywały ich do siły materialnej i intelektualnej, do wszystkiego, co stanowi potęgę ziemską, a zagnalić, aby weszli w siebie samych, z siebie samych wydobywali siłę“.

Niema drugiego poety, któryby do tego stopnia lubował się w bólach i cierpieniach, jak to widzimy u Słowackiego. Niema drugiego poety, któregoby cierpienie więcej uduchowniło, niż autora „Genezys z Ducha“: Od najwcześniejszej młodości lubiał największy romantyk być „smutkiem dumny“; wierzył: „Ta droga moja: żyć, cierpieć i tworzyć“; nawet „śmierci widziadło“ umiał „od siebie odsunąć dziwnym wynalezieniem cierpiącego życia“, w którym „śmiać się nauczył gorzko“. Wierząc zaś, że „złych inaczej pokonać nie można, tylko w śmierci godzinie miłością anioła“ — modli się, jak przystało na apostoła cierpienia:

„O krzyż Cię proszę modlitwą gwałtowną,

O krzyż i siłę pod rozdarciem ćwieka!

Całemu światu lampą tak cudowną

Stać się — gdzież większa jasność dla człowieka?“

Więszego uwielbienia dla cierpień nie można sobie nawet wyobrazić — wszak własnym cierpieniem (według poety) opromieniamy cały świat. Cierpienia moralne też nas zbliżają do Boga; dlatego Słowacki powiada o Polakach, nie bez myśli o sobie samym:

„Aleś nas, syny Twoje, dał na pośmiewisko,

Byśmy rośli, jak kłosy, pod deszczem potwarzy.“²⁾

A w jego urywkach z raptularza czytamy: „O Polacy! Gdybyście

¹⁾ Mickiewicz „Do matki Polki“.

²⁾ Słowacki „A jednak ja nie wątpię“.

wiedzieli, przez ile mąk serdecznych otrzymuje się wodzowstwo narodu!" Nie inaczej, jak tylko drogą „mąk serdecznych” doszedł do wodzowstwa narodu, do pięknego miana Króla-Ducha. Wielki poemat o sobie, jako o Królu-Duchu, zaczyna:

„Cierpienia moje i męki serdeczne
I ciągną walkę z szatanów gromadą,
Ich bronie jasne i tarcze słoneczne,
Jamy, węzową napelnione zdradą,
Powiem — wyroki wypełniając wieczne...”

Słowacki więc szedł drogą cierpienia, niezmordowanie zbierając po drodze ciernie i głogi na koronę chwały — tak, że mógł napisać do J. N. Rembowskiego: „Do ciebie piszę, bo wiesz, że dnie moje były złe i krótkie, a w cierpieniu żadnemu z apostołów nie ustąpiłem...” Tak, on, jak Anhelli, był wybrany i przeznaczony na ofiarę największą, bo na ofiarę serca.

Czyny umartwienia i pokuty miały naród najściślej połączyć z Bogiem, a z serca człowieka uczynić siedzibę dawcy szczęścia. Księgi święte, rozświetlone płomieniem serca, były jedyną pochodnią dla poetów polskich — z tą pochodnią w rękę mieli naród prowadzić i przeprowadzić przez ciemnie świata. Z tą pochodnią nie mogli wejść na inną drogę prócz drogi cnoty, w jej promieniach nauczyli się apostołować cnotę — a serce każało im być ewangelistami narodowymi w stylu ewangelistów chrześcijańskich. „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego” — „Genezys z Ducha” — „Anhelli” — to nietylko zwyczajne naśladownictwo formy biblijnej — to próba i chęć stworzenia narodowi nowej ewangelji, co zresztą księgi te wyraźnie stwierdzają, z czym autorzy ich wcale się nie kryją. „Posyłam ci »Genezys z Ducha« — pisze Słowacki do Rembowskiego — która mi była podyktowana nad morzem, bez przyzwolenia na to myśli moich, przy uśpionych władzach rozumu”. A co nasi wieszczowie chcieli dać Polsce, tem samem — objawieniem nowych dróg, nowej ewangelji — chciał obdarzyć cały świat filozof polski, autor „Prodrugu mesjanizmu”. Klucz zaś do rozwiązania tych wielkich tajemnic nie krył się między gwiazdami — można go było znaleźć ukryty w sercu, wystarczyło tylko uchylić rąbek rozumu, przyćmiewający jasność owego klucza.

Wtenczas, kiedy rozum radził, ażeby „pośród morderców stanąć jak morderca”, wtenczas serce każało człowiekowi odplącać

ślę światu — jak się odplaca pszczołka człowiekowi — miodem cnoty. W stronę cnoty — jak słońce w stronę słońca, jak motyl w stronę róży — zwracało się zawsze tęskniące za dobrem i pięknem serce poetów. Nawet budujący jeszcze młodą swą ręką gmach niedowiarstwa Juliusz Słowacki przyznaje, że nie będzie się mógł matce lepiej za jej trudy odwdziaczyć, niż wiankiem cnot.

„Bądź zdrow, synu! Ach, trudna, trudna życia droga!..
 Błogosławię cię jeszcze; wezwij w pomoc Boga!
 Idź! Żegnam cię, mój synu — lecz pamiętaj nato,
 Że twa cnota za trudy będzie mi zapłata!“¹⁾

Podobnie Brodziński każe Młodzieńcowi szukać cnoty i pytać się o nią: „A gdzie też tu mieszka cnota?“ Nato odpowiada mu Dziadek:

„Skryła się za swoje wrota,
 Oddawna samotnie żyje;
 Obdarli ją ludzie podli:
 Z żalem przed światem się kryje...“

Jedynym zaś lekarstwem na uzdrowienie chorego świata jest czynna wiara, są owoce wiary ogrzane miłością:

„A gdzie też tu wiara mieszka?“
 „Jeżeli nie wiesz od matki,
 To ci pokażę ją dziatki...
 Szukaj jej w miłości brata,
 W czynach i uczuciach tkliwych.
 A kiedy cię wszystko zdradzi,
 Ona, w nieszczęśliwym stanie,
 Sama wyjdzie na spotkanie;
 Do domu cię zaprowadzi.“²⁾

Kto nie zna Boga, darmo pragnie wolności — powiada Krasieński w „Psalmie żalu“. W tym też psalmie powiada, że kto chce kroczyć niezawodną drogą odrodzenia, musi wejść na drogę cnoty. Radzi Polsce — tak samo jak w „Polsce wobec burzy“ — aby nie Katalinę, ale Chrystusa za wzór sobie wzięła:

„Nie bądź katem twego kata!
 Ach, śmiertelny pył,
 Gdy raz w śmierci zstąpi kraje
 Tylko cnotą znów dostaje
 Nadśmiertelnych sił“

1) „Matka do syna“, Krzemieniec, 1929 r.

2) Brodziński „Dziadek“, 1834 r.

Wiek rozumu był istnem piekłem dla dzieci romantycznych, dla wierzących w serce. Rusztowań rozumowania nie umiano napełnić żadnym pomnikiem ideałów — poprzez te rusztowania wykradały się do słońka kwiaty uczucia. Dookoła było pusto i smutno. Najśmielsze nawet wyniki rozumowań wędły w posusze wieku i nie mogły zadowolić serca, pragnącego wiecznej świeżości. Choć wiek rozumu głośli:

„Gdzież cnota?... Niema cnoty
I zbrodnia nie jest zbrodnią!
Na niepewnej ważysz szali
Wzniosłe uczucia w człowieku...”

romantyzm miał na to jedną odpowiedź:

„Ta ciemność była tylko przepowiednią słońca”.¹⁾

Nasi najwięksi romantycy, ulegając wpływowi epoki, schodzącej w ich oczach do grobu, dodawali pierwszym swym utworom nieco cieni niewiary; wnet jednak mgłę niewiary rozprószyli słońkiem uczucia. Wszak nieraz najpiękniejszy i najstoneczniejszy dzień musi się przebić przez mglisty poranek.

Można nałożyć więzy na rozum, trudniej jednak okiełzać uczucie, które płynie jak wartki potok — zastawione wzbiera, roztrąca zapory, usuwa tamy i płynie dalej. Rok 1830 w życiu Mickiewicza i rok 1836 w życiu Słowackiego — to rozbudzenie się nigdy niewygasłej iskry wiary w sercach poetów — wiary, która żyła zawsze w ich sercach — a nazewnątrz (mimo wymuszanych słów „niewiary“) wydawała najśodsze owoce cnoty.

Są rzeczy — jak np. kwiaty — dla których człowiek musi mieć choć trochę podziwu. Dzieje ludzkości nie znają piękniejszego kwiecia — niż cnota. To też cnota była w poszanowaniu u wszystkich narodów. Filozofja już od Sokratesa przyznaje cnotie coś wielkiego — przez co cnota sama dla siebie jest wielką nagrodą, tak jak występki karą. Holbach, wróg wszelkiej wiary, twierdzi, że sama natura każe człowiekowi gardzić występkiem, a kochać się w cnotie; z tego powodu Holbach utożsamia ludzi występnych z nieszczęśliwymi, ułomnymi, chorymi. Uwielbienie filozofji dla cnoty wypłynęło z praktycznego patrzenia na świat. Dlatego Sokrates, uznający tylko praktyczne stanowisko filozofji, twierdzi, że cnota jest wiedzą. Demokryt uczy, że nie obfitość wiedzy, lecz obfitość rozsądku stanowi o wartości człowieka.

¹⁾ Słowacki „Oda do wolności“.

Dopiero religja chrześcijańska kazała patrzeć na cnotę jako na akt religijności. „Coście uczynili jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili” — uczy Chrystus. Tak też na cnotę patrzył romantyzm polski. Cnota, nawyknięcie do czynienia dobrze dlatego tylko, że jest dobrem — oto najpiękniejsza cecha tylu postaci niewieścich w polskiej literaturze romantycznej.

Literatura romantyczna, tak lubująca się w łączeniu przeciwieństw, tak umiejąca z kontrastów budować harmonję, pokusiła się też o łączenie filozofji z poezją, mieniąc nawet poezję filozofją filozofji. Wroński wierzył, że w swym „Prodrómie mesjanizmu” doszedł do połączenia i uzgodnienia filozofji z religją. Do tej filozofji absolutnej, która będzie zarazem absolutną religją, dojdziemy — według filozofa polskiego — nie inaczej, jak tylko drogą moralności, a więc cnoty. „Celem najwyższym wszystkich państw jest poddanie czynów ludzkich prawom moralnym, tj. ziszczenie sprawiedliwości wśród ludzi”.¹⁾ Tak samo cały polski romantyzm chciał w zepsute i rozkładające się ciało Europy gęstą siecią arteryj doprowadzać przykazania cnoty, domagał się uchrześcijańszczenia świata — chciał świat ożywić życiem ducha.

Mickiewicz, kończąc swą epopeję, pisze w r. 1834 do Odyńca: „To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć”. Poezja nasza była wielkim katechizmem narodowym, który uczył i poprawiał, a którego głównym przekazaniem była cnota.

Słowa autora „Ody do wolności”, wypowiedziane o cnotcie, możnaby bez przesady umieścić jako motto na czele niemal wszystkich późniejszych utworów Słowackiego, dla którego zresztą hasłem było „świecić czynu tarczą własną”. Pierwszy Kordjan, „posąg człowieka na posągu świata”, jest potępiony przez poetę zato, że mu brak pozytywnych wskazań cnoty. Zmyślone, urojone przeszkody w wykonaniu zamiaru są następstwem wiary nieokreślonej, wiary przyrody. „Kordjan” jest więc ostatecznym zburzeniem ołtarza na cześć nieznanego boga — a przez to samo jest pierwszą świątynią dla Boga i z Bogiem, którego odmawiał Mickiewicz poprzednim utworom Słowackiego. Stopniami do tej świątyni były pieśni rewolucyjne z „Oda” na czele. Bóg, ojczyzna, cnota stają się i dla niego sztandarem. Jeżeli jednak drogą cnoty pro-

¹⁾ Hoene - Wroński, op. cit. I, 11.

wadził Mickiewicz naród przez ojczyznę do Boga — można powiedzieć o Słowackim i o Krasińskim, że ci poeci pragną naród jak najściślej połączyć z Bogiem więzami cnót, z których najpiękniejszą jest zupełne zaparcie się siebie, cicha ofiara serca, wierząc, że tym sposobem zniewolimy Boga do względów dla ojczyzny.

Praktyka nie zawsze idzie w parze z teorią — bo „trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę”, albo (jak gdzie indziej powiada ten sam poeta) „to wiadomo wszystkim, że daleko mniej kosztuje pisać i rozprawiać, nizeli szczerze mówić prawdę i narażać się w jej obronie”.¹⁾ Gdyby kaznodzieja wierzył w to, czego uczy i do czego drugich zachęca, inaczej wyglądałoby jego życie. Poeci nasi romantyczni, ci najwięksi kaznodzieje narodu, wiedzieli, że naród nietylko upaja się wonią ich poezyj, ale też wpatruje się w zwierciadło ich życia. Stąd tak często spowiadają się narodowi, tak często się oskarżają — stąd ich życie religijne, cnotliwe. Życie polskich romantyków — jak to tyle razy wyżej zaznaczono — to pasmo cnót — życie tych, którzy „zaparli się siebie, jako mistrz ich boski”. Życie ich — to stwierdzenie tego, czego uczył Schleiermacher w „Die Reden über die Religion”, a mianowicie, że dostojność i cena religii polega na moralności, na cnotcie. Religijnym, według Schleiermachera, jest nie ten, kto wierzy w biblię, ale ten, ktoby mógł podobną napisać. Biblię narodową też stworzył romantyzm polski.

Niech więc wolno będzie powtórzyć, że w odrodzeniu religijnem największą zasługę położył romantyzm przez to, że z zaułków i manowców nawraca na drogę prostą, powracając do hasła Sokratesowego, uświęconego życiem Jezusa: cnota jest wiedzą — tłumacząc, że najwyższy rozum: cnota. Przez to zdarto grube zasłony niby religijne, któremi przez tyle wieków okrywano podstęp, fałsz, obłudę i tyle innych zbrodni.

We wszystkich wiekach i u wszystkich ludów marniały krzewy wiary w promieniach odkryć i wynalazków, nauki, postępu i wiedzy. Nieraz użył człowiek rozumu do utkania zasłony religijnej na okrycie najhaniebniejszych grzechów. Od czasu, kiedy Egipt potęgę rozumu zaprzął do szerzenia ciemnoty religijnej — od czasu, kiedy pijaństwo i rozpustę wysilano się ukoronować aureolą cnoty na cześć Bachusa — popełniano coraz to

¹⁾ Mickiewicz, Wykłady paryskie, 16/I 1844.

większe zbrodnie przeciw Bogu, bliźniemu i państwu, przędac dla tych przestępstw powłokę cnoty, i to niestety, w imię tego, który naprawdę jest cnoty siewcą i miłośnikiem. Machjawiizm w najnędniejszym znaczeniu słowa był wyrazem epoki, kiedy słonko romantyzmu zaczynało opromieniać ziemię. Powszeczną cechą ówczesnych polityków była ambicja egoistyczna i chęć zysków osobistych. I życie prywatne, i w straszniejszym stopniu życie polityczne było zachwaszczone; chwasty podstępnych nadużyć, popełnianych na wyścigi w imię korony i tiary, przytłumiły krzewiny cnoty.

Jak zielska i chwasty giną rok rocznie w podmuchach wichrów jesiennych i kryją swą głowę w głębię ziemi, podczas gdy najmniejsze drzewko nawet poprzez najsrozsze zawieje zimy wznosi swą główkę ponad poziom ziemi i co roku wyżej i wyżej sięga ku niebu koroną zieloności — tak w próbie czasu, w epoce rozrostu ideałów romantycznych, z krzewin uczuć religijnych wyrastało coraz to więcej potężnych drzew cnoty, wznosząc swą koronę ponad chwasty rozstroju i zepsucia. Wiarę odrodził, ziarno cnoty w glebę serc ludzkich z powrotem zasiał — romantyzm.

Mickiewicz pod wpływem religijności pragnął nie pisać, ale robić poezję — Stowacki, w imię swego pięknego hasła: „Wszystko dla ducha i przez ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje”, chciałby wszystkie swe dawne poezje przesłać przez rzeszoto swego ducha i pozostawić tylko te, które głoszą cichą ofiarę serca — Krasiński skarży się, że za długo karmił swój naród samemi żalami i rzuca hasło: „Zginię me pieśni, wstańcie czyny moje!” i wierzy tylko w „czynów stał” — a wszyscy inni romantycy albo z Balińskim siłą się „krawędź nieba spoić i zbratać z krawędzią świata”, albo wzorem gęślarza polskiego, zamiast modlić się, „zapierają siebie jako mistrz boski” i powtarzają:

„Cały mój naród jest moją rodziną!

Łzy z jego oczu, krew z jego ran czerpię,

Cierpiąc ból jego, chcę śpiewać! Ach, cierpię!

Wszyscy polscy poeci romantyczni — a przynajmniej wszyscy wielcy — jeżeli mieli jakie kwiaty na ścieżkach swego życia, to tylko kwiaty cnoty. Całe ich życie było życiem kwiatka, który wszystkim czyni dobrze, a nawet swego mordercę, konając w jego rękach,

obdarza rozlewnym swym zapachem. W ten sposób poezja przez odrodzenie życia religijnego, umajonego zielenią wiecznie żywej cnoty, czyni życie godnym poezji — życie zaś rodzi poezję czynów miłości. Romantyzm polski wskazuje na cnotę, jako na najsilniejszą i najpewniejszą kotwicę, która nawet na pełnym morzu świata potrafi jak najściślej połączyć człowieka z Bogiem

B ó g .

Dążenie do szczęścia i łamanie zapór, dzielących nas od naszego celu, uznawano zawsze za miłszą błogość ducha, niż samo pieśczenie się z osiągnięciem już szczęściem. Tak było zawsze i we wszystkich epokach. Tęsknota za czemś niedościgłym, marzenie o czemś najwznioślejszem, szukanie klucza do rozwiązania najwyższych zagadek — oto jedna ze stron romantyzmu. Mimo jednak głosów romantyzmu, że niema poezji bez filozofji i że poezja ma być wzniosłą filozofją, filozofja zaś piękną poezją, romantyzm nienawidził spekulacji, gardził łańcuchowem rozumowaniem. Dzieci tej epoki przeskakiwały chętnie ogniwa myśli, chcąc jak najszybciej dojść do pożądanego wniosku. Jeżeli chodziło o rozłuszczenie najwyższej zagadki bytu wogóle, czy zagadki człowieka w szczególności, romantyzm wierzył, że nie rozum, ale tylko serce wskaże mu drogę do celu. Nie, nić rozumowania, ale rozplómiennione uczucie będzie dla niego jedyną kotwicą na nieprzebytem morzu życia. „Rozumie ludzki! Tyś mały przed Panem” — powiada Mickiewicz —

„Zdajesz się tykać brzegów widnokręga;
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
Oplywa ziemię, niebios nie dosięga:
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża“.

Tak więc — według romantyzmu — z sieci myśli rodzi się coraz gęstsza mgła niewiary, sceptycyzm, zaprzeczenie; poprzez najszerze błonia, wyhaftowane gęstem kwieciem pragnień serca, musimy dojść do połączenia się z tym, który, jako najwyższa piękność, pragnienie piękna zaszczepił w sercu człowieka; pośród morza bezbrzeżnego, oddychającego burzliwemi falami uczucia i namętności, zabłyśnie nam jasna lampa wiary, rozświecająca drogę do jedynego portu zbawienia — Boga.

Bóg, mimo wszystko, przynajmniej dla człowieka, jest pojęciem oderwanem i wielce, wielce względnem. Pojęcie Boga, tak różnorodne jak pojęcie dobra i piękna, nie mogło też dać jednego wspólnego rozwiązania zagadki ideałów romantycznych. Rozwiązań tych było tyle, ilu było romantyków, gdyż każdy sobie Boga przedstawiał odmiennie. Co więcej, choć każdy przyznawał Bogu przymioty, które są nieoddzielne od samego pojęcia Boga, a więc wszystkie przymioty dodatnie w stopniu najwyższym — wieczność, wszechmoc, najwyższą sprawiedliwość itd. — wszystkie te przymioty mieniły się w oczach romantyków długą skalą barw, począwszy od jasnej jak blask słońca, a skończywszy na czarnej jak pośepność nocy.

Już przez to samo, że Bóg jest czemś nieokreślonym — bądź nieskończonością Anaksimandra, bądź praogniem Heraklita, bądź wreszcie absolutem idealistycznej filozofii niemieckiej — nie mógł taki Bóg nie przyciągać do siebie romantyków, tak lubiących się oprzędzać niemi tajemniczych zagadek; a to tembardziej, że wszystkie wieki wysilały się w dociekaniach na temat najwyższej istoty. Romantyzm, gardzący zmusną drogą rozumu, kochający się w przedmiotach swych marzeń, nie rozumem, ale sercem szukał Boga i z Bogiem się łączył. Na podstawie rozumu mógł romantyk twierdzić: „Nie spotkałem Cię dotąd...“¹⁾ a wszystkie cechy, nawet istnienie, Boga wydawały mu się niepewne, wątpliwe. W ogniu uczucia nikną mgły wątplenia, Bóg staje się potrzebą, koniecznością serca: „Żeś Ty jest, zgaduję“.¹⁾ Serce doprowadza człowieka do uwierzenia w konieczność istnienia Boga i do odczucia prawdy słów św. Augustyna: „Niespokojne jest serce moje, Boże, dopóki nie spocznie w tobie“. To samo przecież twierdzi polski romantyk:

„Myślom oddalesz świata użycie,

Serca zostawiasz na wiecznej pokucie“.¹⁾

Rozum nie mógł autora „Kordjana“ nigdzie związać wiarą z Bogiem, nawet w Rzymie nie mógł go z Bogiem połączyć uściskiem wiary — tak, że musiał się skarżyć: „Wiara dziecinna padła na papieskich progach“. A gdy poeta nie znalazł bóstwa w pałacach, wybudowanych rozumem ludzkim, znalazł je w poczuciu piękna, w sercu: „...aż w powietrza błękicie skąpałem się i ożyłem — i czuję życie!“ Dopiero sercem uzbrojony wierzy, że

¹⁾ Mickiewicz, „Dziady“, cz. III, Improwizacja.

„... narodów uczucia rozszerzy

I natchnie lud —

I w serca, jak myśl, uderzy,

Jak Boga cud”.

Nie filozofja naturalistyczna, święcąca wtedy swoje triumfy, ale przede wszystkim rozlewne serce wskazywało poetom romantycznym Boga wszędzie: w główce kwiatuszka, rożku ślimaka, w oku komara, w skrzydle motyla. I znowu nie rozum, ale serce kazało romantykowi upoetyzować wyniki filozofji naturalistycznej, upatrującej w cudownej przyrodzie ciało Boga, najwyższego artysty, bądź też wcielenie Boga, bądź wreszcie Boga samego. Wiecznie rwące się do ideałów serce romantyka stwarzało sobie Boga potęgą tęsknoty, przez którą z Bogiem i w Bogu napawało się nieraz słodkim narkotykiem panteizmu.

Narkotyk jednak długo działać nie może; siła jego działania słabnie coraz bardziej. Zanim romantyk utonął i rozpułnął się w słodkim marzeniu panteistycznym, zbudził się do walki w imię ideału, jaki romantyzm cenił najwyżej — w imię indywidualizmu. Z walki płomiennego indywidualizmu z szeroko rozlewającym się kwietyzmem panteistycznym wyszedł zwycięsko, a nawet wzmocniony na siłach, indywidualizm romantyczny. Romantyk nawet Bogu nie oddałby swego indywidualizmu. Panteizm zaś był głębiną morską, ponad którą nie mógłby się być unosić indywidualizm. Na miejsce więc obalonego panteizmu trzeba było postawić Boga osobistego.

Mickiewicz potępił konieczność i przypadkowość, któremi rzekomo rządzi się przyroda, twierdząc, że światem rządzi nie konieczność mędrców, nie przypadkowość, wymyślona przez rozum, ale Bóg, przedmiot wiary serca:

„Jest Pan, co objął oceanu fale,

I ziemię wiecznie kazał mu zamącać:

Ale granicę wykował na skale,

O którą wiecznie będzie się roztrącać”.¹⁾

Wroński narzeka, że filozofja Hegla „wyłącza rzeczywistość boską i dopuszcza ją tylko w duchu człowieka”.²⁾ Ostrzej jeszcze potępił i przeklina filozofję niemiecką, która nie uznaje Boga

¹⁾ Mickiewicz „Rozum i wiara”.

²⁾ Hoene - Wroński, op. cit. I, 131,

zewnątrz świata, Krasieński w liście do Gaszyńskiego dnia 9 lutego 1836 r. Pisze mu mianowicie: „Przekleństwo tym Niemcom, panteistom, filozofom. Oni chcą, aby materja i duch jedno były, by zewnątrz świata, by za naturą nie już nie było, by organizm świata był Bogiem żyjącym...” Choć Bóg „rozlał się po wszej ziemi”, mimo to „został na niebie”. Bóg — wierzy Krasieński —

„On, jak myśl, w świecie mieszka i jak byt wieczysty,
Lecz za świata krańcami on jest osobisty”.¹⁾

Przez odwrócenie się od Boga, który się objawia tylko w częściach przyrody, a przez uwielbienie Boga osobistego zyskuje również bardzo wiele indywidualizm osobisty, który przy teorii panteistycznej nie mógł mieć najmniejszego znaczenia. U Słowackiego tylko w „Godzinie myśli” poszczególne duchy doskonałą się ciągle, aż się połączą z Bogiem, jako część z całością; potem nie spotykamy już u poety wiary w możliwość zatracenia własnej indywidualności. Krasieński wierzy w ciągłe doskonalenie się ducha, który jednak z Bogiem nie połączy się nigdy. Według Aligiera Młodzieniec jest „żywym duchem — duchem bez początku, bo z Pana wyszedł — i bez końca, bo ku Panu dąży napowrót, a nigdy nie stopi się z Panem”.²⁾ Że zaś owa wiara o niezatracalnej indywidualności poszczególnych duchów wypływa u Krasieńskiego z wiary w Boga osobistego — gdyż człowiek stworzony na obraz boży — o tem powiada poeta w „Psalmie wiary“:

„A my wszyscy i wszędzie Jegośmy obrazem,
I, wstępując stopniami w coraz wyższe włości,
Życ musim nieśmiertelnie, z Nim żyć musim razem,
Zrodzeni z Jego łona, żyć w Jego wieczności”.

Tak więc znowu nie myśl rozumu, ale uczucie serca tworzy Boga, który obiecał ludziom: „Będziecie jako bogowie”. Taki Bóg musi być nietylko wszelką cnotą w stopniu najwyższym — taki Bóg musi być bezbrzeżną, bezdenną, nieograniczoną miłością; stworzywszy człowieka do szczęścia, musi mu po dłuższej lub krótszej pokucie życiowej oddać owego szczęścia koronę. Takiego Boga nie może serce nie pragnąć. Gdyby Boga nie było, należałoby go stworzyć — uczył Voltaire. Bóg jednak w oczach wodza wieku oświecenia nie miał być źródłem na ugaszenie pragnień serca —

1) Krasieński „Psalm wiary”.

2) Krasieński „Nieboskiej Komedji” cz. I, scena II,

Bóg jego był potrzebny tylko do powściągnięcia rozklepanych namiętności ludzkich. To też, kiedy Bayle wystąpił z publicznym twierdzeniem, że Bóg nie istnieje, odpowiedział żartobliwie Voltaire, że gdyby tak Bayle miał kilkuset chłopów i miał nimi rządzić, zaraz kazałby ich uczyć o sprawiedliwości bożej. Podobnie twierdzi Kant, że Bóg jest konieczny, choćby dla utrzymania porządku moralnego i cnoty.

Dopiero romantyzm — a szczególnie romantyzm polski — rozwinął najpiękniejsze blaski tej cechy Boga chrześcijańskiego, którą Bóg góruje nad Jehową starego zakonu. Miłość Boga, która aż do czasów romantyzmu tylko od czasu do czasu zajaśniała w sercach niektórych wybrańców, która więc piękność swoją trzymała w ukryciu pączka, rozwinął romantyzm w zadziwiające kwiaty. Ten sam Bóg, którego dotychczas wyobrażano sobie jako oddzielonego od świata chmurami sprawiedliwej surowości, o którym sądzono, że jeśli przedrze owe chmury, to tylką różgą błyskawicy, a potem znowu się zamknie grzmotem płorunu — ten sam Bóg schodził po promieniach miłości na ziemię, puka do serca człowieka i zachęca: daj mi serce twoje. Serce człowieka ma się stać najpiękniejszym ołtarzem; a jak zadaniem ołtarza są nieustanne ofiary, tak serce ma się ciągle poświęcać Bogu, a przez to wkraczać w coraz to wyższe kręgi doskonałości.

Indywidualizm religijny nie pozwala na Boga patrzeć jako na surowego sędziego — blaski miłości i dobroci roztopiają najtwardsze lody surowości; Bóg nie chce być tylko władcą, mogąc być ojcem. Choć nawet gruda serc niektórych potrzebowałaby raczej piorunów sprawiedliwości, aniżeli łagodnego spojrzenia dobroci — mimo to Bóg miłości jest Bogiem.

„Dotąd mistrz nazbyt wielkim był dla świata —
Dziś świat nim gardzi, poznawszy w nim brata”.¹⁾

Wbrew starożytności, na przekór średniowiecznym praktykom, romantyzm na miejsce dawnej religii śmierci chciał wysunąć religję nieśmiertelności, niosącą zadowolenie za życia i szczęście po śmierci — religję życia, zamiast religii bojaźni — religję miłości.

Lukrecjusz, chcąc odstraszyć od religii, tak pisze: „...na ziemi życie ludzkie leżało przygniecione wzgardliwie brzemieniem

1) Mickiewicz „Arcymistrz”

religij, która, wychyliwszy swą głowę z nieba, rzuciła groźne śmiertelnym spojrzenia..."¹⁾

Kapłaństwo wszystkich wieków i wszystkich religij, jakby naprawdę powołane było do wydzierania ziarna wiary i krzewienia kłakolu nienawiści, zapominając o tem, że śmierć jest wrogiem życia, wołało zawsze stawiać wiernym przed oczy groźby i kary coraz srozsze, zamiast iść za właściwem swoim powołaniem i nieść światu otuchę, nadzieję i wiarę, że Bóg bez miłości nie byłby Bogiem. Przeciw fałszywie pojętemu kapłaństwu występuje jeden z najgłębiej wierzących romantyków: „Miłosierdzie księży u śmiertelnego łoża konających w takiej rozpaczynie nie umie dać im innej rady, jak tylko: »Cierp, nieś twój krzyż, jak zbawiciel nasz niósł, i umieraj...« Zupełnie to samo mówią księża, co cesarz rosyjski w swoim sławnym katechizmie powiedział Polakom: »Naśladujcie zbawiciela, który za panowania Tyberjusza dał się ukrzyżować, a nie popełnił nieposłuszeństwa, umierajcie!« Otóż do czego po ośmnastu wiekach głoszenia ewangelji nas wzywają: do tego, abyśmy bez oporu dali się krzyżować. Czy zapomniano, że Ukrzyżowany zmartwychwstał, że obiecał przyjść w triumfie i kazał służebnikom swoim zgotować królestwo dla siebie?..."²⁾

Filozofowi-poecie polskiemu mówiło serce i rozum go przekonywał, że miłość bezgraniczna, a nie bezwzględna sprawiedliwość jest najpiękniejszą cechą Boga. Nie może więc Krasieński żadną miarą posądzić Boga o zgotowanie dla człowieka wiecznych kar piekielnych. Rozumowo tak dochodzi do zaprzeczenia wiecznego potępienia: „Prawdziwe życie jest ciągłym postępowaniem w nieskończoność... piekielne zaś (życie) stanowiłoby bezprzerwany upadek, nieskończone wzad odstępowanie. Ależ złe może być nieskończonem, kiedy w niem zarodku i warunku nieskończoności, tj. twórczej siły, niemasz?"³⁾ Przypuszczenie nawet kar wiecznych — według poety — obraża Boga, który jest samą miłością. W uniesieniu ducha, w modłach każe, nie bojąc się surowości bożej, po promieniach miłości wznosić się do Boga i w imię miłości wywnętrzać się przed nim z tem, co nas boli. „O, oddał ode mnie strach sądów Twoich — niech Cię zawsze ko-

¹⁾ Lange, op. cit. I, 104.

²⁾ Mickiewicz, Wykłady paryskie, 5 marca 1844 r.

³⁾ Krasieński „O stanowisku Polski”.

cham i coraz gorącej niech wyciągam ramię ku Tobie — w miłości Twojej niechaj będzie otucha moja — nie bojaźń w przemoc Twojej”. Nie wolno nam obawiać się piekła, bo „czyż technienie, co wyszło z łona Twego, może być nieszczęliwem na wieki? Czy Ty zapomnisz o niem tak, jak ludzie zapominają o tych, których niedyś ukochali?”¹⁾

Tak więc rozum chrześcijański naucza o wiecznym piekle kar, ale serce nie patrzy nigdy na Boga piorunów, jeśli może spoglądać na Boga tęczy, na Boga niezmierzonej miłości. Serce wierzyło, że Bóg je stworzył do szczęścia; szczęściem uśmiechała się do romantyka cała przyroda, wszystko mu mówiło o szczęściu ziemskim, które jest zadatkiem szczęścia wiecznego w Bogu. Nawet niepowodzenia, zgryzoty i bole życia przedstawiały się romantynom jako kolce, zwiastujące, że w pobliżu rozkwita kwiat róży — mówiące mu, że wkrótce przyjdzie czas, w którym kwiat szczęścia przekwitać nie będzie, ale nas połączy z przedmiotem miłości.

Ażeby, kalecząc sobie ręce kolcami, nie zrażać się tem, co rani, ale napawać się błogością kwiatu — nato koniecznie trzeba wiary serca. Wiara najsuchsze ugory pokrywa kobiercem kwiatów — wiara niesie najmiłsze pokrzepienie podczas spiekoty dni żywota. Romantyzm wierzył, romantyzm dał tysiące tego dowodów, romantyzm to stwierdził, że „wspomnienia błogich chwil szczęścia, kiedy religijne i sentymentalne uniesienia podwajały rozkosz przemijającego bytu, zawsze były i zawsze podobno będą źródłem najniepospolitszych piękności w poezji”.²⁾ A jeżeli słońko jest dawcą szczęścia i życia, to brak słońka musi przynieść zgryzoty, męki, śmierć. Brak słońka wiary w życiu człowieka jest najokropniejszym zaprzeczeniem życia. „Niemasz może nic okropniejszego w moralnym porządku, jak czezość umysłu i serca; niedowiarstwo i nieczułość są prawdziwą męczarnią, karzącą zbrodnicze zamiary powątpiewającego umysłu”.²⁾

Kraśiński za najsrozsą udrękę dla serca uważał rozum bez serca, a więc brak wiary w Boga. Zbrodnie jego bohaterów wyływają zawsze z braku wiary w Boga — a ich szatańskość z braku serca przy wyłącznem panowaniu rozumu.

1) Kraśiński „Modlitwy”. Modlitwa za siebie.

2) Mochnacki „O sonetach Adama Mickiewicza”.

Serce, niezupełnie jeszcze rozbite, serce, żyjące bodaj odrobiną uczucia, w najkrwawszych doświadczeniach, jak pajak w najgłębszej przepaści, zdolne jest zawsze wysnuć ze siebie niteczkę miłości, po której dojdzie do słońka. „Któż za dni naszych nie czuje w wnętrzu swoim odzywającego się Boga? Któż w godzinach bóleści sercem nie przeczuwa przyszłości? Ale nie dosyć widzieć i czuć tylko, potrzeba chcieć jej i ogromnem rozszerzeniem serca przyjąć zgóry wszystkie ofiary, jakich świat nowy jutro od nas zażąda“.¹⁾

Za ofiarę ofiar uważali romantycy polscy życie i śmierć Chrystusa.

¹⁾ Michelet „Legenda o Kościuszcze“, tłum. Juljana Klaczki.

Chrześcijaństwo.

Romantyzm upoetyzował i przejął na własność twierdzenie, że każda zmiana jest następnym szczeblem rozwoju, następnym stopniem doskonałości — tak, że nawet „grób jest kołyską nowej zorzy“. Że i religia musi się dostosowywać do postępu dziejów, że musi się zmieniać i że, ulegając zmianom, zdąża do przeznaczonych wyżyn doskonałości — wierzyli także romantycy. Inna była epoka Ojca, inna jest epoka Syna, najlepszą będzie epoka Ducha św. Następna epoka nie jest zaprzeczeniem poprzedniej, lecz tylko naturalnym i koniecznym jej rozwojem. Starożytność przez długi ciąg wieków musiała się przygotowywać, by stać się godnym ciałem do przyjęcia ducha chrześcijańskiego — epoka Ducha św. będzie tylko piękniejszym wyrazem epoki Syna, chrześcijaństwa.

Religię absolutną, o jakiej marzył Wroński, miało światu dać chrześcijaństwo. Samo chrześcijaństwo nie jest, jak mówi Mickiewicz, jakąś religią nową, ono ma tylko uzupełnić raz na zawsze wszystkie religie. Religia chrześcijańska była, jest i będzie przez wszystkie wieki drogowskazem dla ludzkości, a to przez swoich świętych, z których każdy jest wyrazem swojej epoki. „Księża piszą historie powszechne, robią skrócenia dziejów dla ludu. A nie znam historii zupełniejszej, świetniejszej, bardziej zasilającej nad ten hymn wspaniały, który nazywamy litanją do Wszystkich Świętych. Jest to wzywanie wszystkich duchów wielkich, jakie kiedykolwiek zajaśniały na globie i zasiły ludzkość cnotami swemi“.¹⁾

Tak więc kolumną, na której wspiera się gmach wiary wszystkich wieków, jest chrześcijaństwo, wiara, przeszczepiona przez Boga - Człowieka z nieba na ziemię. Tak romantyzm pojmo-

¹⁾ Mickiewicz, Wykłady paryskie, 23/I 1844 r.

wał naukę Chrystusa, wierząc zarazem, że Chrystus wciąż mieszka w ludzkości i sprawia, że doskonalenie się wiary nigdy nie ustaje. Romantyzm widzi już i zapowiada świt epoki nowej, wyższej, najlepszej. Chociaż romantyzm nie rzuca kamieniem potępienia na żadną religję świata, chociaż nawet czasem ducha chrześcijaństwa przedstawia w pięknych kształtach i w barwnych kolorach innych religij — religję chrześcijańską uznaje za najwyższą i za najodpowiedniejszą wiekowi.

Ażeby jednak ogień chrześcijaństwa zapalić na całym świecie, ażeby płomieniem takiej wiary dotrzeć do najtajniejszych zakątków serca ludzkiego, ażeby przędzę miłości Chrystusowej wpleść w ogrom życia powszechnego — do tego dążył wiek serca. Gorącym pragnieniem tego wieku było uchrześcijańszczenie świata. Praca romantyków zdążyła do tego, ażeby złote nici chrześcijaństwa złączyły nierozzerwalnie w braterskim uścisku wszystko to, co poprzednie wieki przepaścią różnic oddzieliły. Dać Chrystusa każdemu i wszystkiemu, oddać Chrystusowi życie prywatne i przedewszystkiem politykę — oto gorące pragnienie romantyzmu polskiego, który przecież cały jest jednym wielkim głosem, odzywającym się do świata całego i jego rządców, że dopiero wtedy ziści się królestwo boże na ziemi, aż nietylko życie prywatne, ale i społeczne i polityka ziemi będzie oddźwiękiem nieba; a to się stanie, aż świat zawróci z dróg błędnych i pójdzie za Chrystusem, zaprzęgając całą politykę świata do rydwanu wiary chrześcijańskiej.

Wszystkie religie były mniej lub więcej narodowe. Nie było religij, któraby nie miała celu wyraźnie politycznego. Nic tak nie podtrzymuje jedności narodowej, jak cześć dla pamiątek po przodkach; jedną z największych pamiątek jest bezsprzecznie wiara. Jeżeli Machjawił radził książętom, ażeby dla dobra państwa wszczępiali poddanym przywiązanie do wiary i religij — ten sam Machjawił, który z drugiej strony rozgrzeszał ze wszystkiego, co tylko służy celom politycznym — z nierównie większą słuszością domagali się polscy romantycy dla swojej ojczyzny, która na czas tylko próby zesła „z wyżyn Kapitolu“, by pójść przykładem „nieszczęśnej Hierozolimy“, ażeby nie zapominała o tem, że „z Polski ojczyzna w przeszłości jedyna“, gdyż „Twego Syna dałeś nam pierwszym w świecie wpoić dzieje“. ¹⁾ Katechizm romantyczny kazał wierzyć narodowi,

¹⁾ Krasieński „Psalm dobrej woli“.

że dopiero w świetle prawdy Chrystusowej okaże się w całej nagości każda zbrodnia polityczna, że w imię Chrystusa musi być wysłuchany głos uciemiężanej narodowości. Innemi słowy, jak przedtem świat się rządził religiami o charakterze politycznym, tak teraz żąda romantyzm polski ureligijnienia polityki, uchrześcijańszczenia świata. Tylko z ramion krzyża — wierzą nasi romantycy — spłyną na świat strumienie sprawiedliwości i zmyją zbrodnie świata.

Ażeby jednak dopięto chrześcijaństwo tego wielkiego i świętego celu, musi się samo wprawdzie odrodzić, musi powrywać kłakole przeróżnych naleciałości i oblec się w moc Chrystusową. „Jeżeli przyjmiecie tego ducha nowego, stanie się wam natenczas jasne, czemu tak ciężko teraz przywieść ludy do stóp krzyża, pojednać z Chrystusem Panem. Oto — boście do szczętu sfalszowali ideał Chrystusa. Przedstawiacie go nam ciągle jako żebraka, sądzicie, że dosyć wiecznie go przepraszać, albo mu się przymilać, a nic dla niego robić nie trzeba. Gdzieżście to wyczytali, że Syn Człowieczy był żebrakiem? Alboż mowa jego nie była mową mocy? Alboż nie wyganiał faryzeuszów z Kościoła? Nie, nigdy on nie żebrał, nigdy nie prawił grzeczności. Nie wyrażał się przez formuły, nie prowadził rozpraw. Nigdy nie wchodził ze złem w układy.“¹⁾ Takie oto chrześcijaństwo jest zdolne do zapanowania nad światem, do ureligijnienia polityki. Nie gołem naśladowaniem średniowiecza chrześcijańskiego, ale odrodzeniem się w imię Chrystusa dojdzie chrześcijaństwo do siły rządzenia polityką świata. Średniowiecze bowiem, jako dziecięstwo wiary, pozostawiło po sobie wiele, wiele „pamiętek przeszzywających, jak pchnięcia sztyletu“ — mówi Mickiewicz za Micheletem w tym samym wykładzie. Z temi należy zerwać, a siły szukać w Chrystusie — i to koniecznie, bo przedtem szukano boskości w poezji, dziś zaś utrzymuje się, że „aby w czasach dzisiejszych ustawa jaka polityczna była uznana przez ludy za dzieło boskie, trzeba, żeby w niej było wiele Boga...“¹⁾ Po przewyciężeniu średniowiecza chcieli wypędzić zewsząd Boga i religję, zostawiając im tylko mury kościoła i przeżytych serc zakątki. Na przekór tym wszystkim zakusom uczy romantyzm, że nie powinno być na świecie najmniejszego nawet kącika, któregoby tchnieniem swem nie ożywiła wiara i Bóg nie uświęcał. „Możnaby powiedzieć, że religia jest genialnością planety — w tej tylko

¹⁾ Mickiewicz, Wykłady paryskie, 16/I 1844 r.

chwili, w tej jedynej do serc skończonych, jak grom szłepuje nieskończona miłość i wszelką moc polityki z wszelkim filozofji umem przetapia w jeden płomień razem¹⁾ Na tem właśnie polega postęp dziejów, że religja, zataczając coraz to szersze kręgi, coraz głęblej wnika w życie. „Postęp prawdziwy w tem jedynie polegać może, iżby historia rodu ludzkiego przybierała coraz bardziej charakter religijny, a z pogańskiej, jaką jest po dziś dzień, przemieniła się stopniowo w praktyczną cześć Boga²⁾ Ku temu celowi zdążyła ludzkość, nie schodząc początkowo na manowce, dopóki namiestnicy Chrystusa, będąc niekłamliwymi kapłanami ludzkości, „rozdawali przez długie wieki tę komunję polityczną i społeczną²⁾ Nadeszły potem czasy zwycięstwa polityki nad religją, zbeszczeszczono chorągwie Chrystusa, pozwalając nieraz szatanowi walczyć z tą chorągwią w ręku — aż szatan zwyciężył i chorągiew tę pogrzebał. Dopiero wiek serca, nie znajdując zaspokojenia w mętach intryg rozumu, ani w błotach występku, odgrzebując pamiętki wieków minionych, napotkał też strumień czystej wiary, którym chciał ludzkość uszczęśliwić. Wiara ta niosła ulgę dla ludzkości, stękającej pod brzemieniem występku, niosła światło, rozpraszające ciemności fałszu. Ta sama wiara niosła w swem łonie cały szereg dowodów, że prawda musi ostatecznie zwyciężyć, że „jak Bóg w niebie, tak koniecznie Bóg nas wcieli w drugie ciało“ — że „prawem naszym zmartwychwstanie“, które Bóg winien nietylko Polsce, ale przedewszystkiem — sobie, Polska bowiem i pierwsza, i jedyna z pośród wszystkich państw Europy może powiedzieć o sobie, że szła i drugich wiodła drogą postępu prawdziwego, gdyż zadaniem jej było: „Wprowadzenie Ewangelji w prawo publiczne Europy i stwierdzenie w samej śmierci nawet, że Zakon Słowa Wcielonego jest tak samo dla państw, jak dla ludzi²⁾ Jeżeli zaś polityka ma być ureligijniona, nic dziwnego, że na zbrodnię rozbioru Polski patrzył Krasieński jako na „zbrodnię polityczną, która przechodzi w świętokradztwo religijne“, gdyż „złe dochodzić musi absolutnego zła²⁾ Stąd też słodki wniosek dla głęboko religijnego poety-filozofa: „Polska wychodzi z zakresu dyplomatycznych transakcyj lub wojennych wypadków: ona wstępuje wyżej, nieskończenie wyżej, wznosi się błagalnie do

1) Krasieński „O stanowisku Polski”.

2) Krasieński „Memorjał do Piusa IX”.

tronu Przedwiecznego, bo w krzywdzie, jaką znosi, w śmierci, jaka jej grozi, jest wyzwanie, rzucone obietnicom Syna Bożego".¹⁾

Wiara nie spełni swego zadania, jeżeli tylko małąkmi kwiatkami rozkwitać będzie w sercach poszczególnych jednostek — nie można nawet pomyśleć o królestwie bożem na ziemi, dopóki wstęga wiary nie powiąże wszystkich zamysłów politycznych, dopóki krynica wiary nie zmyje z sumienia rządów wszystkich zbrodni, jakimi zbrudziły się w wiekach poprzednich. Dopóki się zaś to nie stanie, któż zdoła przekonać naród, iż „może polegać spokojnie na dobrej wierze rządów, kiedy te rządy same powstały z oszukaństwa, z kłamstwa, z gwałtu, kiedy przez wieki całe żyły w niegodziwości, kiedy poświęcały ludności całe i ludy swojemu samolubstwu, kiedy zabierały słabsze państwa, zapewniając je ciągle o swojej stałej życzliwości i uczciwości? Czyż te rządy i teraz nie zrobią tego samego?...“¹⁾

Siła polityki zabiła i zdeptała wiarę; potęgą wiary zdolna jest ożywić i uświęcić politykę. Polska literatura romantyczna, tak nawskróś religijna, tak tętniąca potęgą wiary, miała też odwagę zwrócić się do rządów wiary z wyrzutami, że sprzeniewierzają się swemu powołaniu przez to, że nie chcą oczyszczać polityki z naleciałości szatańskiej, bojąc się wystąpić przeciw rządowi, które najzjadlejš tęplą wszelkie żywe krzewiny nauki Chrystusa. Chrześcijaństwo prawdziwe — to, które zawładnie światem — musi być ciche, łagodne, cierpliwe, ale wobec krzywd i bezprawia musi być surowym krzykiem sprawiedliwości i niewzruszoną powagą prawa. Takie chrześcijaństwo będzie wiarą życia, postępu, zwycięstwa. Takie chrześcijaństwo było ideałem romantyka polskiego.

Tak często odróżnia się chrześcijaństwo od innych religij, tem, że się je nazywa religią śmierci. Przez całe średniowiecze i aż do końca wieku XVII było chrześcijaństwo naprawdę martwe dla świata, mając oczy otwarte tylko dla celów nadziemskich, nie chcąc mieć zrozumienia dla dróg ziemskich, wiodących do nadziemskości. Nie uznając żadnej nauki ścisłej, któraby się nie wiązała z bibliją, tamowało ono postęp i rozwój ludzkości pod względem umysłowym. Cel człowieka i ludzkości upatrywano wyłącznie i w najdosłowniejszym znaczeniu w osiągnięciu nieba po śmierci — tak, jak w wieku jezuityzmu uczono już w szkole, że

¹⁾ Krasidki „Memorjał do Piusa IX“.

najwyższym celem Polski jest kanonizacja św. Stanisława.

Odrodzenie chrześcijaństwa w epoce romantyzmu, mogące się pochłubić równie licznymi jak i głośnymi nawróceniami filozofów i poetów, wypłynęło z tych samych przyczyn, dokonało się w podobnych warunkach, jak i rozkwit nauki Chrystusa w pierwszych latach jej istnienia. Nietylko ciosy nieszczęść, ale i nadmiar luzycia, przesytny zycłowy kierował niewolników i bogaczy na drogę chrześcijańskiego ascetyzmu, który i cierpiącym, i zużytym pokazywał przez mgłę zaparcia się i poświęcenia zapowiedź czasów lepszych, szczęśliwszych — nowych. Obietnica nowego świata (twierdzi Gibbon) najbardziej nęciła w szeregi chrześcijaństwa. Że zaś nowe życie utożsamiono z czasem z życiem pośmiertnym, że odrodzenia oczekiwano dopiero po śmierci — nie jest to wina chrześcijaństwa.

Romantyzm ma także w swoich zastępach odrodzonych i zupełnie nowych chrześcijan. I jedni, i drudzy wierzą, że wiara chrześcijańska da im nowe życie nietylko po śmierci, ale już tu za życia, że jeszcze przed śmiercią wiarą cudów dokonać będą mogli. Konrad wierzy, że „mógłby samotny, więziony myślą i wiarą zwać i podżwigać trony“; Słowacki, wzmocniony wiarą, „wstaje silnym Pana robotnikiem“; Lilli Wenedzie wiara dodaje siły, że czuje, iż mogłaby się stać czystą jak marcowe śniegi; Aldona, pogrążona w miłości Boga, nie chce już Boga porzucić nawet dla najdroższego męża; biblja jest jedyną krynicą pociechy dla Marii. Podobnych przykładów w polskiej literaturze romantycznej można by znaleźć bardzo wiele. Bo przecież romantycy szukali potęgi ducha, a tę tylko w wierze znaleźć mogli. „Wszędziem jedną tylko prawdę znalazł — imię jej: potęga. O nią walczą ludzie, gdziekolwiek im się dostało przemijać na szerokiej ziemi, a kto jej nie dostał, żyje w nędzy i umiera w zapomnieniu — bo dni jego przeszły marnie, w niczem niepodobne do siły odwiecznej, co nas z góry tłoczy, Białymbohem li ją nazwiesz, czy Bogiem Chrystusem“.¹⁾ Zanim romantyk przyłgnał, jak pszczoła do kwiatu, do religii katolickiej — tak, że mógł za przykładem Krasieńskiego wyrażać się do przyjaciela: „Wstydź się nie być katolikiem“ — przedtem już serce jego, jak okręt, zmęczony długim rozcznaniem fal morza, szukało jakiejś przystani, gdzieby mogło się wzmocnić

¹⁾ Krasieński „Wanda“, cz. I, rozdz. 2.

do dalszej walki i zwycięstwa. Ostatecznie jednak każdy z romantyków polskich doszedł sercem do wniosku, że najpewniejsze zwycięstwo pod sztandarem, na którym napisano: „Galilae, vicisti!” Filozof polski wysnuwa taki sam wniosek ze swych rozumowań: „Tak więc staje się odtąd obowiązkiem każdego człowieka oświeconego, każdego rzetelnego filozofa, łączyć się czynnie z religią chrześcijańską pod wszystkimi formami i odmianami, pod jakimi rozwinęła się ona do dzisiaj...”¹⁾

Choć cała nasza poezja nie widziała na świecie nic innego, tylko, że

„Świat ten cmentarzem z łez, z krwi i błota,

Świat ten, jak wieczna każdemu Golgota“ —²⁾

albo raczej właśnie dlatego wierzyła, że należy stać wiernie pod chorągwią tego, który pierwszy stanął na Golgocie, dowodząc, że przez Golgotę droga do pewnego zwycięstwa. Nigdy niesplamiony kwiat wiary, wiary dziecka, wiary wpojonej z mlekiem piersi matczynej i łzami matki wypielęgnowanej, był ozdobą życia i poezji naszych romantyków.

„I pomnę — pomnę, matko! zem sierota;

Jestem, jak ongi — bogobojny, cichy;

Pośród zamieci ziemskiego żywota,

Pomimo pokus cielesnych i pychy,

Nieomamiony przy Chrystusie stoję,

Wciąż się prowadzę, jako dziecię twoje“.³⁾

Tak się spowiada poeta, który w parę miesięcy po przyjeździe na świat utracił ciepło matczyne, bo został sierotą. A chociaż w doli sierocej słowa modlitwy matki mu na ustach, chociaż załił się, że

„Cierniskiem mojem poomacku kroczę,

Plącę stopami z omrocza w omrocze...“ —

choć, jako „kwiat pomacierzysty i namogilny“, płacze, lecz „ulgi wyplakać nie może“ — mimo to, mieszając łzy bólu z popiołem pokory na codzienny chleb goryczy, modlić się nie ustaje.

„Modlitwa moja — czystemi usty,

Jak różdżka w niebo bujała strzeliście;

Dzisiaj pomięta — jak jesienne liście,

1) Hoene - Wroński, op. cit. I, 195.

2) Krasieński „Resurrecturis“.

3) Zaleski „Na dzień Gromniczny“.

Po ziemi w szelest rozwiewa się pusty;
 Wszystko wokoło pomierzchło, ochłódło,
 Jakoby łaski ścięło mi się źródło.¹⁾

Taka była jesień życia naszych poetów. A jako chłop, który przedtem nie wierzył, w jesieni napelnia swe serce wiarą, kiedy gromadzi całorocznej pracy plony — tak nasi poeci pod wieczór swego życia, w jesieni dni swoich modlili się do Boga z wiarą chłopca.

„Wtenczas we mnie ta wiara — co w litewskim chłopie —
 Że modlitwa w niebiosach tak, jak anioł, kopie,
 A czasem ziarno ducha wrzuci i zanieci“.²⁾

Podobnie wyrazi się lirnik mazowiecki: „Wierzę, jak chłop. Prawo nasze nie pytać się, nie mędrkować, nie zaglądać w Boże tajemnice, tylko słuchać starego rozkazu, idącego przez wieki od sławnych ojców...“³⁾ Poeci polscy, mając przed oczyma tak piękne zwierciadło życia Chrystusa, który unizył się jak robak, został sługą człowieka i umarł za niego, jakby za swego pana, ślubują Chrystusowi:
 „Jak ty na krzyżu — Twój pan, Twoje dziecię
 Niechaj tak cierpi i kocha na świecie“.⁴⁾

Z Jezusa uczyniono sobie Boga cierpiących; bo którzy z romantyków nie żalił się ciągle na piołuny życia? Nietylko miłością, ale i cierpieniem przykuł Chrystus romantyków do siebie. Było wielu świętych w kościele chrześcijańskim, którzy byli wzorem dla Kornelji z „Irydjona“, którzy za największą cześć i słodycz poczytywali sobie „każdą ranę Chrystusa chwalić, z każdym gwoździem, co Go przebił, żałośnie się pieścić“. Romantycy polscy wielbili krzyż Chrystusa, który prowadzi do śmierci — śmierć bowiem jest bramą, przez którą musi przejść, kto chce następny szczebel doskonałości osiągnąć. Tak więc wiara w wędrówkę dusz, każąca pociecie twierdzić:

„...duch mój bezoczny prowadzę
 Od wielu wieków przez słońca i trumny“⁵⁾ —
 jak też silne przekonanie o nieustannem doskonaleniu się ducha, dla którego ciało i dusza „to tylko dwa skrzydła“, co, jak liście

1) Zaleski „Smutki“.

2) Słowacki „Gdy noc głęboka...“

3) Prof. Dr. Michał Janik „Teofil Lenartowicz“, Biblj. Nar. str. 10.

4) Mickiewicz „Rozmowa wieczorna“.

5) Słowacki „Teraz pod żadną“...

na drzewie, z każdą jesienią opadają, a na wiosnę znowu zielenią ubierają gałęzie — znajduje swój pierwowzór w śmierci Chrystusa, który musiał umrzeć, ażeby móc chwalebnie zmartwychwstać. „By żyć dalej, wprzód się przelać, wprzód się przewcielić, wprzód wam umrzeć trzeba!” — głosi Chór daleki w cz. I „Nieboskiej Komedji” Krasieńskiego. A w „Śnie” z tegoż utworu czytamy: „Śmierci niema — są tylko straszne marzenia o niej. Pan nigdy i nigdzie jej nie pomyślał, bo wszędzie i zawsze sam żyje”. Tak wierzył Krasieński zawsze od lat najmłodszych. W jednym z utworów francuskich p. t. „Écrit la nuit”, pisany jeszcze w r. 1830, a mającym dopisek poety: „Z uczuciem i bojaźnią w nocy pisane”, pisze Krasieński: „La vie et la mort: il n'y a que vie dans l'univers; la mort est un vain mot vide de sens. Il n'y a que la vie et un éternel changement”. Zresztą wszystkie te wyznania poetów miały się stać wkrótce głównym dogmatem wiary romantyzmu polskiego, który nigdy nie zwątpił ani na chwilę, że

„Polsko, Polsko, grób twój tylko
Był kolyską nowej zorzy,
Śród wieczności jedną chwilką,
W której począł się dzień boży!”¹⁾

Wiary tej nie można żadną miarą odłączyć od wiary chrześcijańskiej, uczącej, że

Spełnili mędrzy na Boga pogrzebie
Kielich swej pychy. Natura w rozruchu
Drżała o Boga. Lecz pokój był w niebie:
Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu.”²⁾

Chrystus ze swoją nauką stał się ideałem dla znękanego życiem romantyków, którzy patrzyli zawsze na Chrystusa jako na największego bohatera świata, jako na zwierciadło cnót, którzy podziwiali pełen blasków obraz jego życia, którzy zaś uwielbiali go przede wszystkim za jego dobrowolną ofiarę w śmierci krzyżowej. Wiara chrześcijańska miała we wszystkich wiekach swoich krzewicieli, których każde uderzenie serca było dla Chrystusa. Romantyzm zaś był głośnym krzykiem dziecka, że ojciec nie odbiera należnej czci od ludzkości — romantyzm polski domagał się, ażeby do harmonji rządzenia państwami wpleciono struny, rozbrzmiewające nieustannie czią Ukrzyżowanego — zato, że

1) Krasieński „Psalm nadziei”.

2) Mickiewicz, „Mędracy”.

„Chrystus wciął w siebie mieszka, o ludzkości,
 W twych piersiach żyje, w twoich losach gości...¹⁾
 Jak Chrystus żył, cierpiał i umarł za cały rodzaj ludzki, tak też i
 poezja romantyczna całą ludzkość wzięła sobie za przedmiot pieśni—
 całą ludzkość chciała przywieść do stóp krzyża Chrystusowego.
 „Poezja tyczy się rodu człowieczego całego, a nie jednego kraju,
 jednego łachmana czasu i przestrzeni. Ona wieczność i nieskończoność
 garnie pod skrzydła swoje, i dlatego właśnie była zawsze i
 być zawsze musi religijną, to jest, mówić o zagadce wielkiej, którą
 Bóg zadał ludzkości: o przecuciach innego życia, o wspomieniach
 tego, co poprzedziło nasze przybycie na ziemię, o nadziejach i
 bojaźniach, o tem wszystkim, co się zowie uczuciem istoty, żyjącej
 w granicach, a przeznaczonej kiedyś do życia bez granic. Inszem
 słowem, zowie się to wszystko religijnością..... a że religia
 chrześcijańska jest ostatnią, dopełnieniem wszystkich innych, poezja
 chrześcijańska być nie przestanie“.²⁾

¹⁾ Krasieński „Psalm wiary“.

²⁾ Krasieński, list do Gaszyńskiego z dnia 17/1 1834 r.

K o ś c i ó ł .

Podobnie jak na morzu im w rozmaitsze kierunki porozpędza wicher fale, tem w różnorodniejszą sieć drgań je połączy — tak samo na oceanie romantyzmu wicher indywidualizmu w różne kierunki pędził fale uczuć, a wszystkie w szerokich swych brzegach łączył w przepiękną mozaikę ogniwami świeżości, oryginalności, nowości. Świeżość, nowość, oryginalność były zawsze najpiękniejszymi szatami idei romantycznych. Ten sam jednak romantyzm, i to w imię indywidualizmu, głosił wybraność i wyższość jednostek, które mają decydujący wpływ na swoją epokę.

Mimo wykwitu indywidualizmu umiał romantyk poświęcić się w zupełności każdej idei, którą uznał za świętą, wierząc, że jak potęgą swego indywidualizmu ideę tę rozszerzy i ożywi, tak też nie utonie jego indywidualizm w bezbrzeżu tej idei, ale tem większej nabierze mocy. Mickiewicz, Słowacki, Goszczyński są długi czas pokornymi braćmi towianizmu, gdyż wierzą, że towianizm będzie ołtarzem nowej wielkiej epoki, a oni tegoż ołtarza kapłanami. Ogniuwo Idei łączy więc tak przeciwne duchy, tak silnie i w różnych kierunkach rozwinięte indywidualizmy.

Najpotężniejszym ogniskiem życia duchownego, z którego blisko dwa tysiące lat rozchodziła się władza nad duszami i z którego, mimo tyiu walk krwawych, mimo tylu zakusów podstępnych, mimo czarnego sprzeniewierzenia się samych naczelników, nie zdołano zedrzyć całkownie aureoli świętości — owszem wiek po wieku dorzucał cegłę po cegle na gmach jego sławy, a poważna szata prastarej tradycji dodawała mu świetności zewnętrznej — był kościół katolicki. Romantycy wierzyli, że zasiew wiary przynosi na ziemię człowiek wraz z sercem, że zielony krzew wiary wyrasta ze serca człowieczego, że wiary kwiat wonny wznosi swą koronę wprost do Boga. Że jednak miłszy będzie Bogu

wieniec, uwłty z kwiatów włary, anizell pojedyncze kwłatuszki — o tem też wąpić nie mogli. Dlatego też ani towłanizm, ani żaden odłam mistycyzmu romantycznego nie chciał zrywać zewnętrznej łączności z kościołem, chociaż istotą swej nauki odwracał się czasem od nauki kościoła katolickiego.

Potęga historycznej tradycji, doniosłość i świetność obrzędów liturgicznych, balsam nauki na rany życia doczesnego, a wreszcie zapowiedź lepszej przyszłości i niezamąconego życia po śmierci — oto nierozzerwalne nici łączności romantyzmu z kościołem — nici, których romantyzm nie miałby odwagi zerwać.

Romantyzm, odwróciwszy się od boleśnie rzeczywistej terażniejszości i zwróciwszy tęskne swoje oczy w najdalszą przeszłość, w średniowiecze, musiał w minionych wiekach napotkać wiele, wiele czynów, dokonanych w imię religji, w obronie kościoła. „Europa czuła zawsze, znała ten chrześcijański charakter Polski. Świadectwo najchlubniejsze, jakle nam z tego względu oddano, wyszło z ust papieża. Paweł V, rzecz dobrze znana, odpowiedział na prośby posła polskiego: Czemu żądacie relikwji? Każda piędź waszej ziemi, przesiąknięta krwią bohaterów, poległych jak męczennicy w boju z niewłernymi, czyż nie jest świętą relikwją?“¹⁾ W koronie, uplecionej z zasług około włary i kościoła, jaśniała miniona potęga ojczyzny — bo cała przeszłość polska umiała zespałać miłość Boga z miłością Polski — wierzone, że „jeśli komu droga otwarta do nieba, tym, co służą ojczyźnie“.

Zewnętrzna okazałość obrzędów religijnych kościoła katolickiego, która tak silny wpływ wywarła na Byrona, przyciągała również powagą swoją wszystkich poetów romantycznych. „Lubiłem wystawę, księży procesje, rezurekcje, odbywające się przy ogniu wystrzałów, zwłaszcza, gdy w księżycową noc widziałem księży, wychodzących z krzyżem srebrnym na plac ilcealnego kościoła z pochodniami, z celebrantem, nad którym niesiono namiot złoty i jedwabny, drogiemi perłami wyszywany. Gdy to wszystko przy blasku miesiąca, przy biciu dzwonów północnych, przy błyskawicowych ogniach moździerzy szło i śpiewało po placu, duch mój niby wylatywał ze mnie: klaskałem w ręce, a oczy moje dziecinne otwierały się szeroko, pełne łez i skier radosnych...“²⁾ Takle

1) Krasiniski „Memorjał do Piusa IX“.

2) Słowacki „Wykład nauki“, cz. II,

wspomnienia z młodości zostały na zawsze poecie. Nietylko o Słowackim, ale o całym romantyzmie powiedział prof. Kleiner: „Romantyzm odkrył piękno katolicyzmu — romantyzm pierwszy z pełną świadomością szukał w religii wzruszeń estetycznych, w pięknie religii uznawał jeśli nie kryterjum jej prawdziwości, to przynajmniej kryterjum wartości“.¹⁾

Poeci upatrywali bogactwo piękna w religii katolickiej, idąc nieraz w swych sądach za współczesnymi krytykami i teoretykami romantyzmu. Słowacki wprost zarzuca Mickiewiczowi, że w przywiązaniu do religii katolickiej naśladuje Fr. Schlegla, który uznawał religję katolicką za niewyczerpane źródło prawdziwej poezji. Wielokrotnie taki sam sąd o wpływie religii chrześcijańskiej na poezję wydaje też Krasiński. Wogóle cały romantyzm polski, aż do autora „Melodyj biblijnych”, zgodnie wierzy, że czar religii dodaje bardzo wiele piękna poezji.

Oprócz pięknych obrzędów religijnych, które tak silnie wiązały romantyków z kościołem katolickim, dawał kościół jeszcze coś więcej — dawał wiarę w łączność z duchami zmarłych, a nadewszystko przyciągał do siebie zapewnieniem dla wiernych opieki i pomocy duchów wielkich, jakimi byli święci, a szczególnie Matki Bożej. Łączność z duchami, świętych obcowanie, to artykuł wiary, który najwięcej przenosi wierzącego poza krainy ziemskości w pozaświatowe krainy. Żaden może z artykułów wiary nie trafił tak do serca romantyków, żaden na szerokiem błoniu poezji romantycznej nie wzeszedł tylo ma różnemi, a zawsze pięknemi kwiatami, żaden w kryształowo czystych sercach romantycznych nie załamał się tylu pięknemi barwami, co artykuł o świętych obcowaniu. Głęboki marzyciel religijny widzi, jak „nieprzejrane chmury duchów zalegają glob ziemski”, bądź pokutując za grzechy, bądź walcząc z piekłem o berło nad światem.²⁾ W swoim „Wykładzie nauki” tłumaczy Słowacki, że wszędzie otaczają nas gromady duchów, śpieszących nam chętnie z pomocą. One nam pomagają nawet bez naszej prośby. Pomoc ich widzimy „zapomocą oczu naszych duchowych, które są trącane mocami tychże duchów bez żadnego w tem ciał naszych pośrednictwa“. Jeszcze realniejszy wpływ duchów na koleje świata i kościoła przedstawia Mickiewicz, który

1) J. Kleiner „Juljan Słowacki“ I, 64.

2) Andrzej Towiański „Bieśiada“.

powlada: „Krew, którą Kościuszko, Joubert, Marceau i żołnierze ich przelali, nie jest stracona dla sprawy kościoła powszechnego. Krew ta przebiega po żyłach ludów cierpiących, krew ta dyktuje im zdania, prawdy ewangeliczne“. ¹⁾ Inaczej tłumaczył sobie świętych obcowanie Krasieński, którego „Ułomek z dawnego rękopisu słowiańskiego“ jest (według słów samego poety) rozważaniem „o połączeniu dusz po śmierci. Jest to przedmiot, który oddawna zaprzętał mnie w duszy“. ²⁾ W głęboko refleksyjnym utworze francuskim do takiego na ten temat dochodzi wniosku: „Synu, gdy modlisz się na cmentarzu, który skrywa szczątki matki, bądź pewny, że ona jest przy tobie! Mężu, kiedy żalujesz straconego przyjaciela — on jest u twego boku! Kochanku, jeśli twa młoda oblubienica znalazła zimną trumnę, zamiast małżeńskiej łóżnicy — ach, kiedy klęczysz u jej grobu, zasłanego kwiatami — wierz, że ona zstępuje ku tobie ze swego powietrznego świata, że słyszy twe westchnienia i że dusza jej stapia się z twoją w tej uroczystej chwili“. ³⁾

Oto parę bezpośrednich sądów romantyków polskich o świętych obcowaniu. W poezji zaś owa wiara w łączność duchów z ziemią błyszczy tyloma barwami, ilu barwami śmieje się łąka kwiecista, kiedy, zanim ptaszek z główek kwiecica otrząsie krople rosy, wszystkie kwiaty rozchyłą swe kielichy ku promieniom słońca. Bo przecież w polskiej poezji romantycznej aniołowie skrzydłami swymi zasłaniają całą Polskę, wielkie duchy narodu stoją ciągle na straży i czekają tylko na boże skinienie, by przyjść ojczyźnie z czynną pomocą — a królewskiej korony polskiej nie dała nasza pogrobowa poezja splamić nikomu, ale, by sobie zapewnić królowę, Matkę Bożą nią ukoronowała.

Polska literatura romantyczna zupełnie świadomie przeszczepiała kwiaty, uszczknięte na niwie kościoła katolickiego, na swój własny zagon — kwiatami kościoła zdobiła swe piersi. Jeżeli Kościół był wielkim kwiatem, rozsyłającym woń i piękno na całą ziemię, Polska była najskrzętniejszą pszczołką, która od wczesnego świtu wpija się w kielich kwiecica, by zeń ciągnąć słodczy miodu. A jak pszczołka tyle płaci kwiatowi, ile kwiat jej daje — bez kwiatów

¹⁾ Mickiewicz, Wykłady paryskie, 16 stycznia 1844 r.

²⁾ Krasieński, Dziennik, Interlaken, 19 sierpnia 1830 r.

³⁾ Krasieński, „Écrit la nuit“, tłum. L. Staff.

nie żyłaby pszczoła, ale i kwiatek bez pszczoły nie zrodziłby kwiatka — zapłatą pszczołki odwdzięczyła się Polska w epoce romantycznej kościołowi katolickiemu.

Kościół wobec zimnej prawdy i gorzkiej rzeczywistości musiał się polskim poetom przedstawić jako cudowna róża, którą jednak chmara mszyc obsiadła — jako kwiat bujny, w którego jednak tonie wylął się straszny robak zepsucia. Romantyzm polski nie skąpił sił, ażeby kwiat oblubienicy Chrystusowej oczyścić z robactwa i od mszyc uwolnić.

Każdy kościół dąży do nadwładzy, do siły, do panowania, chce być nieomylnym, a przez to samo musi być nietolerancyjnym — przez to samo jest w mniejszym lub większym stopniu wrogiem badania, nauki, wiedzy, prawdy naturalnej, niosąc usprawiedliwienie dla krętych dróg, jeżeli może niemi dojść do zakreślonego celu, udzielając rozgrzeszenia z prześladowań i tortur. Tej skały rozbicia nie ominął również kościół katolicki. Błędy i grzechy namiestników Chrystusowych, przykrywane umiejętnie i troskliwie w wiekach poprzednich grubym płaszczem ciemnoty narodów, uświęcane piorunami przeróżnych klątw i ekskomunik, a nawet nieraz bronione pobłogosławionym mieczem papieskim, stanęły teraz jako straszny upiór w oczach świata i ludzkości.

Polska poezja romantyczna, uduchowniona, uświęcona, uchrystusowiona tyloma bólami i cierpieniami, poszła śladem wszystkich proroków świata, którzy mówili do narodów „lirą, albo grzmotem“. Kiedy słodkie i łagodne dźwięki liry przestały oddziaływać, trzeba było grzmoty groźby i potępienia wziąć do ręki. Krasieński, widząc, że kościół, zapatrzony tylko w swoją władzę świecką, śpiewa najpierw, że

„Innym już wiekom inny Chrystus płonie :

Od ramion krzyża nazawsze odpięty,

Jak duch świetlany, wyzwolony: święty,

Zawisł na Ojca wszechbłękitnem łonie...“¹⁾

Przyznaje nawet w liście do hr. Mastai: „Władza świecka jest warunkiem sine qua non papieżstwa, ale trzeba także, żeby papieżstwo czynami swemi zaszczyliło i utwierdziło w głębi serc swego ludu i wszystkich ludów przekonanie, że ta władza świecka umie władzę dzierżyć i wykonywać lepiej, święciej, w wyższym celu,

¹⁾ Krasieński „Pod Chrystusem, w niebo wstępującym“.

niż wszystkie rządy na świecie". Kiedy jednak zobaczył, że w Rzymie papieskim „na Forum prochy tylko — na cyrku koście tylko — na Kapitolu hańba tylko...” — nie miał dosyć słów na potępienie winowajców, głosząc, że „jarzmo, gdziekolwiek cięży, prysnąć musi — czy z dusz na ciało, czy z ciała na dusze — w kościele — w państwie — w ludzkości!“¹⁾ Miłość, miłość szeroka, miłość ku całej ludzkości, miłość jaką Chrystus nakazał, kazała Krasieńskiemu uczyć, jak uczył. „Chrystus porównał sługi i pany, męży i niewiasty, a Kościół ukamienował nas, żeśmy chcieli być wolni i równi.. A dziś co? Papież i król, król i papież, jak dwa miecze bolesne w sercu jednym, w sercu świata! — Wszystko rozdarte, co spojone być winno... Tam woła Pana — tu woła papieżów i królów!... O, biada, biada! Król, czy kapłan, czy gmin; każdy w dniu zwycięstwa bezmiłosierny! — Próbują się — zawracają na się i na przemiany jeden trątuje po drugim. Coraz mniej Chrystusa w świecie, mniej ducha żywego!...“¹⁾

Kościół, jako kierownik życia prywatnego i politycznego, stanął właśnie na przeciwnym krańcu swego powołania. Nie chrześcijaństwo życiem i polityką — jak uczył Chrystus, jak za Chrystusem domagał się romantyzm — ale życie i polityka rządziły chrześcijaństwem, naginając najmoźniejsze wysiłki wszystkich wieków do potrzeb chwili. Nic tak nie osłabiało i nie obalało chrześcijaństwa, jak ci, którzy z tego chrześcijaństwa żyli, którzy na ustach mieli zawsze wzniosły cel rozszerzania nauki Chrystusa. Sami duchowni katolicy przyczyniali się najwięcej do niszczenia, łamania, wydzierania krzewin wiary. Grabowski, Zaleski, Goszczyński umykają ze szkoły w Humaniu, wynosząc stamtąd usprawiedliwioną nienawiść do ks. prefekta w szczególności i do duchownych wogóle. Mickiewicz zwraca się odważnie do przedstawicieli chrześcijaństwa z zarzutem: „Nie mówcie, że ludy was opuszczają. Wyście je opuścili; one was szukają na waszym posterunku, i nie znajdują was tam, one pragną się dźwignąć, a wy je w dół ściągacie. Posiadaliście niezwyciężoną moc, skarby niepożyte, które dają życie, a wyście je opuścili, te skarby niebios, dla skarbów ziemi, które zabijają ducha”. Wogóle cały ten ustęp „Trybuny ludów” p. t. „Świętopietrze” — to zasłużony policzek dla niegodnych strażników wiary, wymierzony im przez Mickiewicza zato, że

1) Krasieński „Nieboskiej Komedji“ cz. I.

nie serce (jak chce nauka Chrystusowa) ale mamona tego świata główną rolę odgrywa w ich życiu.

Ogrodnik nie wycina kwiatu róży, gdy go mszyca obsiedzie — lecz kwiat pieczołowicie czyści z plugastwa, odcinając tylko zeschłe i obumarłe gałązki. Romantyzm miał niezaprzeczone prawo uważać się za ogrodnika kwiatów wiary — chorych kwiatów nie wrywał, lecz je oczyszczał i aby żywe gałązki uwolnić od pasorytów, odcinał gałązki suche. Romantyzm, zwróciwszy synowskie oko w stronę kościoła Chrystusowego, umiał od niego oddzielić pleśń królestwa tego świata i musiał z całą zarliwością wystąpić przeciw tej niegodnej części kościoła, którą Mickiewicz nazwał kościołem urzędowym, a Słowacki świętoszkostwem, a która wszystkie niemal cnoty chrześcijańskie zastąpiła wręcz przeciwnym występkiem.

Wiara chrześcijańska uczy najwyraźniej o królestwie Chrystusa, które nie jest z tego świata — a papież o nic nie dbał tak troskliwie, jak o świecką swoją władzę monarszą. W Rosji, gdzie stan kościoła jest najstraszniejszy, „status plorandus potius quam describendus”, w Rosji nie uczy się ewangelji Chrystusa, bo polityka świecka tak radzi. Kościół, chcąc być apostołskim, powszechnym, powinien „być życiem mas, oddychać powietrzem, które ożywia narody — a duchowni z urzędu odszczepili się od tego życia”. Niczem nieusprawiedliwiona duma kopie coraz to głębszą przepaść między ludem i kapłanem — a „jakże wy, kapłani Boga żywego, możecie odzyskać życie i stać się zdolnymi czerpać je ciągle, kiedy wzbraniacie się spełnić akt pokory, nakazany wam przez Pana, któremu służycie?...” Kościół, zamiast być obrońcą uciskanych, przebija największym gwoździem serce uciskanych, stając po stronie uciskających, jeżeli widzi z tego korzyść polityczną. Z wyznania papieża czyni Mickiewicz straszny zarzut papieżstwu: „Wielekroć razy stolica święta, sam papież powtarza nam to wyznanie: »Byłem w błędzie, nie znałem natury tego ruchu; dyplomacja mię obszczała« I toż to jest nieszczęście, że wy, wy, co powinniście byli przeczuć i przewidzieć to wszystko, wy, na których leżał obowiązek nauczyć nas przeczuwać i przewidywać, wyście błędzili, wyście nie wiedzieli o niczem!” Dawniej kościół uczył, prowadził, świecił przykładem, dzisiaj — zali się Mickiewicz — świeccy nauczają o powszechnem zbawieniu (apostolem tej nauki był Buchez) a kościół umie tylko „odpychać i potępiać”. Rozpolitykowane papieżstwo zasłużyło na te zarzuty Mickiewicza,

streszczające się w wyrażeniu, że duchowni „doszczętu sfałszowali ideał Chrystusa”.¹⁾ Nie przeciw Chrystusowi, nie przeciw nauce chrześcijańskiej, nie przeciw kościołowi występował Mickiewicz, potępiał tylko tych z otoczenia Jezusowego, którzy niegodnie piastowali swoje urzędy.

Jak tęcza w źródłach wody, tak polska poezja romantyczna widziała w wierze, której szafarzem był kościół, niewyczerpaną krynicę siły. Złymi byliby doradcami i niegodnymi lekarzami narodu nasi poeci, gdyby nie przestrzegli narodu, że nieraz w mętnej wodzie załamują się też tęczowe barwy — ale z tego nie wynika jeszcze, że mętami temi można ugasić pragnienie. I Słowacki patrzył na kościół, jako na mętną krynicę, z której nie można czerpać wody życia, dopóki się nie wyczyści. Porównawszy współczesnych rządców kościoła z faryzeuszami za czasów Chrystusa, nazwał ich świętoszkami i tak o nich powiada: „Oni to winni, że kościół katolicki, ta straszna siła i potężny anioł czynu, nigdy dotąd nie ukazał się wolny, ale zawsze w łańcuchach na nogach i rękach, włókł się za wypadkami świata...” To powiada w „Wykładnie nauki“, o którym pisał Rembowskiemu: „Wiesz, że nic nie niszczymy, ale wszystko nowe budujemy, nauki nie odrzucając, ale tłumacząc...” Wierzy bowiem w konieczność ciągłego doskonalenia się ducha — na czele tego postępu powinien iść kościół.

„Lećcie i w nową zorzę się rozplyńcie,
I bądźcie nowi duchem — albo gińcie”.²⁾

Kościół tymczasem zamknął się w ślimaczym domku swoich przesądów i zaparł się ideałów Chrystusa. Gorzej jeszcze, bo

„... Ślimak, który kwiaty ślini,
Tak ich nie brzydzi, jako ta zuchwała,
Fałszywa, dawna po Cezarach wdowa,
Kościół — bez ducha bożego i słowa”.³⁾

Tak, kościół teraz — to „fałsz w Chrystusa słowie”.²⁾ Kiedy więc „wiara dziecinna padła na papieskich progach“ i kiedy potem jechał przez pustynię, spowiada się:

„I nigdy w życiu takich też nie lałem,
Jak wtenczas, gdy mnie spytało w pustyni,
Słońce, szczydzący bóg — czy Rzym widziałem”.³⁾

¹⁾ Mickiewicz, Wykłady paryskie, 16 stycznia 1844 r.

²⁾ Słowacki „Poeta i natchnienie“.

³⁾ Słowacki „Rzym“.

Wtedy bowiem jakiś anioł szeptał mu do ucha: »Ja, mord, lecę z Rzymu«. Uciekał przed tem straszmem widzeniem poeta — ale nadaremnie.

„Jam uciekał i tęczę tak za sobą snował,
Jak lrys — a po tęczach gnał mię ów przeklęty,
Tak, żem spytać go musiał: »A któż tam mordował?«
A on mi znowu szepnął w ucho: »Ojciec święty.«¹⁾»

Głęboko religijnego Słowackiego musiało strasznie boleć, kiedy o stolicy chrześcijaństwa był zmuszony powiedzieć:

„ Roma,
Nie jesteś ty już panią i królową,
Boś jest, jak szatan cielesny, łakoma,
A niższa sercem od ludów i głową!“²⁾»

Po upadku powstania listopadowego polska emigracja doszła do przekonania, że nie wystarczą już nici pięknych tradycji do powiązania Polski z kościołem — tylko w zdrową treść wiary chciano wierzyć. Tęskne serca romantyków, nie widząc oparcia w urzeczywistnieniu najwyższych ideałów w kościele katolickim, którym zawładnęła polityka świata, zwracają się w inną stronę. Jedni romantycy, widząc, że przeżył się kościół św. Piotra, marzą z autorem „Legendy“ o nowym kościele św. Jana; inni domagają się słowiańskiego papieża, który lepiej spełni swój obowiązek, jako głowa kościoła narodowego; jeszcze inni nawołują do uzdrowienia stosunków w kościele w duchu Chrystusowym, żądając opieki od kościoła, który nieraz potępia swych wyznawców, jeżeli mu tak każe polityka niechrześcijańska. Kłaczko nie może odpuścić papieżowi, że rozbiór Polski nazwał „czynem sprawiedliwym i chrześcijańskim“.³⁾ Podobnie rozbiór Polski osądził Voltaire. Polakom papież Polski czcić nie pozwala, za powstanie w obronie wolności nazwie Polaków jakobinami. A mimo to „powszechnie wiadomo, że cesarz Mikołaj kazał ogłosić katechizm pod tytułem: O czci należnej cesarzowi Rosji. Katechizm ten potwierdzili biskupi, i stolica święta dotąd nie odezwała się przeciw niemu“.⁴⁾ Polska poezja romantyczna, która uwiła tyle

1) Słowacki, „Niedawno jeszcze“.

2) Słowacki „Wiesz, Panie, iżem zbiegał...“

3) Juljan Kłaczko, Pisma z lat 1849-51, wyd. Dra Erzepkiego II, 38.

4) Mickiewicz, Wykłady paryskie, 23 stycznia 1844 r.

wieńców z kwiatów wiary, która żyła i oddychała wiarą chrześcijańską, spłóła też straszną różgę zarzutów przeciw tym, którzy bezczęścili świętość chrześcijaństwa, którzy ujemnym swym wpływem sprawiali, że ogród kościoła przestał wydawać owoce. Zły to ogrodnik, który tylko jesienią chodzi około drzewa, kiedy gałęzie obciążone owocem. Kiedy drzewo kościoła przestało rodzić, z nierównie większą pieczołowitością zajęli się nim nasi poeci romantyczni. Polska, która przez tyle wieków była arką chrześcijaństwa, czuła się powołaną do obrony „lirą i grzmotem” ideałów Chrystusa w kościele katolickim. Kościół urzędowy został oskarżony przez polski romantyzm; gdyby sędzią był Chrystus, przyznałby bezwzględną słusność oskarżycielowi.

Chociaż kościół, który Polsce, niegdyś silnej i potężnej, tyle miał do zawdzięczenia, odwrócił się od Polski nieszczęśliwej w niewoli — choć źródło, które z powołania swego powinno było nieść pociechę polskim męczennikom, zatruwało Polskę piorunami przekleństw — mimo to cały polski romantyzm, potępiający bezwzględnie urzędowość, ziemskość, zaprzaństwo współczesnego kościoła, nie opuścił chorągwi Chrystusa, wierząc jak najsilniej, że siewca boskiej nauki po latach męczeństwa zorzę wolności rozwiezie nad ukochaną ojczyzną.

O j c z y z n a .

Polska poezja porozbiorowa miała słonkiem prawdy i piękna rozpraszać gęste chmury ciemności na ziemiach polskich — miała blaski piękna i ziarna prawdy rzucać daleko poza granice ojczyzny — miała być głosem dzwonu sprawiedliwości, który aż do zupełnego zwycięstwa bić będzie w zatwardziałe serca Europy, przeciwstawiając bujne życie Polski umęczonej gnijącemu rozkładowi grabarzy polskich włości.

Kraśiński wypowiedział ową pełną pociechy prawdę o narodach świata, że każdemu z nich Bóg „garść powołań sypnął z wysoka“ — i dodał, że powołanie to staje się odtąd przeznaczeniem narodu. A jak w harmonji dźwięków są tony pierwszorzędne i wtórne, tak w harmonji świata nie wszystkie narody odgrywają jednakowo ważną rolę.

„A są wybrane jedne przed innemi,

By o Twą piękność walczyły na ziemi

I, krzyż lat wielu wlokąc krwawym śladem,

Były wśród świata anielskim przykładem,

Aż nie wywalczą straszną walką w grobie

Wyższego w ludziach pojęcia o Tobie,

Więcej miłości i więcej braterstwa

W zamian za tkwiący w piersiach nóż morderstwa“.¹⁾

Jest rzeczą jasną, że tylko nauka Chrystusa, najwyższego wybrańca ludzkości, mogła poetów naprowadzić na myśl o wybraności narodów. Cechami wybraności są przymioty chrześcijańskie, których pierwowzorem był Chrystus. Takim samym wzorem dla wszystkich narodów „jest naród Twój polski, o Boże!“ — oto najśodszy wniosek syna Polski. Cały łańcuch dziejów Polski mocarstwowej

¹⁾ Kraśiński „Psalm wiary“.

jest dla poetów dowodem, że ojczyzna ich przez wszystkie dni wieków życia swego dążyła do urzeczywistnienia na ziemi tych ideałów, które blaskami ślicznych pereł opromieniały poezję romantyczną. Mógł więc Krasiński sercem syna wyczytać z kart dziejów ojczyzny, że kiedy cały świat tarzał się w pyle zepsucia, brodził w krwi niewinnej i zdobił się mleczem, o jednym tylko narodzie polskim można powiedzieć:

„Boć on zaprawdę, w Twego ducha chrzczony,
 Boć on zaprawdę Twym ziemskim kapłanem,
 Jeśli się cierniów nie wstydy korony,
 Jeśli pojmuje, że kochasz bezmiernie
 Synów tych, których koronujesz w ciernie.
 Bo cierń, w krwi maczan — to kwiat wiecznotrwały —
 I nim odmładzasz świat ludzkości cały!“

Innemi słowy, Polska w wielkiej swojej przeszłości jedna jedyna starała się o to, czego teraz potężnym głosem domaga się romantyzm od świata — na fundamentach chrześcijańskich wznosiła gmach państwa, politykę uświęcała chrześcijaństwem. Cały romantyzm polski miał zawsze żywo przed oczyma obraz ideału, do jakiego zdążyła Polska przez całe życie, a którego i w grobie się nie wyrzekła. Ofiary, składane na ołtarzu ojczyzny, miały być wyrazami miłości ku Bogu — wielkie czyny chrześcijańskie miały być podwaliną przyszłej potęgi ojczyzny — z pereł cnót chrześcijańskich miano uwić najpiękniejszą koronę zwycięstwa dla Polski. Dzieje Polski uczyły miłości Boga, tak jak wiara chrześcijańska zapalała miłość ku ojczyźnie. Wiarę w Boga zespalali więc romantycy nierozdzielnie z wiarą w naród i ojczyznę; nie kocha Boga, kto narodu swego nie miłuje, kto się nie poświęca dla ojczyzny. Wiele przykładów miłości ku ojczyźnie znajdowano w biblii, zwłaszcza w starym testamencie, dlatego zajmowano się i przejmowano pismem św., a szczególnie dziejami narodu żydowskiego, który tem więcej kochał ojczyznę, im była nieszczęśliwsza, Żydzi na otuchę mieli księgi święte, wieszczące narodowi wybraność i potęgę w przyszłości; takimi księgami dla Polaków miała być i była rzeczywiście literatura polska na wychodźstwie. Serce naszych poetów było „w płaszczu rycerzy, którzy na bieli mają krzyż czerwony“, a jeśli się modliło, powtarzało: „O, polski mój Chrystel“ — a kiedy walczyło, hasłem jego było: „Lud z

Bogiem! Zaleski nie wyobraża sobie dziejów biblijnych nie na polskich polach, dlatego w jego utworach religijnych przeważa koloryt miejscowy. A nawet niebo u tego poety nie byłoby szczęściem zupełnem bez ukochanej Ukrainy, prosi więc Boga: „Jak umrę, daj mi Ukrainę w niebie!”.

Mickiewicz, chcąc zaznaczyć, że wiara rozplómienia miłość ku ojczyźnie, a że służąc ojczyźnie, służymy też Bogu, do największych Polaków zalicza księży Skargę i Marka. Skarga, według Mickiewicza, patrzy na poszczególne narody tak, jak to widzieliśmy u autora „Psalmu wiary”. „Skarga miłuje ojczyznę nie dlatego, że jest jego ziemią rodzinną, ale że jest, jak powiada, ustanowieniem bożem. Bóg stwarza narody, nadaje im różne posłannictwa, a stosownie do tych mają one właściwe sobie obowiązki... Poczynają się one z miłości bożej, a prowadzi je mądrość”.¹⁾ Fakt, że żołnierze rosyjscy odmówili posłuszeństwa dowódcy, który im kazał stracić ks. Marka, Mickiewicz tłumaczy tem, że „ksiądz Marek był nieskończenie wyższy potęgą ducha, świętobliwością życia, surowością obyczajów”.²⁾ Ks. Marek był żołnierzem Chrystusa i rycerzem polskim.

Dnia 17 maja 1842 wyklada Mickiewicz o posłannictwie narodów słowiańskich i wygłasza przekonanie, iż „bardzo logicznie wnioskować wypada, że plemię słowiańskie i naród polski są przeznaczone do utworzenia społeczności nowej”. Że zaś ta przyszłość narodów słowiańskich, a przedewszystkiem sprawa narodu polskiego, jest ściśle związana z religijnością, z wiarą tychże narodów, wynika z następujących słów Mickiewicza: „Ogólnie, ludzie religijni, poeci i artyści są przyjaciółmi tej wielkiej sprawy; przeciwnie, zawsze i zawzięcie nienawidzili jej ateusze, materjaliści i wszyscy, których przeszłość trzyma w swych więzach, których byt zbudowany na przeszłości”.

Według Słowackiego, miłość ojczyzny należy do natury ducha Polaka, a „patryjotyzm, jako cnota zupełnie duchowa, jest pierwszym znakiem, żeśmy przez podniesienie ducha modlitwą zacerpnęli wyższej nad nas samych siły”. A dalej: „Cel ten patr-

¹⁾ Mickiewicz, Wykłady paryskie, 25 czerwca 1841 r.

²⁾ Mickiewicz, Wykłady paryskie, 18 lutego 1842 r.

jotyczny chciałem zgodzić z celem duszy mojej...“¹⁾ Ideałem człowieka, a przynajmniej gorącym pragnieniem — zapisał sobie Słowacki w swoim raptularzu — jest „urodzić się w kraju, gdzie bym, patrząc na rząd, mógł Boga ukochać“

Tak więc romantyzm polski, nie uznając Boga, któryby nam nie dał Polski, nie chciał też Polski bez Boga, bez wiary. Towiański, nazwawszy „uczucia chrześcijańskie i polskie istotą ojczyzny“²⁾ — w „Rozmowach o Polsce“ wyraził życzenie, że raczej „nie wyjść ze skał Szwajcarii całe życie, nie tęsknić do Polski, jeśli ta nie wedle myśli Bożej stanęła“. By odzyskać utraconą Polskę, odradzali się duchowo nasi poeci romantyczni i głosem proroków nawoływali naród do nawrotu na drogi ojców, które wiodły przez ojczyznę do Boga.

„Odkądem z starą wziął rozbrat osobą,
Ścieżki mych ojców jako drogi mleczne...“

Widzę za sobą i widzę przed sobą

Ścieżki przyszłości ni to tęcze śliczne...“³⁾

Niwa polskiej poezji nietylko wdzięczyła się szmaragdem zieleni, ale i tęczą barw zakwitła. Bez miłości Boga byłaby niwą bez kwiecia, miłość ku ojczyźnie zielenią ubarwiła całą niwę. Zieleni i kwiaty — oto snopy prawdy, dobra i piękna, jakie wydała porobiorowa literatura polska.

„Najpiękniejsza dziewczyna, gdy przy matki kolanie
Wtórzy: Boże! o Boże! potem: Panie! o Panie!

Zmiłujże się nad krajem! Zmiłujże się nad krajem!

We łzach cichej modlitwy wciąż przed Tobą się kajem“.⁴⁾

Cóżby znaczyła wiosna bez zieleni? Wiosna nie byłaby wiosną, gdyby niwy, łąki i pola nie nuciły o swoim szczęściu harmoniją barw. Szkarłat chrześcijaństwa nabiera wartości dopiero na wiecznie zielonym tle czynów patriotycznych. „Jeśli komu droga otwarta do nieba — tym, co służą ojczyźnie“.

Istota tragizmu tkwi w bezskutecznej walce o ideały; kogo fala losów odsunęła od kwiatów ideału, kto padł, nie zdoławszy

1) Słowacki „Wykład nauki“ cz. II.

2) W przemówieniu na zebraniu sług Sprawy Bożej 4/V 1842.

3) Siemieński „Czas do Boga“.

4) Lenartowicz „Najpiękniejsza“.

zerwać kwiecia — ten ma koronę tragizmu. Tragizm Polski w tem, że Polska — jak Chrystus — zato, że niosła światu różdżkę zbawienia, że po kwiaty zbawienia dla świata szła przez pola cierniste, że odważyła się stanąć przed światem jako droga prawdy i żywota — otrzymała od świata nagrodę Chrystusową: miecz męczeństwa w swoje serce.

Ta sama wichura, która przytłumi i zgasi ogień mały, wielki ogień roznieca i rozplomienia. Wielki musiał być ogień miłości ku Bogu, jeżeli go nie zgasiła tak straszna wichura, jak utrata niepodległości. Z cierpkich doświadczeń wyszła wiara polskich poetów odświeżona i wzmocniona.

Niema tak silnego drzewa, któregooby piorun nie był w możności roztrzaskać! Ale drzewo silne w niedługim czasie wznieśie znów koronę swoją ku błękitom, jakby igrało z grzmotem piorunów. Podobną siłą żyło drzewo wiary naszych romantyków, którzy nawet w świetle błyskawic, w grzmotach piorunów i sami umieli, i naród uczyli *contra spem sperare*.

„Wierzym, chociażby nikt w świecie nie wierzył,

Wierzym, chociażby srożej Pan uderzył,

Wierzym, chociażby zamknął matek łona —

I będziem, póki ostatni nie skona”.¹⁾

Żalą się Bogu poeci: „Chciałbym się modlić, a sercem nie władam”²⁾ — odezwie się nawet czasem w ich sercach zgrzyt bluźnierstwa, kiedy wyrzucają Bogu słowami „Anhellego”: „Czy Bóg pamiętał o nas? I dał nam umrzeć w ojczyźnie i w ziemi, gdzieśmy się urodzili? Nie! uczynił nas ludem Kaimów i ludem Samojedów. Przeklęty!” — zdaje im się nawet nieraz, że morze łoż oddzieliło ich od Boga i że skutkiem tego „w niebie nawet nadziei nie widzą”. Nie przestają jednak nigdy wierzyć, że poezja „znajdzie to czarowne słowo, które rozczuli rozpacz marmurową”. Gromy nie-szczęść nie połamały duchom naszych wieszczów skrzydeł wiary. Skrzydła wiary wzniosły ich tam, gdzie burza nie dosięga, skąd czerpali ziarna nauki dla narodu, że „choć go świat boli tak, że aż zwątpić o nadziei może”, nie należy bolu tego potępiać — ból bowiem jest chrztem, przez który dochodzi się do najwyższej na ziemi godności.

¹⁾ Lenartowicz „Na dzień św. Piotra”.

²⁾ Ujejski „Modlitwa ojca”.

By takie wysnuć wnioski, trzeba było naprawdę potęgę ducha, zahartowanej w twardej szkole wieków. Pszczoła, dając komuś żądło śmierci, sama również śmierć gotuje sobie — darząc zaś kogoś miodem życia, zachowuje także życie swoje. Polska, przez świat na śmierć skazana, nie niosła światu zabójczego jadu zemsty — ale na wzór Chrystusa morderców swoich błogostawiła, nożem swym męczeńskim wyciosała dla świata z desek swej trumny kolebkę nowej zorzy.

W tak ciężkich próbach poodpadały pod ciężarami losów słabe i zeschnięte gałązki wiary, ale z korony najwyższych cedrów polskości powiewał zawsze sztandar Chrystusa. Kiedy Polak spoglądał na zagon swej gleby ojczystej, nie mógł się nie zalić, iż czas z taką bezwzględnością powyrywał najdroższe kwiaty uczuć, a posadzał na ich miejscu, zroszonem potem i krwią ojców, wrogie i nieprzyjacielskie chwasty. Patrzącemu rozumem na te rzeczy, musiało krajać się serce, a rozum nie znalazł innego wniosku, jak tylko gorzki i pełen zgrzytu refren: dlaczego? To usprawiedliwia w wielkiej części rozumowanie Jankowskiego z III cz. „Działów”:

„Wiesz, księżę, dalibóg że drwię ja z twojej wiary:
Cóż stąd, choćbym był gorszym, niż Turki, Tatarzy,
Choćbym został złodziejem, szpiegiem, rozbójnikiem,
Austriakiem, Prusakiem, carskim urzędnikiem,
Jeszcze tak prędko nie lękam się kary:
Wasilewski zabity, my tu — a są cary!

— — — — —
Póki cała carska szyja,
Póki Nowosilcow pija,
Nie uwierzę, że nam sprzyja
Jezus, Marja!”

Ale te zapędy bluźniercze, nawet owe najwyższe wyzwanie, rzucane Bogu przez Konrada, że Bóg nie ojcem, lecz carem — nie są bynajmniej kwasem z rozczyntu niewiary. Im wyżej w rozpierającej dumie wzniosła poetę krwią przepojona rzeczywistość, tem głębiej potem w prochu pokory wyznaje swą winę. Prawda, wznosił się Konrad w swej dumie bardzo wysoko, jak nikt inny — nikt się też nie unżył przed Bogiem tak, jak to uczynił ks. Piotr. Zresztą pod strasznym ciężem ciernistej rzeczywistości dochodzi Mickiewicz do

takiego samego wniosku, jaki jedyny możnaby wysnuć z patriotyczno - religijnej pieśni :

„Twoje słowa nas uczyły,
Każdy włos nas policzony.
Boże, policz te mogiły,
Te płaczące matki, żony!”

Jakież byłby wniosek możliwy?... Nikt, nikt, nawet najpoboźniejszy nie może się dziwić, że nasi poeci uderzali czasem o tę strunę lutni, która lkała w ich rękach słowami: „My już bez skargi nie znamy śpiewu!...” Dopóki bluźnierstwo nie przerodziło się w bezwładną rozpacz, dopóty było tylko koniecznym piorunem, który, jak pldrun wiosenny, wstrząsa ziemią i czyni glebę podatniejszą do wydania plonów. Tak się ze swych bluźnierstw usprawiedliwiał Sz. Konarski w swojej „Elegji“:

„Ja Ci bluźniłem, Panie, bluźnierstwem tułacza;
Lecz gdzie o przyszłość kraju, o lzy bratnie chodzi,
Tam lepszy ten, co bluźni, niż ten, co rozpacza,
Tam i ciało, i duszę potępić się godzi“.

Często góry, wiecznym pokryte śniegiem, góry, na których życie nigdy nie zakwita, są źródłem życia pięknej wiosny, oplatającego cudownym wieńcem podnóże tych gór. Bez śmierci lodu i śniegu nie byłoby życia kwiatów i zieleni. Na mogiłę ojczyzny rozwinął się cudowny kwiat wiary w mesjanizm polski.

Cała polska poezja mesjanistyczna jest wykwittem silnej wiary serca, jest wzniosłym kwiatem najszlachetniejszej dumy, wyrosłym na gałązce głębokiej pokory. Mesjanizm polski jest jedynie godną odpowiedzią przeciw bluźnierstwom kościoła urzędowego, który w rozbiorze Polski widział „czyn sprawiedliwy i chrześcijański”, a w Polakach, żyjących nadzieją odzyskania wolności, jakobinów — mesjanizm polski jest stwierdzeniem, że świat nie znajdzie w sobie takiej siły, któraby zdołała wyrwać z serca człowieka prawa, wyryte w sercu palcem przyrody. Nie zasługiwałyby na miano religii religja, któraby przeszkadzała człowiekowi w pełnieniu obowiązków ojczyństw — obowiązki narodowe nie mogą być w sprzeczności z religją. Romantyzm więc z zupełnie usprawiedliwioną dumą podkreślał, że cała historia Polski zespałała nie-
rozdzielnie służbę bożą ze sprawą ojczyzny. Nauczony przykładem

dziejów ojczystych, Trentowski uczył, że religja jest polityką niebieską, a polityka religją ziemską.

Świat nie umiał oddzielić tego, co boskie, od tego, co cesarskie. Nie mogąc rozdzielić uprawnień wiary od uprawnień państwa, oddawano władzę świecką i duchowną raz w ręce kapłana, raz w ręce króla. Arystoteles i Plato łączyli etykę ściśle z ideą i wymaganiami państwa; sofisci uczyli o względnem pojęciu moralności, zależnie od tego, czy coś jest zgodne z tradycją grecką, czy się jej sprzeciwia; Hobbes żąda zupełnej nadwładzy państwa nad religją. Z mieczem w ręku zmuszano do wiary, że „cuius regio, eius religio”; świętość i zbożność wypraw krzyżowych upatrywano w tem, że „rycerze chrześcijańscy, chcąc Turka zwyciężyć, sami siebie zwyciężyli”;¹⁾ o krzyżakach pisze Mickiewicz w „Grażynie”, że mają „różaniec w pasie, a szablę u boku”, a w „Konradzie Wallenrodzie” powiada o krzyżaku, jako o rycerzu, który

„Oczy utkwiwszy w nieprzyjaciół szaniec,
Nabija strzelbę i liczy różaniec”,

Słowacki pisze o tych, którzy niby dla sławy Chrystusa prowadzili niewygodne sobie jednostki „na stos ognisty, śpiewając litanję” — i zestawia dawną inkwizycję ze świętoszkiem dni obecnych, który „dziś, po przejściu już tylu burzących aniołów przez ziemię, po zagaszeniu stosów inkwizycyjnych, tę jedyną ma broń i taktykę, że ludzi, budujących na fundamencie Chrystusa, burzycielami nazwie, za szatanów ogłosi, lub uklęknie na miejscu publicznem i będzie wdychał, modląc się niby za ich nawrócenie”.²⁾ Ileż to bowiem razy błogosławiono i niebo obiecivano tym, którzy szli na rozboje wypraw krzyżowych?! W imię Chrystusa (który wyraźnie przestrzegał, że kto mieczem wojuje, od miecza zginie) przygotowywano tortury i ostrzono noże inkwizycyjne!!

Kiedy więc „dziecinna wiara romantyków padła na papieskich progach” — romantyzm polski z lubością zwracał oczy ku owej wielkiej przeszłości, w której blaskiem piękna odbijała się szata Polski od ciemności, w których brodziła Europa. Wieczny znicz wiary wpłynął w wielkim stopniu na odrodzenie ducha na-

1) Słowacki „Wykład nauki” cz. II.

2) Słowacki „Wykład nauki” cz. I.

rodowego — ukochanie tradycji polskich rozplomieniało ogień wiary. Na małej grządce rosną obok siebie przeróżne kwiaty — polska literatura domagała się od świata, ażeby na szerokim świecie pozwolono kwiatowi ojczyzny rósć spokojnie obok kwiatu wiary. Połączoną wonność obu tych kwiatów miała nasza literatura romantyczna jako najcenniejsze kadzidło składać u tronu Boga. I w tem przeszłość Polski była zachętą i przykładem dla romantyków polskich. Polska bowiem od czasów słynnego „Memorjału” Ostro-roga, od ustawy tolerancyjnej, tylko w poszczególnych wypadkach tolerowała zabójcze jady fanatycznego jezuityzmu — naogół Rzeczpospolita umiała być opiekunką i matką dla „owiec i kozłów”.

Inne narody w czasach upadku ducha zwracały oczy do swoich wielkich Husów, Lutrów, Wiklefów — nasza poezja uwielbiała ideę stałej wierności dla wiary, wskazywała Bogu na przeszłość Polski, która była przedmurzem chrześcijaństwa, bo o piersi jej synów rozbijały się nawałnice, niosące śmierć i zagładę nauce Chrystusa. Polska więc miała zupełne prawo do osądzenia swych owoców politycznych na miarę religij, nazywając umęczenie ojczyzny zbrodnią nie polityczną, ale religijną. A kiedy wróg, wierząc, że „zniszczy Polskę, niszcząc Dominus vobiscum”, kiedy wydzierano Polakom wiarę, aby ich wynarodowić, odczuli poeci jeszcze lepiej, że krzyż stał się synonimem orła. „Patrz — zali się Krasieński — od religij, od krzyża Chrystusowego odstępuję ziemia... Teraz nam, Polakom, trzymać się krzyża przystoi, bo tyran wyganła katolicyzm z kraju naszego. Krzyż i szabla: pod temi znamiony wybawimy Polskę, lub zginiemy”.¹⁾ Ta druga możliwość — „lub zginiemy” — ustępuje wnet miejsca stanowczemu twierdzeniu poety, że „jak Bóg w niebie, tak koniecznie Bóg nas wcielił w drugie ciało”.

Pewną jest rzeczą, że miłość ku kochance, załęczą się ciągle na stojące przed nią mary kar piekielnych, nie miały wywarła wpływ na zbudowanie twierdzenia: „Kiedy ja marzę o płomieniach piekieł, ja bluźnię Tobie”, w którym to twierdzeniu wystąpił Krasieński ostro przeciw samemu przypuszczeniu możliwości kar wiecznych i wiecznego potępienia po śmierci — ale zatapianie się w roz-

¹⁾ List do Gasińskiego z dn. 27/III 1832 r.

myślanu nad nieskończoną miłością Boga utwierdziło go w tem przekonaniu, bardzo zresztą często wyrażanem w epoce romantyzmu. Nieszczęśliwej wleczności nie mógł autor „Modlitw” żadną miarą pogodzić z miłością Boga, który przecież „potępionych nie pomyślał nigdy”. A jeżeli tak — to jakżeż mógłby Bóg potępić całą Polskę na wieki?!... „Prawem naszym zmartwychwstanie!”

Miecz archanioła, wypędzającego pierwszych rodziców z raju, jest nie tylko symbolem kary — miecz ten jest zarazem zapowiedzią wcielenia Chrystusowego. Ręka Boga, podpisująca wyrok śmierci przeciw Polsce, zakreśliła równocześnie wielką przyszłość Polsce mającej zmartwychwstać. Jak więc kościół nazywa grzech pierwszych rodziców „felix culpa, quae talem ac tantum dedit nobis Salvatore” — tak też i w romantyzmie polskim mamy wiele wyrazów dziękczynnych zato, że wzorem Syna Bożego prowadził Bóg Polskę przez krzyż, rany i śmierć do wiecznie jasnego życia. „Błogosławcie ojców winie!” — woła Krasziński w „Przedświcie”; Brodziński wielbi Boga:

„Chwała tobie, Chryste Panie!

Lud, który chodził Twym śladem,

Co Twoim cierpiał przykładem,

Z Tobą święci zmartwychwstanie“¹⁾

Cedrem wiary nazywa Polskę Zaleski i tak śpiewa o swojej ojczyźnie.

„Wieszczy, krzyżowy, tajemniczy cedrze,

Błogosławione tam łez i krwi zdroje!

Boć nabrzmiewają już pąkowie twoje,

Nim nieśmiertelny kwiat błony rozedrze...”

Wierząc więc w zmartwychwstanie ojczyzny, polegali nasi poeci na słowie Boga, który zarządził, że z obumarłej piękności kwiatka rodzi się nasienie, mające w przyszłym roku zrodzić całe wieńce kwiatów. Mesjanizm polski niesie dla uciemnionej narodowości słodycz zdrowej nauki, wypływającej z wiary, że „w narodowości, której krzywdą najsrożej ludzkość pogwałcona — najsilniej zadrgać musi, najjaśniej zabłysnąć — idea ludzkości... Jedno z dwojga — albo święta przyszłość ludzkości przepada, albo warunkiem jej

¹⁾ „Na dzień zmartwychwstania Pańskiego” r. 1831.

dopełnienia się jest życie Polski".¹⁾ Wiara ta wskazuje poetom w niedalekiej przyszłości Polskę świetlaną — królową świata. Gotują się do godnego przyjęcia wolnej swojej ojczyzny z ręki Boga — czują, że im rosną już skrzydła, by ich przemienić w aniołów, zwiastujących nową i wielką wieść. Są ewangelistami pięknej nauki, że Polak „tylko przez Polskę zdoła się zasłużyć na ziemi i zbawić duszę nieśmiertelną, bo tylko w Polsce i przez Polskę zacząć się opatrnie może nowy okres w dziejach świata. Od tego zaś postępu zależy coraz wyższe dopełnianie się objawienia Chrystusowego w ludzkości”.²⁾

Czem się odplacił świat apostołom za ziarna nauki, które mi go obdarzali? Krzyżem męczeństwa i mleczem śmierci. Nie inaczej odwzajemnił się świat Polsce, która była apostołem ludzkości. Dzieje uczą najwyraźniej, że „Polska zbawiła Austrię, wiedzona miłością; oszczędziła Rosję z niesłychaną wspaniałomyślnością i otaczała opieką pierwsze lata Prus z uczuciem macierzyńskiej czułości; a Austria, Rosja, Prusy zwróciły się przeciw swej dobrodziejce i zamordowały ją”. Z tego wysnuwa Krasieński, sercem głębokiej wiary wniosek, że Polska musiała być dojrzałym kwiatem do wydania nasienia. „To przywodzi mi na myśl słowa Apokalipsy: »Kto ma uszy do słuchania, niech słucho; kto ujarzmia sam ujarzmion będzie; kto zabija, zabity będzie. W tem leży wiara i cierpliwość świętych.«³⁾ To miało być jednym z więcej dowodów, że miał prawo autor „Benlowskiego” powiedzieć o Polsce:

„ Jesteś córką Boga

I siostrą jesteś Ukrzyżowanego —

Ciebie się żadna trucizna nie imie..”

A kiedy świat postąpił z Polską tak, jak przed wiekami postąpił z Chrystusem, wtedy naród polski, „pozbawiony ojczyzny, aż do niebios poszedł po żywot — i ojcostwo boże nad narodami a natchnienie, jako z ręki Boga, otrzymał”.³⁾ Miłość ku ojczyźnie rozplomiła w sercach poetów ogień miłości bożej — Bóg ich uczył, jak Polskę kochać należy.

¹⁾ Krasieński „Przedświt”, Wstęp.

²⁾ Krasieński, List do hr. Montalembert.

³⁾ Słowacki „Wykład nauki”, cz. I,

Nieśmiertelność.

Czemby był Bóg bez nieśmiertelności? Mógłby być wszystkim, ale nigdy tem, co pojęcie Boga zamyka w sobie. Jak na istotę Boga, tak i na pojęcie nieśmiertelności w różnych czasach u różnych narodów różnie się zapatrywano. Idea jednak Boga i idea nieśmiertelności — Bóg jest nieśmiertelnością — mają wspólne źródło na ziemi, jest niem potrzebą serca. Tak Boga, jak i nieśmiertelność, obsypywała ludzkość najpiękniejszymi wiązkami uczuć. To samo, co Voltaire powiedział o Bogu, możnaby powtórzyć o nieśmiertelności — gdyby jej nie było, należałoby ją stworzyć. Ludzkość też ciągle ją wytwarzała, chociaż w kształtach coraz to innych.

Nietylko ukochanie życia i siła pędu samozachowawczego znajdują najgodniejszy odpowiednik w nieśmiertelności, ale wszelka moralność, sprawiedliwość, cnota byłyby czym wyrazem, gdyby ich nie ożywiała nagroda nieśmiertelności. Już Lukrecjusz zwrócił uwagę na to, że tylko strach przed śmiercią natchnął człowieka do urojenia sobie wiecznego życia za grobem. „Mniej szlachetne natury potrzebują nagrody i kary; inne wszakże nie ulegają nawet tym środkom i dla tych wynaleziona została nieśmiertelność. Jak lekarz wiele rzeczy zmyśla, jak mamka zachęca dziecko do tego, czego ono jeszcze dokładnie nie może poznać, podobnie a słusznie działa założyciel religii, którego ostateczny cel jest czysto polityczny*.¹⁾ Dla tych, którzy potępiali wszelką religię i wiarę, a którzy uznawali potrzebę religii tylko o tyle, o ile nie oni religii, lecz religja im służyła — dla tych nawet, którzy obdzierali wiarę i religię ze wszelkiej świętości, była potrzebna nagroda nieśmiertelności, gdyż tego wymagały względy praktyczne. Chętnie obiecywano niebo, chętniej straszono piekłem.

¹⁾ Lange, op. cit. I, 174.

Nie o taką nieśmiertelność chodziło romantyzmowi. „Czy chcesz, czy nie chcesz, będziesz nieśmiertelny” — powiada Mickiewicz w swoich „Zdanjach i uwagach”. Nieśmiertelność, jako istnienie bez końca, jest związana nierozzerwalnie z każdym bez wyjątku duchem; o nią nie trzeba się starać. Romantyzm marzy o takiej nieśmiertelności, która jest owocem wiekowej duchów pracy, która polega na życiu, zdążającym nieustannie i prostymi drogami ku temu, który jest nieśmiertelnością. Na taką nieśmiertelność czekały z utęsknieniem wszystkie wieki, taka nieśmiertelność, mająca w sobie wiele boskiej wszechmocy, roztwiera się w epoce romantycznej, a jest owocem odrodzonego chrześcijaństwa.

„Nieśmiertelność i Wszechmocność —

Oto dwa nowe żywioły!...

Które czas zachwyceniem miłości pożarły —

Przez nie słońca nie umarły,

Przez nie już nie będzie grobów,

Ciało nie uzna skażenia

Bo już je duch na wiecznotrwanie rozpromienia“.

Tak pisze Słowacki do Ludwika Norwida, przejęty do głębi światem nowej epoki wiary, jaką miał być towianizm. Że zaś nieśmiertelność w tym znaczeniu jest dojrzałym owocem odrodzonego chrześcijaństwa, o tem Tłumacz słowa wyraźnie powiada w „Wykładzie nauki“ Słowackiego: „Nieskończoność więc Chrystusowego ducha przelała się niby sakramentalnie do waszej natury, uczyniła wasz duch wrogiem wszelkiej skończonej formy“. Innemi słowy, romantyzm dążył do unieśmiertelnienia się w każdym czynie — do nieśmiertelności czynu.

Jeżeli za przykładem Fr. Schlegla oddzielano od greckiej religii życia religję chrześcijańską mianem religii śmierci — wpłynęło na to głównie chrześcijańskie wyobrażenie o nieśmiertelności. Śmierć — według nauki chrześcijańskiej — jest bramą do wieczności, która nas wszystkich czeka. Czem więc jest najdłuższy łańcuch dziejów w porównaniu z bezkresną wiecznością? Księgi święte odpowiadają: vanitas vanitatum et omnia vanitas; a księgi poezji romantycznej głoszą, że wszystko na świecie jest „iskrą tylko“ lub „jedną chwilką“. Jeżeli zaś takimi marnostkami można sobie tak wielkie szczęście wysłużyć po śmierci, nic dziwnego, że pogarda dla życia i ziemskich doczesności, krzewiła się tak bujnie w średniowiecznej ascezie, przyodziała królewskie szaty w czasach

panowania serca, by odróżnić wybranych od zwykłych zjadaczy chleba. Chrystus własną śmiercią śmierć przezwyciężył — romantyzm, upatrując w czynach człowieka zarodek nieśmiertelności i widząc w trumnle tylko kołyskę nowych narodzin, zależnych zawsze od przebytej szkoły życia, wytrącił z rąk śmierci kosę zniszczenia, mianując ją chorążym, który prowadzi człowieka i ludzkość „przez słońca i trumny”. Romantycy, widząc na ścieżkach swęga życia same zawody, same nigdy nieziszczone pragnienia, doszli do przekonania, że im pełniejsza goryczy łupina życia, tem słodsze ziarno nieśmiertelności. Widząc zaś na świecie zbyt wiele błota i mętów, tęczami marzeń i pragnień oprzędli sobie cudowną krainę nieśmiertelności. Wielu z nich perłami bólu i brylantami nieszczęść stroiło koronę życia, uznając taką koronę za pączek, który najpewniej rozwinię się w kwiat nieśmiertelności. Wielu żywiło nadzieję, że z kochanką — a kochanka była często symbolem ideałów — połączyć się na wieki dopiero w pośmiertnej nieśmiertelności.

Jak Krasziński polecał swej kochance prosić Boga, żeby umrzeć młodą i w modły swoje wplatać słowa: „Daj, bym z ziemskiej przeszła do niebieskiej, jak akord, co z niższego w wyższy ton się przewija — jak promień tęczy, co z słabszej barwy w ognistszą się podnosi — jak myśl natchniona, co w jednej chwili staje się porywającą, wielką, nieśmiertelną!” — gdyż taka śmierć jest pewnym zadatkiem błogiej nieśmiertelności, tak każdy romantyk starał się o piękną śmierć dla swych dusznych dzieci, bohaterów poetycznych. Podziwiano i ceniono łagodnie spokojną śmierć mędrca starożytności; lecz śmierć Chrystusa, który, głosem baranka wyrzekłszy: „Dokonało się!” — Bogu Ojcu ducha oddał, śmierć, którą ubrano w cały wieniec cudów, mających stwierdzić, że skonał Bóg-Człowiek, śmierć ta stała się przedmiotem uwielbień dla tysięcy wiernych. Dopiero od czasów Chrystusa śmierć piękną, lub straszną, zaczęto uważać za zapowiedź niebieskiej, lub piekielnej wieczności.

Śmierć była zawsze węzłem, którego nie udało się nikomu rozwiązać; śmierć była zawsze zagadką nad zagadkami. Jeżeli romantyk potrafił godzinami wchłaniać w siebie piękno przyrody i podziwiać mistrzostwo, z jakim została stworzona główka kwiatka — to tylko dlatego, że pociągała go zagadka tego piękna i tajemniczość życia. Romantyzm lubił zagadki, gonił za tajemniczością, rozkoszował się tem, co niezgłębione. A choć głośił, że

lubością dla niego jest zgłębianie tajemnic i rozłuszczenie zagadek życia, mimo to wolno twierdzić, że skrajny romantyk niczego tak się nie obawiał, jak tego, by przypadkiem nie rozwiązać jakiejś tajemnicy, która go nęciła i przykuwała do siebie tęczą swojej tajemniczości; rozwiązana tajemnica raziłaby go swoją szarą codziennością. Romantyk lubił motylem uganiać po kwiatach tajemniczości; kwiat rozwity traci piękność płatków, przestaje wabić — nie jest kwiatkiem. Tajemnica śmierci kryła w sobie w każdym razie nasienie nowych tajemnic na nieprzejrzanych błoniach nieśmiertelności.

Poezja i filozofia — oto najpiękniejsze wykwity duszy ludzkiej. W epoce romantyzmu splatano filozofję z poezją, nie uznając w teorii jednej bez drugiej. Jedna i druga są przejawami tej samej duszy, jedna i druga dążyły do osiągnięcia tej samej korony — nieśmiertelności. Na skrzydłach polotu poetycznego, wezbranego pełnią indywidualizmu, doszedł poeta tam, gdzie graniczą Stwórca i natura, doszedł do Boga i rzuca Bogu dumne wyzwanie:

„Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę;
Cóż Ty większego mogłeś zrobić — Boże?!“¹⁾

Ostatnim wyrazem filozofji absolutnej (według polskiego filozofa) ma być stworzenie własnej nieśmiertelności: „...otrzymanie Prawdy i Nieśmiertelności, które stanowi przeznaczenia nasze absolutne, winno i może być założeniem jedynie, jako dzieło własne i samorzutne człowieka“²⁾

I filozofja, i poezja wskazują drogę, jaką dojść można do nieśmiertelności. Droga to godna romantyzmu, który wszystkie soki życia, i skrzydła polotu i ogniwa przesłanek znajdował w niewyczerpanej krynicy, jaką był indywidualizm. Tylko siłą i mocą wewnętrzną można sobie samemu stworzyć nieśmiertelność — i w tym być Bogu podobnym.

„Stamtąd wyszły siły moje,
Skąd do Ciebie przyszły Twoje“ —

mówi Konrad do Boga. A filozofja potwierdza twórcze marzenia poetyckie. Według Wrońskiego bowiem „nieśmiertelność, mając za warunek poznanie prawdy, może być, jak i ta ostatnia, wytworzona przez samą istotę, która, z mocowładnością stwórczą rozumu swego może tym sposobem wytworzyć w sobie prawdę i jej odpowiednik, własną swą nieśmiertelność“²⁾

1) Mickiewicz „Dziady“, cz. III, Improwizacja.

2) Hoene-Wroński, op. cit. I, 65.

Tak więc najwyższy płomień uczucia połączył się z największym blaskiem rozumu, by rozprószyć ciemności dróg, wiodących do nieśmiertelności. Wroński powiada o swojej filozofii absolutnej, że wszystko, co przedtem na polu filozofii zdziałano, było tylko przygotowaniem do wielkiego objawienia, jakie przynosi światu jego dzieło. Konrad powiada o sobie:

„Są inni nieśmiertelni; wyższych nie spotkałem...

Ja, najwyższy z czujących na ziemnym padole!...”

Indywidualizm romantyczny kazał poetom wierzyć w wybraność jednostek i w to, że zasługą tych jednostek wkrótce na całym świecie rozwidni się i nadejdzie niedziela wieków, w której łatwo będzie dla każdego zerwać dla siebie kwiat nieśmiertelności. Za wybrańców epoki, którzy prostują ścieżki ku nieśmiertelności uważali poeci przedewszystkiem siebie. Dlatego nuci w swoim programowym „Śpiewie poety“ Zaleski:

„Duch nie zgaśnie przez skonanie...

A dla ziemi — u mogiły

Kilka piórek pozostanie,

Co ku niebu mnie wznosiły“.

Jedne duchy prostszemi i krótszemi drogami zdążają do Boga, inne, omijając liczne przeszkody, jakimi drogi ich życia najeżone, wołają okolnemi ścieżkami zbliżać się ku nieśmiertelności. Ale „kto z Boga, ten do Boga i ten kiedyś, wcześniej, czy później być musi po bosku: »A będziecie jako Bogi« rzekł wąż; biedny wąż — może myślał, że kłamie ludziom, a on im przepowiadał rzeczywisty ich cel! I wyszli z raj u ludz ie. I wyszli — i poszli — i dojdą!“¹⁾ Celem więc ludzi jest dążenie do boskiej nieśmiertelności. Niema zaś innej drogi do tego pięknego celu, oprócz drogi doskonalenia się nieustannego, zachowując przy tem pełen swój indywidualizm. Bo „zaden duch zę stworzonych duchów na jakim bądź stanowisku nieśmiertelnego rozwoju swojego wszechduchem nie zostanie, Bogiem nie będzie.“¹⁾ Krasieński nawet utrzymuje, że właśnie na zachowaniu własnych odrębności polega boskość nieśmiertelności. „Jedność ducha stworzonego z niestworzonym wszechduchem żywą jest, a nie umarłą jednością, ona żywot coraz silniejszy nadaje. Im bardziej się z Bogiem łączysz, tem sam bardziej sobą

¹⁾ Krasieński „O stanowisku Polski“.

jestes, bo gdyby Inny był tego łączenia skutek, tobyś nie ku zyciu szedł, ale ku śmierci i Bóg w końcu końców byłby twoją śmiercią wieczną“.¹⁾ To też „Modlitwa za siebie“ każe Bogu przypominać: „Mnie dałeś być przez siebie samą, na podobieństwo Twoje — mnie ukochałeś sercem Twojem — nie chciałeś, bym żyła bez wiedzy, że żyję“.

A jak życie Boga polega na tem, że w działaniu nie ustaje nigdy, tak rozwijanie boskości w człowieku odbywa się ciąglem doskonaleniem się ducha przez serce i czyn, przez wiarę i religję. Takie też zadanie zakreśliła religija filozofja polska, która uczy, że „przedmiotem ogólnym religiji jest przemiana bytu przygodnego i znikomego człowieka, zależnego od warunków fizycznych i niszczałnych, w byt absolutny, zgodny z wiedzą jego absolutną w niezależny od wszelkiego warunku obcego własnej jego i nieskończonej wiedzy absolutnej“.²⁾

Wielu poetów romantycznych tak sobie wysoko ceniło ową boską nieśmiertelność, że niepodobieństwem im się wydawało, ażeby kwieciem jednego zagonu jednego życia można było na nią zasłużyć. Przez słońca i trumny kazano wędrować duchowi drogami oczyszczenia. Dlatego tak brzmi „Głos ducha“:

„Jam ciebie, dziecko, u Pana wyprosił,
I radość czułem, gdym tobą zachodził —
Ażem cię trudy długimi donosił
I z boleściami wielu dziś urodził“.³⁾

Wiara w wędrowkę dusz jest cudowną kanwą, na której Słowacki układa wszystkie kwiaty swoich poezyj lat ostatnich. Słowacki twierdzi, że przedza metempsychozy snuje się zarówno przez wiarę indyjską, jak też i przez wiarę chrześcijańską. Kościół „w omdleniu“ swoim wydarł światu te piękne perły uczucia, które dziś znowu otrząsają się z prochów i zaczynają błyszczeć. Tłumacz słowa w „Wykładzie nauki“ uczy, że „świat, dawno już jedynie na głos panteizmu i metempsychozy czuły, miał je pierwiastkiem wszelkiej wiary i rewelatorstwa, które przy omdleniu kościoła odbywała poezja, dziś te prawdy dwie początkowe są w duchach ludzi,

1) Krasieński „O stanowisku Polski“.

2) Hoene - Wroński, op. cit. I, 187.

3) Mickiewicz „Zdania i uwagi“ wyd. przez prof. St. Pigonią w „Przeglądzie Warszawskim“ XII, 335.

gotowe wstać jako podanki Chrystusa, i pokłonić swoje Indyjskie, słoneczne głowy przed słońcem celów ostatecznych..." Dalej twierdzi poeta, że „metempsychoza, jako gałązka wiedzy i wiary, w krzyż Chrystusa wszczepiona, rozkwita na nowo: już nie straszna, bo za ręce, jak dziecię, przez Chrystusa prowadzona, ku celom ostatecznym idąca... Ziarno zaś jej znajdziesz po dwakroć wyraźnie w ewangelji na przyszłość zachowane, a do czasu umyślnie zakryte". Tak więc Słowacki uznaje wiarę w wędrówkę dusz za jeden ze skarbów wiary Chrystusa, przez kościół wprawdzie odrzucony, przechowany jednak przez poetów i poezję. Poezja dopiero przywróciła metempsychozie Chrystusa, a wierze metempsychozę. „Ponieważ więc w poety duchu Chrystus panował, metempsychoza i pantelizm ciągnęły was do siebie, jako dwie prawdy, duchowi Chrystusowemu poety poddane. Albowiem dopóki one same były na ziemi, były prawdami dla niższych duchów, a teraz są podstawą, na której stoi duch chrześcijański".¹⁾

Chociaż więc rozmaicie nazywał romantyzm drogi, wiodące do wielkiego celu — mianując je cichą ofiarą, metempsychozą, doskonaleniem się nieustannem — wszystkie jednak miały być szkołą wieków, pracą, czynem — wszystkie miały prowadzić do jednej i tej samej nieśmiertelności. Za najwyższą nagrodę, za najpiękniejszą ozdobę, za koronę marzeń i pragnień uznał romantyzm nieśmiertelność. Nic więc dziwnego, że najwyższy swój ideał, ojczyznę, Chrystusa narodów, nazywał nieraz imieniem nieśmiertelności. Co więcej, wierząc w wybraność narodów, palmę przywództwa nad innymi narodami składał romantyzm polski w ręce tej, której „dzielność: wlerzyć tchnieniem piersi całem w nieśmiertelność".²⁾ Wierzono, że naród, który do tego czasu miał jeden tytuł: „trudów trud" — w niedługim czasie zajaśnieje jako „ludów lud",

¹⁾ Słowacki „Wykład nauki", cz. II.

²⁾ Krasieński „Dzień dzisiejszy".

Dzieje Polski stawały przed oczami naszych poetów romantycznych, którzy wpijali się w ojczyznę jak motyl w różę, jako krwawy obraz męki za całą ludzkość w imię Chrystusa i jego nauki. Całe dzieje Polski rozwijały się przed ich oczyma jako nieprzejrane łany kwiecista, wyrosłego z ziarna wiary Chrystusowej. Pioruny nieszczęść nie ustawały jednak uderzać w rozebrane kraju ciało. A chociaż polską „ziemię mogił i krzyżów” można było poznać „po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci — po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnanców i po jęku aniołów, przelatujących w nocy” — chociaż trawa nie nadążyła porastać coraz to liczniejszych grobów — chociaż kibitki, szubienice, pożary i zgłiszcza gęstą chmurą modlitewnych narzekań łączyły polskie ziemie z Bogiem sprawiedliwym — chociaż nie było widać końca tych cierpień i zdawało się, że Bóg potopem nieszczęść wygubi całe polskie plemię — mimo to krzewy wiary nie więdły, nie usychały w sercach Polaków. Jak silny kamień, im mocniej bity, tem rześystsze snopy iskier wydaje — tak naród polski, biczowany straszliwą różgą niedoli, zdobył się na potężny płomień wiary.

Na kanwie, żałobnej smętną rozpaczą, miał poeta romantyczny wic wianki z kwiatów uczucia względem Boga i ojczyzny. W obliczu tak strasznie ścinającej krew w żyłach rzeczywistości należało albo potępić i przekląć całą przeszłość, która jak nurty głębokie pochłoneła tyle koralu pracy i tyle pereł poświęceń narodu, rozwidniając jeszcze smętną mogiłę błyskawicami coraz to większych piorunów nieszczęść — albo stroić harfę poezji na nutę wiecznej wierności ideałom krzyża i pokazywać narodowi kąpiącą się w nurtach potopu nieszczęść tęczę pokoju, pojednania, błogości. Poezja nasza wybrała tę drugą drogę, drogę krzyża. Wieszczenie bowiem narodowi wierzyli niezachwianie, że Polska jest siostrą Ukrzyżowanego, że krzyż nawet przez morze płomieni przeprowadzi Polskę zwycięsko, że krzyż — nawet wbrew woli imiennych piastunów krzyża — będzie silną i jedyną podporą dla powoju wiary,

zieteniejącej się szmaragdami najoddańszych uczuć względem U-krzyżowanego: wierzyli sami i uczyli naród, że krzyż wyższy ponad wszystko, nawet ponad papieża:

„Krzyż twym papieżem — zguba twoja w Rzymiel”¹⁾

Chrystus miał apostołów, szerzycieli swojej nauki, potępił jednak walkę w obronie prawdy. Prawda bowiem nie potrzebuje ani mieczów, ani żadnej ziemskiej obrony — musi zwyciężyć, jak światło musi odnieść zwycięstwo nad nocą. Walka, groźby, klątwy były zawsze oznaką słabości i niepewnej władzy. Papież potępił Kopernika, którego imię jest sławą ludzkości. Papież potępił najgłębiej religijne myśli romantyzmu polskiego z utworami Mickiewicza na czele. Ci, którzy żyli życiem sów i ciem, bali się światła prawdy, które strumieniami promieni oświecało i ozlacało literaturę polską. Jak sowa, której się zdaje, że krzykiem swoim zgasi słońce, tak czereda zacofańców z motyką swoich przesądów wybrała się na słońce literatury romantycznej. Ćmom się zdaje, że są motylami i dlatego w motylach widzą ćmy — sowa całą noc krzyczy i dziwi się, dlaczego ptaki śpią w nocy, a radują się w promieniach słońca, którego ona znieść nie może. Na zarzut p. W., że romantycy są burzycielami porządku w imię wolności, równości i niepodległości w literaturze, odpowiada Mochnacki: „Ten zarzut jest niesprawiedliwy i żadnym nie poparty dowodem. W Francji stanął Chateaubriand na czele romantycznego stronnictwa; a zapewne nikomu nie przyjdzie na myśl obwiniać o jakobinizm autora dzieła: »Genie du Christianisme«. Pani Stael, wśród wstrząśnień rewolucyjnych częstokroć nawet z narażeniem na niepewność własnego bezpieczeństwa, ogłaszała we Francji zasady umiarkowania i tolerancji i ujmowała się w pismach swoich za zgwałcone prawa religii i ludzkości... Schlegel, Haller i Stolberg, zrzekłszy się protestantyzmu, wrócili na łono katolickiego kościoła. A to są przecież luminarze romantyków... Zresztą, najwięksi teoretycy współcześni, jeduomyślnie przyznają, że rycerstwo i chrześcijaństwo są idealnym systematem w tej literaturze, którą p. W. demokratyczną nazywa”.²⁾ Zadanie zaś polskiej literatury romantycznej było o całe niebo wyższe. „Wszystko nam odjęto, a jedynym naszym mieczem

¹⁾ Słowacki „Beniowski” pieśń I.

²⁾ Mochnacki „Artykuł bez tytułu” ogłoszony w „Gazecie Polskiej” 24 stycznia 1828 r.

stała się dziś harfa" — powiada Krasiniński; Konrad Mickiewiczów nie traci nadziei, dopóki „lotry tej jednej broni z rąk mu nie wydarły”. Powiada Brodziński, że „literatura każdego narodu jest jego moralnym bytem” — ale literatura polska była czemś znacznie więcej, była słonkiem, bez którego życie Polaków w czasie niewoli byłoby nie do pomyslenia — albo jeszcze więcej: była życiem.

Pełnią życia tchnęła polska literatura porozbiorowa — była też wyrazem wiary żywej i zdrowej. Konający „kościół urzędowy” potępił ją, gdyż widział w niej więcej życia niż w ciele swoim; „świętoszkowie” wyklęli ją tym głosem, którym sowa zlorzczy słońcu. Jakaż literatura może się mierzyć pod względem głębi i szczerości wiary z polskim romantyzmem? Oprócz biblij — żadna! Któryż z duchownych miałby odwagę zmierzyć swe życie pod względem duchowości i wiary z którymkolwiek z naszych wieszczów?!...

To, co o „Nieboskiej” napisał Krasiniński, możnaby powiedzieć o całej polskiej poezji romantycznej, a mianowicie, że była „obroną tego, na co się targa wielu hołyszów: religji i chwały przeszłości“.¹⁾ Nietylko Słowacki, ale każdy polski romantyk mógł być powiedzieć o sobie:

„Świadczyć o mnie, czym ja kiedy Polski ducha
W żywotną jego część i w serce ranil?...
Nigdy na boży głos nie była sucha
Żrenica moja...”²⁾

Wolno więc było Słowackiemu stwierdzić: „A wy Polacy, oto widacie, że wam poezja dotrzymuje słowa: krzykiem i rozpaczą biła w drzwi zamknięte kościoła, aż się te podwoje otworzyły — a ona, ujrawszy prawdę, bez kwiatów już i gwiazd schodzi na ziemię mówić prosto o duszy i Bogu“.³⁾



¹⁾ List do Gaszyńskiego z listopada 1833.

²⁾ Słowacki „Poeta i natchnienie“.

³⁾ Urywki z raptularza.

„nie ma dla nas barba” — powiada Krasicki: „Kawał Mickiewiczowy
nie ma ci nadziej, dopóki, loty jej jedzą, broni i żył um nie wy-
darły” Powiada Brodzicki, że „literatura każdego narodu jest
jego dowodnym byciem” — ale literatura polska była czymś zjaw-
nym, była słowem, bez którego życie Polaków w ciemnym zła-
pocie nie dałoby się żyć — albo przynajmniej byłoby trudnym.

Pielną zycia, znaną polską literaturą romantyczną — i
tak wyciemni wiary żywej i zdrowej. Kuzalec „kawał Mickiewiczowy”
pożąd ją, gdyż widział w niej więcej życia niż w ciele swym, i
„świętoszkowie” wykleli ją tym głosem, którym słowa abstrakcyjne
słodcu. Jakaż literatura może się mierzyć pod względem głębi i
szczerości wiary z polskim romantyzmem? Oprócz biblii — i
któryż z duchownych miałby odwagę zmierzyć swe ręce pod
względem duchowości i wiary z którymkolwiek z romantycznych
wieszczów?..

To, co o „Nieszoskiej” napisał Krasicki, możemy prze-
łożyć o całej polskiej poezji romantycznej, a mianowicie, że była
„obroną tego, na co się targła wiela hołotyżów: religii i ekwoli
przeszłości”¹⁾ Nie tylko Słowacki, ale każdy polski romantyk mógł
był powiedzieć o sobie:

„Świadek ja musiał, czym ja kiedy Polku ducha
W zwinioną jego część i w serce rami?...
Nigdy nie było głos nie było sucha
Zrenica moja...”²⁾

Wolno więc było Słowackiemu stwierdzić: „A wy Polacy, nie w-
dajcie, że wam poraża darszające słowa: krzyżem i wspaniałym
w drzwi zamknięte kościoła, na się te podwójne stworzyły — a one,
nierzawszy prawdy, bez kwiatów jej i gołymi szkodli na dźwięk
mówić proszę o duszy i Bogu”³⁾

¹⁾ „Literatura romantyczna i Słowacki 1833”

²⁾ „Słowacki, Poety i wiersze”

³⁾ „Wzrost i kapitał”

PROF. Dr. PIOTR RATUSIŃSKI

- | | |
|--|-------------------|
| 1) „Indywidualizm romantyczny“ | Cena 1 Zł. 90 gr. |
| 2) „Odrębność narodowa w epoce romantyzmu“ | Cena 1 Zł. 40 gr. |
| 3) „Wiara romantyków polskich“ | Cena 2 Zł. 25 gr. |

Nakładem własnym. — P. K. O. 45474.

<http://rcin.org.pl>

F

8626